





R Z E C Z
O LITERATURZE SŁOWIAŃSKIEJ.

R O K C Z W A R T Y.

(1843—1844).



Julia Rodowicz

✓

ADAMA MICKIEWICZA

R Z E C Z

O LITERATURZE SŁOWIAŃSKIEJ

WYKŁADANA

W KOLEGIUM FRANCUSKIM.



30052

ROK CZWARTY

(1843—1844.)

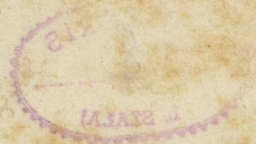
Wydanie drugie poprawione.



POZNAŃ

Druk i nakład W. Stefańskiego.

1851.



R Z E C Z

O LITERATURZE SŁOWIAŃSKIEJ

ROK CZWARTY

(1843—1844.)



W. Stefański

ADAMA MICKIEWICZA

RECE

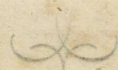


881(091)

KOMPUTER

821.16(051)-821.162.1(051)-84(=16) 17/18"

Wydanie drugie poprawione



74
77

FORNIA

Druk i nakład W. Stefanki.

1851

TRĘŚĆ I PORZĄDEK RZECZY.

LEKCJA I. *Otwarcie kursu.* Przeszło trzy lata kursu, były torowaniem drogi umysłowi francuzkiemu do tych krain gdzie się wyrabia przyszłość, i naprowadzaniem Słowian na to, co się gotuje wśród nich samych. Teraz pora już wybrać ze szczegółów a dać głos duchowi Słowiańszczyzny do ducha Francji. — Co nowego Słowianie przynoszą na scenę świata. Na czym może polegać nowe przymierze ludów. Podstawą związku Francji z Polską jest, że ten sam zaród stanowi pierwiastek ich narodowości. Żywy tego dowód. — Stopnie znaczenia katedry literatury słowiańskiej w Paryżu (1—5).

LEKCJA II. Życie wewnętrzne ludów słowiańskich idąc razem z życiem europejskim, dawało dotąd w swoich płodach piśmiennych znaki potakiwania albo zachęty głosowi Francji; teraz te znaki już nie są dostateczne. Ród ten gotuje się sam do zabrania głosu. Poezja i filozofia jego umilkły. Wśród tej ciszy ukazuje się jedno tylko potężne pismo: *Biesiada*. Pismo to będzie osnową tegorocznego wykładu. Potrzeba zupełnego odrzucenia wszelkiej stariej metody, wszelkiej doktryny. Co jest doktryna i co doktrynery. — Gdyby Słowianie przybywali na scenę świata tylko z nową jaką doktryną, poczynaliby od tego na czym teraz świat kończy. Najkosztowniejszy owoc spadający z drzewa żywota tego plemienia jest plodem tej krainy wewnętrznej, z kąd filozofowie nawet wszelkiej prawdy spodziewać się każą. Intuicja i specj-alności. Słowa poety rzymskiego: *Imperio regere Romane memento*, obrócone do Francuzów — Czego Słowiańszczyzna potrzebuje od Francji, i na jakiej tylko drodze porozumieć się z sobą mogą. Z kąd Xenofont, Karol W., Napoleon, brali swoją wiedzę i moc działania. Słowian rzeczą jest być przewodnikami do krainy natchnień. Żeby tam zająć, pierwszym warunkiem jest wyzwolenie się całkowite z więzów doktryn i jarzma doktrynerów. Jaka i czyja praca dobywa się prawda na niwach słowiańskich. (5—12).

LEKCJA III. Zarys rozwinąć wziętej osnowy. Cecha wszelkiego dzieła biorącego początek z natchnienia. Co Burke powiada o czuciu sztuki, Schelling o organie filozoficznym, to może być zastosowane do dalszych postrzeżeń. Wzruszenie jakie formuła sprawuje na Niemcach, a słowo na Francuzach. Giest ludzi epoki nowój, i giest ludzi epoki starój. — Co rozumiemy przez lud, i kiedy lud czuje się być wolnym. Znaczenie słów Ewangelii: *Poznać prawdę, a prawda was wyzwoli*. Warunek pod jakim tylko człowiek dzisiejszy może zwalić ludzi przeszłych. Do spełnienia tego warunku były skierowane wszystkie umysłowe prace Słowian. Emigracja polska jest najtreściwszym wykładem dziejów Słowiańszczyzny. Tylko badając siebie samego można

wyczytać historią swojego kraju. Porównanie z powieści gminnej o mędrca wyzwoliciełu ducha zakłętą. (12—18).

LEKCYA IV. Kwestye literackie nieodstępne są dzisiaj od politycznych i z niemi razem prowadzą do kwestyi Kościoła. Kościół rzymski i wschodni; duchowieństwo wyższe i niższe; literatura religijna *ckliwa*; odpowiada jej *pieniacka*. Stolica apostolska i powstanie narodu polskiego. Kościół urzędowy oderwał się od życia ludów, stracił ducha czynu, niezdolny już nawet wydać modelitwy nowej, niema widzenia proroczego, patrzy po ludzku i myli się. Smutny upadek jego wpływu i potęgi; obojętność na to księży. Bolesć prorocza. Jęk tej bolesci odzywa się we wszystkich wielkich pisarzach polskich: przyczyna dla czego duchowieństwo odpycha i potępia nowoczesną literaturę polską. Poemata: *Sen Cezary* i *Legenda*. Kościół przyszły. Prace i dążenia po za duchowieństwem dla podźwignienia kościoła. Wieki średnie zostawiły nam *pamiętki przeszływające*. Ś. Ambroży i Jan Złotousty jak wyniesieni na biskupów. Duchowieństwo zatraciło tradycyą natchnień. Garczyński wyraża jęk ludów nad stanem Kościoła. Sfałszowanie ideału Chrystusa. Wizerunek dzieci nowego Kościoła. Lekarstwo na chorobę dziś powszechną. Kościół powstał przez cuda, utrzymywał się cudami, będzie uratowany cudem. (18—28).

LEKCYA V. Co kościołowi urzędowemu przeszkadza być w spółce z najżywoźniejszym ruchem katolicyzmu, i co mu zawsze będzie przeszkadzało znuć ducha Francyi i Polski dzisiaj. Kto dał początek *reakcyi* albo raczej natężonej *akcyi* religijnej. Kiedy kielich ołtarzowy wpadnie w ręce niegodne, wtedy pierś ludzka wylewa krew ofiarną za ludzkość. — Jak dzisiaj powstają poemata polskie, i jak tylko będzie wolno później tworzyć poezye. Jedną tylko literaturą polską ma charakter kapłański. Kościół niższym sposobem sądzi rzeczy idące z ducha, niżeli akademiami i trybunałami we Francyi dzieła sztuki i sprawy kryminalne. Co są przysięgli. Jak postępowano z Ratisbonem w Rzymie. Ludy posunęły się dalej niż Kościół na drodze krzyża. Święci nieznani kościołowi, relikwie narodowe. Słowa Byrona na widok pol Waterloo. Słowa Piusa V. do Polaków proszących o relikwie. Kościół powstaje na cześć oddawaną Napoleonowi, a nie potępia katechizmu *o cześci należnej cesarzowi Rosyi*. Dla czego cześć Napoleona musiała wzięść początek w Polsce. (28—35).

LEKCYA VI. Jedność przeczuwana ludów europejskich na czem ma zależeć. Chrystyanizm pierwszy podał myśl historii powszechnej. Duch chrześcijański naszej epoki, musi tę myśl podnieść do drugiej potęgi. Różne drogi prac narodowych w rozwijaniu dogmatu chrześcijańskiego. Różne wyrażenia w ich językach. Wykład niektórych wyrażen *Biesiady*. Co to jest *sprawa duchów*, *krajna duchów*. Sztuka jeszcze dotyka tych rzeczy, ma jeszcze coś duchowego. Początek i cel sztuki. Zkąd bierze się ideał. Rola jaką w tej mierze może grać poezya i tradycya słowiańska. Uwagi nad rzeźbą. Przejście do malarstwa. Dla czego Słowianie

nie potrzebują sztuki plastycznej. Działanie natury krajów północnych. Inne potrzeby artystów francuzkich. Arcytypem dla sztuki nowiej jest Napoleon. (35—43).

LEKCYA VII. Wszelkie plody literatury i sztuki są formami wyjawiania się jednego ducha dla drugich. Obcowanie duchów będące dogmatem chrześcijaństwa, jest razem najpierwszym warunkiem postępu. Duchy zbiorowe, to jest państwa polityczne podlegają tymże samym prawom. Duch chrześcijański utworzywszy stowarzyszenia cząstkowe i państwa, musi wysilić się znowu aby je związał w jedność. Wszystkich tych kwestyi dotyka *Biesiada*. Kościół urzędowy nie może być sędzią w tej mierze, nie ma w języku swoim wyrazów na oddanie tych pojęć, stracił nawet tradycyą i wyobrażenie słowa żywego. Słowo u Słowian. Pojęcie słowa opisane przez pisarzy słowiańskich. Słowo, to duch i ciało, człowiek cały. Narody różnią się stopniem zdolności tworzenia słowa. Kościół nie tworzy: nowo zakładane zakony są to romanse historyczne jego. W czem dzisiaj leży trudność służenia Bogu. Obawa śmieszności, względ na przyzwoitość zastraszają i wstrzymują najodważniejszych. Ofiara ducha najzacniejsza i najboleśniejsza ze wszystkich ofiar. Kościół urzędowy unika najbardziej tej ofiary. Niezdolność jego działania na masy. Jakim językiem ma przemawiać do ludów? Tajemnica daru języków. Księża dar ten uważają już za niepotrzebny. Filozof Baader pojął go lepiej od wszystkich teologów. Apostołom dosyć było jednego języka duchowego. Duch chrześcijański w Kościele od dawna szedł coraz słabszym ruchem i prawie zupełnie ustał. Przemiana jednak już przygotowana: musi nastąpić nowy wybuch Słowa Chrystusowego. Chrystyanizm zrobił postęp w narodach. Francyi i Polski zewnętrzna potęga szła i może iść w górę tylko z rozwijaniem się potęgi chrystyanizmu. Kosmopolityzm podawany przez terażniejszych reformatörów jest próżnym marzeniem. Złe nie może być pokonane bez wypowiedzenia mu wojny. Przestroga od Słowian dla Zachodu. Groza napadu hord z Północy wisi zawsze nad cywilizacyą chrześcijańską. Rosya wstrzymuje Mongołów, Francya najezdców Europejskich. (43—54).

LEKCYA VIII. Słowo jest mocą i chlebem. Nędza materyalna każe domyślać się niedostatku w duchu. Idea, wiara, przekonanie utrzymuje ciało człowieka. Przykład na Tatarach, Trapiściach i żołnierzach. Hezyd znał tę prawdę. „Szukajcie Królestwa Bożego, a reszta wszystko będzie wam przydane.” Kościół tego nie dokazał: duchowieństwo uznało ziemię za matkę swoją. Nie-szczęśliwy przywiedziony do rozpaczcy woła: gdzie jest słowo co się stało ciałem? — odpowiedź księży kończy się na wyrazach katechizmu carskiego: cierp... umieraj, dla zbawienia twej duszy. Piśmiennicy świeccy, chcą żeby się ubogi nie rodził nawet. Filantropia ekonomistów angielsko-amerykańskich podaje na to rady. Co są teorie ekonomii politycznej. Artykuł Vidala o tém. Gdzie lud francuzki mógł znaleźć chleb powszedni. Historia francuzka

i polska pełne są sprawdzonych cudów ewangelicznych. Żołnierze stawiają wzór dzisiaj przeszłego i przyszłego chrześcijaństwa. Przykład z zaburzeń w Lyonie. Główne zadanie ludzkości w zagadce: *złkąd i dokąd idziemy*. Wyrazy *niebo* i *piekło* potrzebują nowych pojęć. Ludzkość oczekuje Słowa. Dla czego ruch lipcowy Francji, i listopadowy Polski, nie mogły mieć zbawiennego skutku. Cisza terazniejsza podobna do chwili męczeństwa Mesjasza, opisaną przez Odymalskiego i Klopstoka. Powód wstrzymania się z odczytywaniem słuchaczom *Biesiady* (54—62).

LEKCYA IX. Kościół nieodpowiada dostatecznie na pytanie: *złkąd i dokąd idziemy*. Co doktryna świecka ma nam powiedzieć w tej mierze. Czystość zamiaru uprawnia tylko ciekawość w poszukiwaniu wiedzy. Można w tém osądzić samego siebie. Cała zasługa i trudność systemów religijnych i filozoficznych leży w zastosowaniu. Twórcy tych systemów chcą żeby kto inny je stosował. Autor, sprawca. Podawanie prawd rozumowych nieobowiązuje do niczego; stawienie prawd moralnych wkłada obowiązek pokazania ich na sobie. Turcy powiadają że osoby tworzone przez malarza, będą dopominały się u niego żeby dał im dusze. Prózne rozprawy o rzeczach religijnych i społecznych są dowodem, że ani ludzie Kościoła urzędowego, ani ludzie Nauki urzędowej, nie mają już powagi, władzy istotnej. Porównanie do okrętu. Znaki końca epoki, który Pismo Ś. końcem świata nazywa. Przytoczenia z tegoczesnych pisarzy rosyjskich. Sergiusz d'Oubril i bezimienny. Słowianie w nadziejach swoich nie rachują na zmianę form politycznych; chodzi im o rzecz samą w prawdzie w czynie. Kościół urzędowy i doktrynery odwracają lud od drogi dojścia do prawdy i czynu. Taki stan rzeczy wywoływał zawsze Opatrzność do nalsłania barbarzyńców. Duch wojenny Francji, syn ducha rycerskiego a wnuk Chrystusowego, jest rękojmią przeciw tej obawie. W nim prawdziwa wartość Francji i Polski. Znaczenie wartości zatraczone w ekonomii politycznej. Mowa pospolita naprowadza jak je odszukać: *valeur, virtus*, cnota, cny, *cena*. Wszelka wartość pochodzi tylko z ruchu ducha, i wewnętrzną wartością rzeczy jest to tylko co budzi ruch ducha. Jeden człowiek może reprezentować wartość całego globu. Skarga największa przeciw ludziom Kościoła urzędowego: oni są winni że zaginęło pojęcie wartości, bo do nich należało dać uczuć obecność Boga żywego. Francja dziś powołana czynem wyłożyć światu tajemnice wiary chrześcijańskiej. Napoleon udzielał na polu bitew sakramentalnej mocy chrztu i bierzmowania. Narod francuzki zrealizował w ziemi, przeprowadził przez swoje ciało zaród Boży, iskrę ducha, ten ogień święty, który musi odzyskać wszystkie cudowne władze zamykające się w słowie. (62—73).

LEKCYA X. Jakie zachodzą związki między duchem ludzkim a tém wszystkiem co ma być na ziemi po za człowiekiem. Możeż co należeć się zwierzęciu od człowieka. Zwrot uwagi na niemożliwość stworzeń niższych. Niedosć nożem płatać żywe zwierzę

żeby dojść tajemnicy jego ducha. Stworzeniu konającemu w boleści czy niepozostaje już spodziewać się niczego potem. Emerson zapytuje filozofii jakie światło rzuciła na historię królestwa zwierzęcego. Kwestya ta jest zadana do rozwiązania epoce naszej. Świętoszkwowie obruszyli się na dotknięcie tych rzeczy w *Biesiadzie*. Każde nowe objawienie objaśnia w nowy sposób stosunki nasze ze światem wyższym i niższym. Bydłota poznała Messyasza w dzieciątku, Faryzeusze ukrzyżowali go dojrzałego. Rozum w tej mierze nie niedokaze; tylko chrystyanizm sięgając wyżej w niebo i głębiej w tajniki ziemi, odkryje dalsze stosunki człowieka z Bogiem i z przyrodzeniem. Filozofowie rzymscy dręczyli niewolników, święci chrześcijańscy zniesli niewolnictwo. Księgi chrześcijańskie pełne są przykładów głębokiego pociągu zwierząt ku ludziom po-bożnym, i nawzajem. Nie dziwnego że promień nowego światła w tym względzie może zabłysnąć z pośród Słowian, tak zawsze obecną z naturą. Światło nowe potrzebuje gotowości do jego przyjęcia. Zasób nowego światła udzielonego epoce, jest *słowem* epoki. Słowo objawiające się w jakimkolwiek z cudownych skutków swoich jest promykiem Słowa Bożego. Słowo początek wszystkiego; chwile twórcze. Tylko człowiek zupełny może w pełni zrealizować słowo. Glob ziemski ma swoje Słowo, ludzkość cała dąży ciągle do zrealizowania jego. Żeby świat mógł zrealizować Słowo, potrzeba człowieka któryby je zrealizował w sobie samym. Chrystus. Do czego każdy człowiek dojść powołany. Ma on wolność skrócić albo przedłużyć swą drogę. Bóg przez mężów świętobliwych i mądrych daje człowiekowi poczucie prawdy, a zsyła mężów mocnych dla zrealizowania jej na ziemi. Aleksander W., Cezar, Napoleon. Słowa cząstkowe spełniwszy część Słowa Chrystusowego dogorewają w naszych oczach. Potrzeba nowego datku na wysnucie epoki nowej. Dlaczego przeszłość stawia zawsze opór nowemu światłu Słowa. Opatrzność strasznym dociskiem, ogółeniem ze wszystkiego gotuje do przyjęcia tego światła. Ludy dzisiaj przygotowane najbardziej. Powołanie Emigracji polskiej. Świadectwo że objawienie wcielone, że Mistrz jest na ziemi. (73—82).

LEKCYA XI. Rzut oka na cały ciąg wykładu. Środki służące zwyczajnie do poznania innych krajów, nie są dostateczne do oznajomienia się ze Słowiańszczyzną. Hasłem jej jest milczeć. Polska łączy naród francuzki z plemieniem słowiańskim. Przypomnienie odwołanych tajemnic. Sympatya między Francją a Polską, Anglią a Rosją. Sam związek narodu polskiego z izraelskim niedaje ro-zmianę się z *messyanizmem*. Kwestyi tych najważniejszych nie-można rozwiązać bez zagłębienia się w ducha ludów, do których się odnoszą. Duch słowiański dotąd dawał się tylko widzieć w li-teraturze. Co tę literaturę odróżnia od zachodnich. Ostatnie słowo Słowian, w ciele i w czynie. Jaką kolejną ludy słowiańskie były ciśnięte do tego. Mongoły, Turcy, rządy krajowe. Kiedy idea przychodzi do realizacji zawsze musi zjawić się *ideal*. Znakiem i dowodem życia wiekowego w chrześcijaństwie *ogień święty*. Ogień

ten ześrodkowany w jednym człowieku zapali Francją i oświeci glob cały. (82—90).

LEKCJA XII. Słowiańszczyzna i barbarzyństwo. Pojęcie wpływu barbarzyńców na Europę. Co jest postęp. Zkąd w wiekach dawnych wychodzili słudzy czynni Słowia. Poeta łaciński i bard burgundzki. Czy literatura europejska nie przyszła dzisiaj do stanu greckiej i rzymskiej w wieku V. Polska doświadczyła na sobie jaką moc polityczną ma dzisiaj słowo z piór i mownic europejskich. Garczyński dał pożegnanie książkom; echo tego głosu odzywa się w Ameryce. Barbarzyństwo ludu francuzkiego. Duch słowiański i duch francuzki mają też samą naturę i dążność, tylko rozwijają się w różnym kierunku. Obadwa nie spoczęły w niczym na ziemi. Spólne ich posłannictwo. Emblematyczne przedmioty czci domowej u ludu francuzkiego i polskiego, wskazują naturę tego posłannictwa. Religia zawsze wzywała człowieka do tego, czego po nim już i filozofowie dzisiaj żądają. *Człowiek wieczny*. Syn Człowieczy i Człowiek przeznaczony dzieło jego w epoce teraźniejszej prowadzić dalej. Czego trzeba żeby iść za nim. Ofiara ducha. Oświata i moralność. Życie narodowe i rodzinne. Przeszłość, ksiądz i kobieta. Jedyny środek pracowania dla szczęścia narodów i rodzin, sposobienia ich aby znalazły i uznały *Ideal*. (90—99).

LEKCJA XIII. *Zamknięcie kursu*. Był on wyzwaniem ducha narodu polskiego do ducha narodu francuzkiego. Co rozumieć przez duch narodowy. Miłość ojczyzny, ogień święty, wielkość ludzi i wielkość narodów. Źródło wielkich odkryć i wynalazków. Niepłodność w tym umiejętności i nauk. Wszystkie widoki i żądania filozoficzne odnoszą się dzisiaj do znalezienia syntezy nowej. Wszystkie dawne metody nie mogą tego dokazać. Syntezowanie lub analizowanie nie są operacjami dowolnymi. Ewangelia daje przestrożę poszukiwaczom syntezy. *Człowiek synteza*. Działanie jest sposobem przychodzenia do syntezy, każdy czyn syntezą. Ziemią rządzą ludzie czynu. Różna mądrość *synów ziemi i synów światłości*. Pierwsza z nich już wydała swój owoc. Ludy nie oczekują zbawienia od niej. Świat wyznaje że prawdy dać nie może; ci co są pod wpływem świata i przyjąć jej nie mogą. Wiekowe prace Francji i Polski: przeznaczenie teraźniejsze tych narodów. Głos Polski do Francji. *Ecce Homo* epoki naszej. (99—108).

LEKCJA XIV. Słowianie — Polacy — Napoleon. (108—149)

LEKCJA PIERWSZA.

(22 grudnia 1843).

Przy wstępie w dalszy zawód mojego wykładu, mam to pokrzepienie, że mogę wskazać na fakt, który przedmiot jego czyni mniej obcym dla publiczności tutejszego kraju. Faktem tym jest interes, jaki w zakresie polityki wyższej, literatury i nawet potocznego życia, zaczyna obudzać wszystko co się ściąga do ruchu ludów słowiańskich.

Podróże po Rosji i krajach austriackich, książki rozprawiające o przyszłości Austrii i Prus, wychodzą jedne po drugich i mają licznych czytelników. Autorowie tych dzieł, wszyscy prawie zgadzają się z sobą w niektórych punktach głównych; wszyscy twierdzą, że w północnej i środkowej Europie gotują się zmiany, które muszą wywrzeć wpływ na stan całego globu; wszyscy także uważają za rzecz nagłą, dać o tém znać Francji, powołać ją do zajęcia stanowiska odpowiedniego jej siłom, tak widomym, jako i tym co ukryte jeszcze, dają się przewidzieć ludziom idącym bardziej za czuciem wyteżonym w przyszłość, niżeli ubitemi ścieszkami przeszłości.

Rzecz godna uwagi, że jeden pisarz niemiecki, w świeżo ogłoszonym znakomitem dziele swoim o Austrii, naznacza Francji pierwszą rolę w robocie przebudowania Europy. *)

Przeszłe trzy lata poświęciliśmy niejako na utorowanie drogi umysłowi francuskiemu do tych krain nieznanych, gdzie się przyszłość wyrabia. Okazaliśmy że przeczucie blizkiej ruiny państwa austriackiego, tak niegdyś groźnego Francji, że niepewność dająca się postrzegać w krokach monarchii pruskiej, że szumna nadstawność jaką Rosja chce tłumić świat i własne obawy, że słowem wszystkie te symptoma pochodzą z jednej przyczyny, z obudzenia się ducha rodu słowiańskiego.

Ród ten pragnie żyć, przychodzi do życia, a życie to w żaden sposób nie może się pogodzić z bytem państw trzymających go pod swoimi rządami. Życiu temu na pole rozwinięcia się jest wyznaczona przyszłość, a rządy co swoim ciężarem gniotą Słowiańszczyznę, pochodzą całkiem z przeszłości, polegają na niej, krępują się do niej z zapamiętałym uporem rozpaczają.

*) Dzieło to pod tytułem. *Oestereich und seine Zukunft*, jest już tłumaczone na język francuzki.

Bardzo trudno było poznać dążności, potrzeby i życzenia plemienia słowiańskiego, bo różne jego ludy odosobnione jedno od drugich, strzeżone przez rządy, nie mogą inaczej porozumiewać się między sobą, jak rzucając nawzajem książki filozofii i poezji. Książek tych ledwo urywki dolatują na Zachód, a jeszcze żeby i z tych urywków dojść czego, trzeba znać skrytości tamtostronnych kłótni i nadziei, jak trzeba było umieć składać i sztukować owe kartki sybillijskie, co wiatr wynosił z jaskiń, żeby wyczytać z nich przyszłość.

Plemię to, samo jeszcze nie zna swego przeznaczenia: woła w tej mierze o pomoc, którą tylko Zachód dać mu może.

Nie przyszedł nawet jeszcze czas powiedzenia wszystkiego o Słowianach. Opatrzność chowa najważniejsze tajemnice narodowe na stanowczą chwilę działania, i niewolno czynić z nich przedmiotu ciekawości publicznej.

Dopełniwszy pierwszego zakresu naszych usiłowań, których celem było okazać Słowianom samym, co się dzieje i co się gotuje w różnych odłamach własnej ich ludności, odkryć im tajemnice przyszłego ich zawodu, zakończyliśmy odezwaniami się do nich, aby starali się pojąć jaki szczególniejszy znak widzieć należy w założeniu tej katedry.

Teraz porzucamy sprawy wyłączne i interesa miejscowe Słowiańszczyzny, przystępujemy do drugiej części naszego kursu, zabieramy się wypełnić obowiązek najistotniejszy, najświętszy, niezbędny dla tego, kto się odważa stawać jako organ ogromnych ludów.

Przyszła już pora uczynić zadość tym wyzywom odbieranym z krajów słowiańskich, w których dopominano się u mnie, abym wybrnął ze szczegółów, a dał głos duchowi słowiańskiemu do gieniuszu *Wielkiego Narodu*, abym wywołał tego ducha, i wywnętrzył jego skrytości.

Powinienem także odpowiedzieć na to pytanie jakie Francya ma prawo nam uczynić: „Słowianie, cóż nowego nam przyniosicie? Z czemże przybywacie na widownię świata?” Odpowiedź na to pytanie, które oddawna wyczytałem w mojem sumieniu, mam już wskazaną w tém co się koło nas dzieje, i pobudki zewnętrzne nawet skłaniają mię abym wyraził ją z całą szczerością.

Kiedy widzę tych autorów, o których nadmieniałem, kiedy słyszę publicystów zachodnich zewsząd zapowiadających niebezpieczeństwo od Północy, a kiedy przytém patrzę jakimto tonem mówią oni o tém przerażającym, niezrównanem niebezpieczeństwie, częstokroć dreszcz mnie przebiega z obawy o Zachód. Publicyści ci niezdolni wznieść się na szczybel odpowiedni wysokości tego o co tu idzie, uwiadamiają o postępie tej groźnej potęgi z taką krwią zimną, z jaką niedawno lekarze donosili o szerzeniu się owęj straszliwej zarazy, co ze stepów azyatyckich kroczyła ku nam zmiatając tysiące ludzi, i za-

tykając po miastach swój sztandar czarny. W tych drukach, w tych zapowiedziach, w tych ostrożeniach, nie przebijają się nawet ten zapal, jakim drga naród waleczny na samą myśl spodziewanej walki, bądź materyalnej, bądź moralnej. Ani w piśmie, ani w słowach ich nie masz zgoła tego tonu, który pokazuje moc wewnętrzną.

Nasza powinnością jest zatem dowieść, że ten zapal, to oburzenie się, te wszystkie znaki siły znajdują się w jednym wielkim narodzie; i jeżeli nieprzyjaciół grozi wam z tamtej strony, macie tamże gotowych sprzymierzeńców: wzywają oni was, i możecie polegać na przymierzu z nimi.

Dotąd, — wiemy o tém, przymierza państw i ludów opierały się jedynie na tak zwanym interesie materyalnym, handlowym, wojennym. Niekiedy dawano im za podstawę jednostajność niby zasad politycznych, a jakby raczej powiedzieć należało, form rządu. Ależ, maszcie to tak być zawsze? W stosunkach życia powszedniego, niewchodźmy z nikim w spółkę dającą nam wewnątrz swobodę pełnego zaufania, aż dopiero kiedy poznamy, że ten co się chce zespolić z nami, ma taki sam zarodek życia jaki nas ożywia, aż kiedy pocujemy instynktowie i mimowolnie, że człowiek który ma stać się naszym przyjacielem, towarzyszem broni, jest naszym bratem w duchu. Jeśli więc jesteśmy tak wymagający w doborze naszych związków osobistych, nie przestaniemy nigdy za kamień węgielny przymierzy pomiędzy ludami kłaść tylko interesów znikomych? Tak być nie może. Trzeba było chyba odrzucić precz Ewangelią i z dusz naszych wydrzeć skarby żywotów w nich złożone; inaczej ludy muszą przyjść koniecznie do pilnowania się w swoich związkach tych samych prawd wewnętrznych.

Dlategoż, ludy słowiańskie ogólnie, a Polska w szczególności, mają prawo wymagać po mnie, abym dał wam żywe świadectwo tego pędu, tej miłości jakie tkwią w nich ku Francji; mają prawo dopominać się u mnie, abym usiłował wy dobyć z mojego ducha choć iskierkę, choć promyk, któryby służył wam za dowód dotykający, że jest wielkie płomień, wielkie światło. Idzie tu o to żebyście poculi, że zarodek moralnego życia w nas, jako w narodzie, jest ten sam który stanowi pierwiastek narodowości francuskiej.

I niewolno mi już przekonywać o tém tylko z książek, za pomocą rozbiór systemów, wyszukując starannie po drukach Zachodu, jakim czynił dotąd, coby mogło torować publiczności scieszki prowadzące w stronę gdzie leży przyszłość, ułatwiać jej pojęcie co jest świętego, wielkiego i silnego w dążnościach naszego ludu.

Z jakimże dowodem mam wystąpić, któryby był głównym i zawierał treść wszystkich innych? Dowod ten przynoszę w sobie samym, w mojej osobie, w mojej duszy, w mojem sumieniu. Nieznam nigdzie w świecie drugiej takiej publiczności, do

którejbym w ten sposób przemawiać można było. Francuzi tylko są zdolni rozumieć, że mowa, ton, głos sąto rzeczy niezawodzące nigdy, że dźwięk głosu jest dowodem tego co się mówi. Powinienem więc z wnijsiem w samego siebie zapytać moich słuchaczy: Czy czujecie że każde moje słowo jest wydobyte z mojego wnętrza? Skoro duch wasz odpowie wam że *tak*, wtedy będziecie obowiązani natężyć całą waszą uwagę, ja zaś użyję wszystkich sposobów żeby ją wzbudzać i utrzymywać. Chociażby mi przyszło obrazić nawyknięcia moich słuchaczy, chociażbym musiał wreszcie na gwałt krzyczeć, będę krzyczał. Krzyki te nie będą moimi własnymi: ja osobistość swoją poświęciłem na ofiarę; wydzierają się one z głębi ducha wielkiego ludu. Od samego dna jego wszystkich podań, przebiwszy się przez duch mój, upadną tu pomiędzy wami jak strzały dymiące się jeszcze krwią i znojem.

Nieinaczej tylko życiem dając wam dowód rzeczywistości życia, i pokazując na oko że istotnie jest siła, na której polegać możecie, będę mógł być pewnym waszego współczucia; a wy z waszej strony także, poznacie wtedy jak wielkiej ceny może być współczucie ludu, co żyje tak daleko i tak mało znany.

Ileżto razy w niebezpieczeństwie, w omdleniu z trudu, głos żołnierza przybiegającego nam na pomoc, widok przyjaciela, obudza w nas siły! Takto życie staje się zasłkiem życia. Wtém jest ostateczny wypadek żywota pojedynczych ludzi i narodów. Ludzie — powiada poeta łaciński — przechodzą szybko podając jedni drugim lampę życia, *lampada vitae*. Podobnie dzieje się i z narodami.

Człowiek któremu dano wznieść tę lampę, tę czarę życia, powinien trzymać ją czysto i wysoko, żeby się mogła napęlić treścią całej żywotności i mocy narodu. Powinien wtedy zapomnieć o sobie. Zapomnieć, to mało jest powiedzieć: powinien zadrzeć samego siebie wśród swojej publiczności. Do takiej ofiary wyzwany jest stojący na tém miejscu.

Ile zdołałem nasaczyć w moją duszę zapалу, miłości, siły, powołany jestem tu wylać. Wznoszę tę czarę żebym ją wychylił na uroczystą libacyą dla geniuszu wielkiego narodu, dla geniuszu Francyi, po spełnieniu takiej ofiary wolno dopiero tego geniusza wywoływać.

Tym tylko sposobem mogę odzywać się do waszego współczucia. Bez tego współczucia nie podobnaby mi było zawiązać między wami tej spółki w duchu, bez której życie mówiącego nie może udzielać się słuchającym, i nawzajem.

Nie mam żadnego prawa wymagać po was tego współczucia; powinienem zarobić na nie, powinienem je zdobyć. Pod tym tylko warunkiem wolno mi mówić do was.

Jak oddawna już zatarłem w sobie uczucie, które mogłoby mnie oddzielać od moich pobratymców Słowian, tak teraz składam z siebie moją narodowość i plemiennosc. Będę zapatry-

wał się na sprawę Słowiańszczyzny oczyma Francuza, i będę usiłował połączyć w mym duchu siłę jaką geniusz słowiański przynosi, z umiejętnością kierującą Zachodem. Jeżeli nie zdołam przyprowadzić was do wspólnego ze mną drgnięcia, natenczas powinnością moją będzie wezwać tego z pomiędzy moich spółziomków, kto się poczuje być lepszym Francuzem, lepszym Słowianinem, kto się poczuje mieć więcej siły, albo więcej prawdy ode mnie. Powołam go aby mię zastąpił; bo to miejsce opuszczone być nie może. Uznałem je naprzód za emblematyczną arkę przyszłego zjednoczenia się ludów słowiańskich; zmieniło się później w mównicę do objawiania prawdy historycznej; dzisiaj staje się już stanowiskiem wojennym, basztą powierzoną od geniuszu Francyi duchowi słowiańskiemu, sprzymierzeńcowi narodu francuzkiego.

LEKCJA DRUGA.

(26 grudnia 1843).

Podczas wielkiej rewolucyi francuzkiej, widywano na obradach publicznych osoby, które po kilka i kilkanaście miesięcy nieodzywając się nigdy, skinieniem tylko albo okrzykiem dawały znak, że co zgromadzenie czuło, to zgadzało się z ich uczuciem. Życie ich wewnętrzne szło silniej i prędzej od rozpraw ustnych. Z czasem przychodziła pora że i ci ludzie milczący musieli wystąpić na mównicę, bo już w mowach swoich spółtowarzyszy, nie słyszeli tego, co im własne sumienie mówiło.

Podobnie bywa i z ludami: wielki jeden ród, wielki odłam ludzkości, znajduje się w położeniu tych publicystów niemych. Filozofia i poezya jego sąto tylko znaki, skinienia, któremi zdaleka dodaje bodźca albo potakuje Zachodowi; a i te znaki stają się coraz rzadsze, bo ród ten skupia się w sobie, gotuje się do zabrania głosu. W naszym zawodzie tłumaczenia życia wewnętrznego Słowian, zostaliśmy nakoniec i od poezyi i od filozofii opuszczeni.

Pośród tej ciszy, jedno tylko pismo nam przybyło, pismo bezimiennie, ale sama jego wielkość wskazuje źródło z którego pochodzi. Puszczone bezimiennie jak większa część tegoczesnych dzieł słowiańskich, zostało nawet ogłoszone drukiem bez wiedzy autora. Zdrada ta posługując za narzędzie Opatrzności, uczyniła je nabytkiem publicznym. Tytuł tego pisma jest *Biesiada*. Weźmiemy je za ośnowę naszego kursu tegorocznego.

Z pomiędzy filozofów, nie przytoczymy więcej żadnego, prócz Cieszkowskiego Polaka i Emersona Amerykanina, którzy nam pomogą dać pojęć publiczności, co w wyżej wspomnianém piśmie mogłoby być dla niej rzeczą zbyt nadzwyczajną.

Z poezji, podejmiemy niektóre miejsca dwóch poematów polskich, mających tytuł *Przedsław* i *Sen Cezary*.

Ale żebym odważył się podać wam wyrób jaki powinienem wypracować z tej osnowy, żebym śmiało przeczytać wam choć jeden wyraz tego pisma, muszę naprzód porzucić metodę panującą dzisiaj we wszystkich politycznych i religijnych rozprawach na Zachodzie, metodę rozbiorową, tor ubity, nałogi powzięte z prawideł szkolarskich. Przed dwudziestu laty nie ośmieliłby się nikt tutaj odczytać poematu cudzoziemskiego, tragedyi Szekspira na przykład; bo trzeba mu byłoby pierwszej wiedzieć, do jakiej szkoły słuchacze należą: czy są romantykami, czy klasykami, czy trzymają się Boileau. Szczęściem, publiczność pod tym względem uczyniła postęp, i mogliśmy już z katedry czytać utwory ślepych dziadów serbskich i pastuchów litewskich.

Teraz poruszamy przedmiot daleko ważniejszy, przedmiot w którym zbiegają się wszystkie interesa, wszystkie zagadnienia naszej epoki: nie możemy przyjąć pola jakie nam podają doktryny i doktrynerowie Zachodu. Pismo którego tytuł wymienilem, wypowiada wojnę wszystkim doktrynom, wszystkim układom rozumowym. Bo i cóż to jest doktryna, co doktryner?

Od ścisłego oznamionowania doktryny, zależy więcej niżeli może mniemamy. Owoż, patrzmy co znaczy szukać prawdy, a co doktrynować. Wszelka prawda nowa wymaga po człowieku nowego podniesienia się do niej; wszelka prawda nowa, to jest wszelka cząstka życia nowego, wyzywa człowieka do ofiary z cząstki życia dawnego. Niemożna podnieść się wyżej, nie opuściwszy szczebla niższego, albo nie będąc gwałtem z niego wyrwanym. Wszystko co zwiastuje przyszłość, odrywa nas od przeszłości; i dlategoż każda prawda rodzi się w bólu, każda prawda zadaje ból; dlategoż każda prawda nie żyje i nie utrzymuje się inaczej jak tylko pracą, która także jest bólem, cierpieniem.

Ewangelia przyrównała prawdę do tych talentów, których nie możemy utrzymać, nie pracując na pomnożenie ich dorobkiem.

Jakże doktryna postępuje sobie, i coto jest doktryner? Doktryner, jestto człowiek który chce skazać prawdę na bezpłodność, bo chce uwolnić nas od wszelkiej pracy. Skoro czujemy się szczęśliwi i dumni z osiągnięcia jakiej prawdy, doktryna zaraz przychodzi nam mówić: niemacie potrzeby pracować więcej, zdobyliście już wszystko, przy świetle tego jednego promyka możecie iść do końca świata; pozostaje wam tylko cieszyć się skarbem, utrzymać nabytek i umieć go urządzić: cała rzecz jest już w ręku, chodzi tylko o wydoskonalenie szczegółów, specyalności. Doktryna podaje formuły.

Zwodnicza ta mowa ujmuje człowieka i pomału wyciąga z niego całe życie. Tymto porządkiem, po apostołach i cudotwórcach następują teologowie i kazuiści, a wtedy przychodzi

nawet do utrzymywania, że cuda i dary Ducha, jedyny dowód jego bytu, są już niepotrzebne więcej dla ludzkości, że ludzkość ma w podręcznych zbiorach teologii wszystko, co tylko jej przeznaczono wiedzieć o ziemi i niebie, o teraźniejszym i przyszłym świecie.

Tymto porządkiem, po wielkich prawodawcach następują prawnicy i adwokaci ze swoimi formułami i wyrażeniami ukutymi raz na zawsze. Tym porządkiem, po wielkich wojownikach, po mężach natchnionych, zajmują miejsce ludzie nauczający, że pokój przedewszystkiem, że każdy u siebie i dla siebie. Przyjście tego rodzaju ludzi, jest prawie zawsze znakiem upadku ducha ludzkiego. Tak kończył się świat grecki, i tak kończy się świat zachodni.

Doktryna łatwo się przyjmuje, bo nie naraża ducha na żaden koszt, nie wymaga po nim żadnej ofiary z miłości własnej. Doktryner powiada ci: Dowiesz się wielkich, pięknych rzeczy, staniesz się mądrym i potężnym, a nie będziesz obowiązany poświęcić, nawet w czémkolwiek zmienić twoich przekonań. Każdy tedy, trzymając na stronie swój egoizm obwarowany, rad udaje się po wiedzę, pewien że ją otrzyma i otrzymawszy obróci na dogodzenie sobie.

Zachod dusi się w swoich doktrynach. Gdyby plemię występujące teraz na scenę świata, nie miało nic więcej zrobić tylko dorzucić nową książkę do nieprzebrnionych stosów książek, tylko dodać nowe systema do niezliczonych systemów, które was obarczają, przybywałoby z niczém, poczynaloby od tego na czém zwykle się kończy.

Ale tak nie jest. Plemię to nie przyjmuje żadnego z waznych systemów, i samo żadnego następcę wam nie myśli. Najkosztowniejszy i najdojrzały owoc spadający z drzewa żywota tego rodu, niema nic wspólnego z tém, co pospolicie podają wam pod postacią wyrobów filozoficznych i literackich.

Płod, wzięty przeze mnie za przedmiot pracy, wynika z tej górnej krainy, którą filozofowie w języku swoim nazywają intuicyą. Krainę tę, filozof polski, Cieszkowski, wskazał za jedyne źródło wszelkiej prawdy spodziewanej; do tegoż przyszedł i filozof amerykański Emerson.

Żeby wszakże wznieść się w tę krainę, żeby się w niej roztoczyć jak w ojczyźnie, żeby mową pospolitą oddawać śmiało najwyższe, najświętsze powzięcia duchowe, muszę zrobić uroczystą odezwę do uczucia francuzkiego mojej publiczności, do jej ducha drgającego łatwo.

Skoro się to uczucie obudzi, ujrzyście, że się wam nie przynosi nic nowego. Trzeba tylko, żeby gieniusz francuzki wszedł w samego siebie. Jestto gieniusz najwięcej dobywający ze swojego wnętrza. Wchodzenie w siebie, łatwe chwytanie tego co każda chwila następcza i co z każdej chwili wyciągnąć można, czyni gieniusz francuzki tak samodzielnym. Niechaj was nie

uwodzi doktryna raz wraz prawiąca o *specyalnościach*, jak gdyby przeznaczeniem młodzieży dzisiejszej nie było nic więcej, tylko udoskonalać drobiazgowo szczegóły przemysłu. Nikt bardziej od nas nie unosi się nad cudami jakie przemysł wyrabia, nad tą jego niezmierną siłą, która musi opanować ziemię; ale idzie tu o coś daleko ważniejszego; idzie o to, kto zgarnie w swoją dłoń te wszystkie ogromne środki przemysłowe, jaki duch obejmie rządy globu? Arsenale nie mają opinii, służą na użytek każdemu zdobywcy. Duchy narodów są teraz w walce. Przy kim zostanie zwycięstwo, przy kim panowanie, a zatem i władza kierowania po swojemu temi wszystkimi narzędziami siły materialnej? Czy duch Anglii albo Rosyi, czy duch Francyi będzie nam rozkazywał? Francya powinna myśleć o tem; ona jest powołana rozwiązać ważne to zagadnienie. Francuzi! jakieżto ma być ten duch potężny, któremu dostaną się w zarząd te wszystkie drogi, maszyny, okręty?

Ludy północne nie proszą was o inżynierów, nie żądają od was machin. Młodzi francuzka! Północ nie rozstaje się z tem przekonaniem, że Francuz jest reprezentantem myśli szlachejnych, uczuć liberalnych, jest reprezentantem ruchu. To jedno tylko zapewnia wam poważanie u niej, to jedno sprawuje, że się jej o czy i nadzieje obracają ku wam. Co poeta rzymski wyrzekł do swoich spółrodaków, upominając ich, aby Grekom zostawili sztuki i rzemiosła, a pamiętali, że ich rzeczą jest rządzić: *Imperio regere Romane memento*, tego nie przestaniemy powtarzać gieniuszowi francuzkiemu. Tajemnica waszej potęgi, którą powinniście odzyskać, jeżeli niechciecie jej zrzec się, leży w waszym duchu; a wszystkie doktryny bez wyjątku, wszystkie systema godzą tylko na to, żeby was wyciągnąć z tej świątyni i poprowadzić na manowce szczegółów i drobnostek.

Cały zbiór materialnych sił przemysłu wpadał zawsze pod władzę tego, kto potrafił rozwiązać główne zadanie ludzkości.

Centuryon rzymski, nieumiejętny i nieokrzesany, ale dumny bo reprezentował rozwiązanie najwyższej kwestyi politycznej za czasów starożytnych, kazał wołać do siebie uczniów najslawniejszych mechaników i geometrów greckich, uczniów Archimeda, Euklidesa, i kijem napędzał ich, żeby mu wytykali drogi, robili maszyny. Z miast przepysznych, których zwaliska są jeszcze dzisiaj podziwem, zabierał architektów etruskich, i kijem zmuszał, żeby budowali świątynie, stawili bramy tryumfalne w Rzymie; bo miał on nabyte prawo rozkazywania i rządzenia, prawo najwyższe, które daje się tylko w nagrodę temu, kto poświęcił wszystko, aby wznieść się do wysokości, z której można widzieć rozwiązanie zagadki swojego czasu.

W was Francuzach, jest coś tego ducha rzymskiego. Zarzucają wam lekceważenie specyalności; wzruszają ramionami na to, że u was częstokroć od razu wychodzi na ministra taki, co nie strawił życia przy biurze; mają wam za złe, że powie-

rzacie dowództwo armii generałom niewyszłym ze szkół wojskowych. Słusznie jednak tak robicie. Jesteście wierni gieniuszowi narodowemu; bo znacie, że na powiedzenie słowa stosownego do okoliczności i chwili, trzeba więcej siły i mocy, niżeli na wbicie sobie w głowę wszystkich manualów kameralistyki austriackiej i pruskiej. Wiedzieć przytém, że tylko na tej drodze zapału i wewnętrznego poczucia, ród słowiański będzie mógł porozumieć się z Francją przyszłą. Słowiańszczyzna zna waszych poetów, waszych mówców i waszych wojowników; niepotrzebni jej na nie wasi encyklopedyści, wasi jak ich nazywacie ludzie specyalni. Powtarzam, że tylko na tej jedynej drodze potrafimy porozumieć się z sobą. Nie przynosimy wam nic nowego.

Przytoczę tu przykład jaki mamy na człowieku najpraktyczniejszym w starożytności pogańskiej, na największym taktyku greckim, na Xenofonie. Xenofont jak wiadomo nie był nigdy wojskowym, znajdował się przypadkiem pośród dziesięciu tysięcy otoczonych przez nieprzyjaciół w głębi Azji. Jakże się to stało, że nagle jednego poranku obudził się z gotowym planem wybawienia tego wojska, został jego wodzem, i wykonał ów sławny odwrót zadziwiający strategików dzisiejszych? Sam on to nam opowiada. „Miałem sen, mówi, zrozumiałem co znaczył i pobiegłem natychmiast do naczelnika i żołnierzy. W natchmieniu otrzymanem przez ten znak z nieba, przełożyłem im co trzeba czynić. Zrobili mnie swoim wodzem.” Jednej chwili Xenofont ujrzał swoje powołanie, poznał swoje obowiązki, i od razu wyuczył się sztuki naczelnego wodza.

Tym sposobem także wasi wielcy ludzie wieków średnich i nowożytnych, tym sposobem niektórzy dyplomaci za czasów konwencji, tym sposobem Napoleon, nabywali znajomości spraw całej Europy, i całego świata.

Nie sądźcie, żeby te środki sztuczne, które zdają się teraz ułatwiać stosunki między państwami, zbliżały narody jedne do drugich. Bynajmniej; duch tylko może je zbliżyć. Nigdy ludy nie były bardziej jak dzisiaj pooddzielane, porozkruszane, poróżnione moralnie.

Dam wam tego dowód historyczny. W owych wiekach, które nazywają barbarzyńskimi, jeden z waszych monarchów, Karol Wielki, siedząc w swojej stolicy nad Renem, zaprzątał się bezustanku sprawami ludów mieszkających nad Odrą i Wisłą. Są traktaty zawarte między niektórymi ich pokoleniami a Francją: możecie je widzieć w waszych kronikach średniowiekowych. Znał on nawet szczegóły domowego urządzenia się tych ludów, znał o co się kłóciły z sobą. Pytamże się, czy wasi dzisiejsi politycy i dyplomaci, przy pomocy kart jeograficznych i doniesień dostarczanych przez posłów, wiedzą tyle o tamtych stronach ile Karol Wielki wiedział? Odpowiedź łatwa, bo miarą świadomości dyplomacyi jest przewaga polityczna, a wpływ wasz

na Północy jest żaden. — Tenże sam Karol Wielki patrząc jednego razu na Ocean, i widząc z daleka snujących się kilka łódek normandzkich, zalał się łzami w obec zdumionych dworzan, którzy nie mogli zgadnąć skądby ten nagły smutek pochodził. Łódki te były wzwiałami nadchodzącej strasznej napaści, która miała wkrótce zaburzyć pokój Francyi, i w mgnieniu oka cesarz przewidział całą grozę tego niebezpieczeństwa.

Zkądże on brał tę wiedzę i tę moc, co mu nadawały działalność sięgającą tak daleko! Oto wchodził głęboko w samego siebie i tam czerpał siłę do wzniesienia się w górę. Największy z waszych, i największy z wojowników, kiedy go pytano od czego zależy zwycięstwo, odpowiadał że od iskry moralnej, od tej chwili wewnętrzznego pocucia, którą on nazywał iskrą moralną. Wszystko tedy cokolwiek wielkiego i pięknego macie w waszych dziejach zwraca was w krainę intuicji, to jest w krainę wewnętrzną ducha.

W naszych stronach rolniczych wiadomo to z doświadczenia, że gatunki zboża po pewnym przeciagu lat zwodzą się i nędziej, a wtedy żeby je odnowić, trzeba sprowadzić nasienie z krainy, która ma to do siebie, że wydaje zawsze ziarno zdrowe i bujne.

Ziemia często tu przez nas wspominana, ziemia wedle słów poetów naszych, kopytami zryta, ciałami poległych utłuczona, kośćmi ich zasiana, jest tą krainą męczeńską, mającą przywilej dostarczenia zboża na usiew okolicom najlepiej uprawnym.

W świecie duchów podobnie jest kraina tajemnicza, do której trzeba udawać się po to ziarno nasienne, z którego można rozpleść moc, życie i wiedzę. Ku tejto krainie powołują was wyroby ducha słowiańskiego.

My Słowianie nie mamy nic więcej nad świeższą pamięć krainy z którejśmy przyszli, krainy z której wszyscy ludzie przychodzą, krainy będącej mieszkaniem ducha. Przybywszy ostatni na scenę tego świata, pamiętamy jeszcze całe rozpoznanie naszej ojczyzny duchowej; i jeżeli uznacie nas za braci, my doprowadzimy was do poznania naszego Ojca wspólnego, do poznania jego domu.

Tak nazywam tę krainę wewnętrzną, tę sferę niewidomą, dobrze znaną filozofom starożytnym, Pitagorasowi, Platonowi; dobrze znaną ludowi stron naszych, który duchem ciągle w niej przebywa; niemniej znaną i waszym mężom wielkim; ale zdawna opuszczoną już i zaniechaną przez doktrynerów i systematyków zachodnich.

Zbieram w jedno com powiedział. Odzywałem się do waszego pobłażania i współczucia, bo znam trudność jaką będziemy mieli w przebyciu tej niezmierniej przepaści, co leży między martwymi doktrynami dzisiejszych czasów, a ową krainą z której płynie życie i prawda. Przepaść tę można tylko przesadzić jednym skokiem.

Uczulem to, że pisma wymienionego powyżej, nie mogę wam czytać jak książki zwyczajnej, że nie mogę go czytać inaczej, jak tylko w podniesieniu się do najwyższego szczybla sfery filozoficznej i religijnej. Nim zaś przystąpię do tego, trzeba abym pierwój wskazał wam warunki, którym koniecznie poddać się powinien kto szczerze szuka prawdy.

Pierwszym z tych warunków, jest pozbycie się zupełnie wszystkiego co nas rozrywa, co nas wводить na manowce doktryny dzisiejszej; wyzwolenie się całkowite z więzów wszelkich doktryn i z jarzma doktrynerów.

W takim tylko usposobieniu ducha da się pojąć słowo wydobyte sposobem zgoła niepodobnym do tych wszystkich, jakimi dziś zwyczajnie ludzie chcą znaleźć prawdę. Człowiek stariej epoki szuka prawdy z pychą, otwiera każdą książkę z uśmiechem wzgardliwym, i łowi w niej to tylko, co nieobraża jego miłości własnej, a nadewszystko co go nieobowiązuje do niczego, nie wyzywa do odważenia się na nic, nie wymaga po nim żadnej ofiary. Prawda dla niego powinna być dogodną, łatwą, zalotnicą. Ale na niwach gdzie nasz ród ma siedlisko, wszystkie szczątki prawdy nabywają się w pocie ducha. Tam mieszkają miliony ludu znanego całemu światu, ludu będącego starszym ludów europejskich, starszym wszystkich ludów cywilizowanych, miliony Izraela, który z głębi swoich bożnic nieprzestaje od wieków wołać krzykiem, z jakim nic w porównanie iść nie może, jakiego zapomniało już plemię człowiecze; a jeżeli jest co takiego co może prawdę ściągnąć z wyżej na ziemię, to zapewne nie są bez skutku te wniebogłosy, w których człowiek skupia i wystrzela całe swe życie. Mielizby ci nieboracy, przez tyle set lat stale jękiem i płaczem żebrać o prawdę, mniej być pewni jej osiągnięcia, niżeli uczeni spokojnie zagrzebani w książkach, albo ludzie czerpający światło z pism dziennikarskich? Na niwach naszych żyją miliony ludu włościańskiego, który pod razami batoga i brzemieniem ucisku, zgięty ku ziemi pracą jego użyznianą, nieprzestaje wdychać o pomoc do Boga. Pomocy tej wzywają i wszystkie wznioślejsze umysły Zachodu, starają się ją znaleźć nawet doktrynery sami nie wiedząc o tém. Ziemia potrzebuje ratunku. Epocę nowęj potrzeba nowego udziału prawdy powszechnej.

Teraz zostawuję wam samą sąd, gdzieby najwłaściwiej ta prawda zjawić się mogła, i jakiby był najpewniejszy sposób jej osiągnięcia. Słowa które mamy wam powierzyć, są owocem długiej i bolesnej pracy narodowej, podajemy je z głębokim przekonaniem że jest w nich promień mający oświecić teraźniejszość i przyszłość. Potężny gieniusz ludów zachodnich, znajduje się teraz w położeniu wędrowca, któremu trzeba tylko mgnienia błyskawicy żeby ujrzał swoją drogę.

LEKCJA TRZECIA.

(9 stycznia 1844).

Na wstępie i w ciągu wykładu pisma wziętego za ośnowę naszego kursu, mamy zamiar zrobić kilka roztrząśnień, które będą odpowiadały naszym badaniom przeszłorocznym. Między innemi rzeczami, zastanowimy się nad życiem religijnem katolickiego i wschodniego Kościoła w Słowiańszczyźnie, nad związkiem tego życia z rozwijającym się we Francyi, i nad warunkami pod jakimi Francya może liczyć na współdziałanie ludów słowiańskich; zastanowimy się nad tém, co należy rozumieć przez symbole, przez marzenia, przez poezyę najwyższą, i przez objawienia; zastanowimy się nad wpływem jaki natura Północy wywiera na ducha ludów słowiańskich; zastanowimy się nad barbarzyństwem w ogólności, i nad wpływem barbarzyńców tak na wieki średnie, jako też na narody cywilizowane.

Mówiłem o intuicji; roztrząsnę później filozofią intuicyjną Cieszkowskiego, którą porównam z taką filozofią Emersona.

Kończmy teraz oznaczać cechy dzieła powziętego intuicyjnie; potem, co jest daleko ważniejsza, będziemy usiłovali odkryć sposoby pomagające człowiekowi do wzniesienia się w górną krainę natchnień. Dla łatwiejszego pojęcia, idźmy od rzeczy znanych do nieznanych, pocznijmy od sztuki, starajmy się zdać sobie sprawę z wrażen, jakie sztuka wywiera na nas. Każdy wielki utwór artystowski, nazywają boskim; pokazuje to domysł, przeczucie, że jest w nim coś tajemniczego, coś niby nadprzyrodzonego, i to coś uznano za niezbędnie potrzebne dziełu prawdziwie artystowskiemu. Niedosć na tém. Żeby smakować w sztuce, żeby rozognić się widokiem jęj płodu, trzeba także pewnego natchnienia, biernego niejako, któreby duchowi widza dało zetknąć się bezpośrednio z duchem sztukmistrza. Jakoż, wrażenie doznane przez patrzącego nie jest czém inném, jak zetknięciem się wewnętrzném z artystą. Wrażenie artystyczne, wedle samego przysłowia szkolnego, nie podlega sądowi: o gustach sądzić nie można. Tak tedy, dzięki Bogu, sztukę przynajmniej wyjęto z pod dyskusji, z pod téj choroby dzisiejszych czasów.

Zrobimy tu uwagę, że to natchnienie biernie, to zamięłowanie w piękném, było dawniej daleko rzadsze, stało się później częstszém, i liczba miłośników pomnaża się ciągle; co dowodzi że piersi ludzkie rosną i dusze postępują coraz wyżej. Jeżeli ogół nie unosi się nad dziełami sztuki terazniejszej, niewierniej swemu ideałowi, to za to tenże ogół pokazuje większe niż kiedykolwiek usposobienie do zachwycania się nad wdziękami natury.

Po drogach pełno *turystów*, wędrowców idących nasycać się pięknnością miejsc, zbierać malownicze widoki; po teatrach pełno ludu chciwego sztucznych widowisk bohaterstwa, kiedy nie może ich mieć prawdziwych.

Uwielbienie dla sztuki, dla natury, dla czynów bohaterskich, wynika z jednego źródła, z intuicji, i filozofia zmuszona jest dzisiaj iść tam czerpać. Przyjdzie koniecznie czas, że co przysłówie mówi o gustach, zamieni się w prawidło i względem wysokich prawd politycznych i filozoficznych. Będzie wolno każdemu zbijać prawdę, stawać przeciw nię wrogiem, ale na zarzuty wyciągane z formuł szkolarskich, nikt już odpowiadać nie będzie raczył.

Wielcy ludzie wszystkich wielkich epok twórczych, ci co ponapisywali prawa, co podnosili przeważne zwycięstwa, co zostawili światu wysokie pojęcia filozoficzne albo arcy dzieła sztuki, wszyscy są podobni między sobą; wszyscy oni działali pod wpływem tegoż samego ducha, i wpływ jaki wywierali na ludzkość, był zawsze téjże samęj natury. Zobaczmy teraz jak Edmund Burke, sławny krytyk, opisuje wpływ, który na nas wywiera potęga sztuki. „Kiedy nas uderza cokolwiek wzniosłego — powiada — dreszcz nas przebiega, pierś nam się podnosi i oko otwiera się szerzej.” Człowiek dotknięty tém wrażeniem, mimowolnie przybiera postawę odpowiednią uczuciu wydanemu w dziele sztuki. Takto wzniosłość w sztuce i w naturze działa na tych co ją czują. I cóż stanowi cechę schyłku każdej epoki blizkiej swego końca? Oto brak siły zdolnej obudzić w ludziach to uczucie. Kiedy prawodawcy, kiedy mowcy i rządcy starożytnego Rzymu, nie mieli już w sobie téj mocy, tego płomienia żywotnego, coby mogło rozpromienić się szeroko i zajaśnieć nawet w obliczach zgromadzeń i szeregów którym przewodniczyli, wtedy poczynano się już skończenie świata rzymskiego, i wtedy świat stary ujrzał z podziwieniem ludzi nowych, ludzi których siła nowa, siła chrześcijaństwa, postawiła nagle pełnych życia wśród społeczności zgrzybiałej.

Jeżeli trzeba być natchnionym żeby takie skutki sprawiać, trzeba też żeby je uczuć, mieć duszę wzniosłą i swobodną do lotu za ludźmi natchnionymi w przyszłość; trzeba mieć jak Schelling nazywa organ do tego właściwy. Schelling miewał czasami chwile intuicji. Poznał on niepodobieństwo udzielenia ich Berlineczkom. Dla tegoż powiedział, że do filozofii trzeba posiadać organ filozoficzny. To oburzyło przeciw niemu wszystkich filozofów niemieckich, i nie bez przyczyny; bo rodzaj ludzi z którego biorą się filozofowie niemieccy wcale tego organu nie ma, albo ma tak stępiony, tak zdrobniały, że ledwo jest w nim ślad jakiegoś zarodku. Berlinecznicy czują w sobie ten niedostatek, i ztądto pochodzi to dąsanie się ich na wszystko, cokolwiek jest natchnieniem, exaltacją instynktową, cokolwiek nie podpada pod anatomiczny rozbiór scholastyki, i pokazuje w człowieku znak wyższego życia.

Opisanie jakie w tej mierze zrobił Burke, możemy dopełnić własnymi postrzeżeniami na zgromadzeniach publicznych. W braku rzadkich teraz zbiorowisk ludowych, dosyć jest przypatrzeć się dobrze słuchaczom napełniającym sale uniwersyteckie za granicą i we Francyi, a łatwo się przekonać, że ten szacowny organ nie jest dany wszystkim narodom, i w tym samym narodzie nie wszyscy posiadają go w równym stopniu. Niechaj kto szuka typu ludzi zdolnych czuć rzeczy wzniosłe skreślonego przez Burke. Wszedłszy do sali prelekcyi w Niemczech, znajdzie się w pośród głów obciążonych formułami, posępnych, zwisłych ku ziemi, jak gdyby był w ogrodzie maku. Widać tam zaraz że wszystkie umysły poskupiały się całkiem w czaszkach, zostawiając serca oschłe i czułe tylko na wrażenia życia zwierzęcego. Jeżeli czasem na tych czołach przemignie coś nakształt radości z pojęcia tej lub owej formuły oderwaną, wzruszenie to, zadrganie pochodzące jedynie z mózgu, ze krwi, bardzo jest podobne do tego, jakie można widzieć między grającymi w burzę; jest radością z zysku: nie w nim niemasz przenikającego do ducha. Czy takie zjawiska zdarza się wam nieraz postrzegać na zgromadzeniach publicznych i naukowych Francyi? Tu, skoro wyjdzie z ust słowo szczere, światłe i silne, zawsze piersi słuchaczom wzdymają się, oczy błyszcżą, i daje się zauważać ten ruch wrodzony młodzieży francuzkiej; którego Burke nieopisał, ruch mimowolny ręki prawej jakby sięgającej po oręż, co oznacza naród stworzony do czynu.

Po tym ruchu, po tym drgnięciu, ojcowie i bracia nasi rozpoznawali na polach bitew żołnierzy francuzkich, pomieszanych wśród tylu narodów. Drgnięcie to wyjawia co jest najgłębszego, najbardziej boskiego w charakterze człowieka, pokazuje że jest w nim organ wielkich uczuć, źródło wielkich czynów.

Żeby zaś pojmować sztukę, żeby pojmować filozofią, i nawet żeby pojmować przyszłość, trzeba koniecznie wydobyć z wnętrza swojego ten ton boski, który się w nim znajduje; trzeba koniecznie postawić się w stanie, jaki wam teraz opisałem.

Naród tak zdolny pojmować rzeczy wzniosłe, zapalić się ku nim, wykonywać je, winien te przymioty długiej tradycyi poświęcenia, walki, ofiar. Nie mógłby on nawet utrzymać w sobie i doskonalić tych przymiotów, gdyby ciągle nie zagłębiał się w to ognisko wiekami skupione, dla dostawiania iskry elektrycznej idącej z tak daleka, i udzielania jej wszystkiemu co go otacza.

Kiedy jesteśmy w podniesieniu do tego stanu, wtedy tylko rozpoznajemy naszych nieprzyjaciół i naszych sprzymierzeńców, wtedy tylko umiemy rozeznaczyć ludzi epoki starzej od ludzi epoki nowszej. Kto niezdolny wzruszyć się myślą rzeczy wielkich i boskich, ten nienależy do naszych narodów; to nie Francuz, to nie Polak, to nie Słowianin czysty. Z tym światelkiem przebie-

gając społeczeństwo dzisiejsze, możnaby łatwo odkrywać przyszłość.

Ludzie epoki przeszłej, ludzie z duszą wyszlą i niezdolna do zapалу, używają wszelkich sposobów żeby zatrzymać tych co postępują naprzód. Ich gość jest gościem wstrzymującym, jest ruchem przeciwnym temu drgnięciu, temu rzutowi sokolemu, o jakim mówiliśmy dopiero. „Poczekaj! ostrożnie! nie zapalaj się!” to ich mowa, z kurczem ręki podobnym do chwytania się konającego, który zamiast poglądać w niebo, uczepia się stojących przy nim, jak gdyby chciał ich z sobą pociągnąć do grobu.

Zapał jednak, wzruszenie nadzwyczajne ducha, które wynosi człowieka nad jego samego, niema w sobie nic mistycznego, nic urojonego. Nie sami artyści zdolni są im podlegać; wasi wodzowie, wasi żołnierze wpadali w nie na polu bitew, wy sami doświadczacie tego czasem czytając książki. Występek najcięższy ludzi starzej epoki jest w tem, że to wszystko uznają za bardzo piękne dla poezyi, dla sztuki, za godziwe i dobre w chwilach boju; ale w rzeczach właśnie najważniejszych, najwięcej stanowiących, najświętszych, w poszukiwaniu prawdy, w filozofii, w prawodawstwie religijnem i politycznem, mają tę iskrę za niepotrzebną, to płomień za niebezpieczny, skazują zapał na wygnanie ze świątyni modlitwy i z izb prawodawczych.

Takto ostygłe pogaństwo nieprzestaje gnębić życia chrześcijańskiego; ale to życie weźmie na koniec górę. Chrystyanizm powstał z zapalu, utrzymuje się dotąd zapałem, i zapał ten, choć to niezmiernie zadziwi doktorów — ma swoje ognisko w sercach na pozor oddalonych najbardziej od prawdy chrześcijańskiej. Bądź co bądź, wcisnie się on w prawodawstwo i opanuje dom Boży. Płomień to, o które lud wzdycha, bez którego mu ciężko, same tylko może rozniecić życie w Kościele dzisiejszym; bo zapał odstawia człowieka na jego właściwe miejsce, zlewa go w jedno z ludem.

Jestto rzeczą wielkiej wagi, zrobić pewne wyobrażenie co rozumiemy przez lud. Można być w łachmanach chłopu słowiańskiego, albo w bluzie wyrobników francuzkich, i nie należeć do ludu; a można błyszczeć od złota i mieścić się w ludzie. Lud, to człowiek cierpiący, człowiek tęsknący, człowiek wolny w duchu, człowiek który nie przychodzi z zapasem gotowych systemików. Dla tegoż lud, w razach stanowczych, tak prędko i tak niemylnie chwyta prawdę.

Człowiek pozbawiony tych przymiotów, człowiek którego serce nie drga na słowo z ust Gracha albo Ś. Pawła, taki człowiek nie jest ludem. Darmo on będzie mieszał się w tłumie; po jego wzroku mglistym, po jego mowie pełnej formułek poznają go zaraz że jest człowiekiem starzej epoki. Nie takim to ludziom zgotowana przyszłość. Dotąd ponieważ nikt nie dawał ludowi pokarmu któryby zasiliał jego ducha, ponieważ nikt nie

pomagał mu rozwijać tego ducha, trudno mu było przyjść do tego stanu duchowości w jakim prawda daje się jasno widzieć i pojmywać. Musiał on jeszcze przebijać grubość swojej organizacji fizycznej, musiał przelamywać nałogi swojego życia powszedniego: dokazywał tego tylko rzadko kiedy, przy pomocy zdarzeń nadzwyczajnych. Bywały to chwile jego wolności. Trzeba było grzmotu dział, wrzasku zbiegowisk publicznych, żeby wyrwać ducha ludu z otrętwienia, bo doktorowie praw, uczeni, niedopełniając swego obowiązku, zostawili go własnym jego siłom. Ale przyszedł czas kiedy trzeba postawić ludowi przed oczyma ideał, któryby mu pomagał podnosić się, zapalać się, i utrzymywać się w stanie o jakim mówimy; stan ten jest początkiem wolności prawdziwej. Człowiek który czuje sztukę, który rozognia się słowem wymownem przyjętym w otworzoną duszę, który poświęca się za ojczyznę, nie może doświadczyć żadnego z tych wzruszeń bez wzięcia razem w siebie promyka prawdy, promyka wewnętrznego światła, promyka Bóstwa; a wtedy czuje się wolnym, zapomina o sobie, nie patrzy na siebie. Dla tegoż widzi on prawdę i urzeczywistnia ją na ziemi; bo gotów jest poświęcić pieniądze żeby mieć arcy dzieło, które go zachwyci, gotów przelać krew żeby pozyskać zwycięstwo swojemu krajowi, gotów oddać wszystko za prawdę. W takiej chwili czuje się człowiekiem zupełnym.

W temto znaczeniu brać należy słowa Ewangelii: „Poznać prawdę, a prawda was wyswobodzi.” Dodamy, że ten co miał nieszczęście przez dumę zgasić, albo przez niedbalstwo dopuścić, żeby zgasiło w nim płomień wewnętrzny, ten co nie może już czuć nic wzniosłego, nic szlachetnego, ten niezdolny jest być wolnym. Darmo jego okładać jakimi chcą kartami konstytucyi, zawsze on będzie niewolnikiem.

Powtarzam, że pierwszym warunkiem dla człowieka dzisiejszego jest podnosić się i rozpłomieniać, że temu tylko warunkowi czyniąc zadość, zdoła on zwalić ludzi przeszłych, założyć w sobie kamień węgielny społeczności wolnej, rozeznac trafnie swoich nieprzyjaciół od swoich sprzymierzeńców. Dla czego przy schyłku epok ludzkość doświadcza ucisku, i wydobywa się w niej przeczucie przyszłości? Oto, że natenczas warstwy ludzi uwiędły, rzeczywiste niższe, mają górę i gniotą wszystko co wznioślejsze, wyższe, Boskie. Taksamo dzieje się z narodami. Narody niezdolne pielęgnować ognia świętego, rządzą światem. Skoro tylko ogień ten zapłonie we Francyi lub Słowiańszczyźnie, potęga tych narodów prysnie.

Na zwalenie rutynistów rewolucya francuzka rozpasła namiętność; przeciw ciemnościom puściła owych ludzi, których słusznie można przyrównać do lwów i tygrysów, ludzi z instynktem krwiożerczym; na takich bowiem co się utrzymują rzeczą najniższą, ostrożnością i bojaźnią, niema lepszego środka jak ich przerazić. Żeby przełamać tchórzliwą ostrożność trzeba poru-

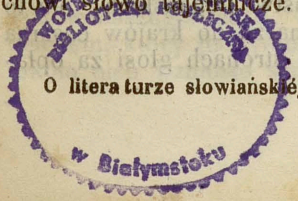
zyć namiętność. Pora namiętności już przeszła: dzisiaj słowo namiętne, chociażby ociekło krwią i zapienione jak paszczyka wściekłego zwierza, nie sprawi wrażenia na ludzie. Lud domaga się o coś więcej i o coś lepszego: domaga się o słowo wyższe, głębsze, o słowo Boże. Jak w epokach poprzednich była szluka zwana Boską, jak byli święci zwanymi świętymi Pańskimi, tak teraz chce on mieć naczelników, w którychby przebijała się ta Boskość, chce mieć prawodawstwo, któreby można było uznać za Boskie. Jestto potrzebą powszechną naszych czasów; jestto potrzebą gwałtowną ludów słowiańskich, i nikt jej tak mocno nie czuje jak to plemię dobre, czułe, głębokie, bitne i religijne.

Okazałem przeszłych lat, jak filozofia, poezya, polityka szły spolem u Słowian; jak te wszystkie prace człowiecze miały głównie tę dążność, aby wydać ludzi potężnych, aby przyprowadzić ich do tego, co sam Emerson nazywa chwilą najwznioślejszą, kiedy człowiek składa przed Bogiem świadectwo swego wszechwładztwa; przyprowadzić do chwili natchnienia.

Na dowód zaś, że cośmy wykładali niebyłyto czeze teorye, nie przysłiśmy z samemi tylko świadectwami książek i rękopisów: wzięliśmy za tekst człowieka, książki za komentarz, i stanęliśmy mając plecy w całych narodach. Powiedzieliśmy, że cokolwiek jest wysokiego w filozofii, cokolwiek wydobytego z ducha w poezyi, cokolwiek dzielnego w usiłowaniach narodowych, wszystko to zwraca się ku Francyi, że Francya rzeczywście stała się stolicą i ogniskiem wszelkiego ruchu. Możemy stwierdzenie tego mieć w obecnych tu słuchaczach. Ludzie których pośród was widzicie, oderwani od ojczyzny, dążyli przez całą Europę zmierzając do tej stolicy, gdzie ich wiodły te same pojęcia, te same wyobrażenia, te same uczucia, jakie tkwiły w ich filozofach, w ich teologach, w ich poetach. Emigracya polska jest ostatnim i najtreściwszym wykładem dziejów Słowiańszczyzny.

W ogólności ludzie nie lubią wpatrywać się w obecność, kaza czytając książki, uczyć się historii czasów przeszłych; ale tylko badając samego siebie, można wyczytać historią przeszłości swojego kraju.

Naszym więc obowiązkiem jest, dać poznać wam obecność, wezwać ją na dowód i świadectwo tego co utrzymujemy. Ludzie będący reprezentantami ducha swoich narodów, jedni gwałtem parci, drudzy jakąś instynktową ciekawością wiedzeni do waszego kraju, podobni są tym pielgrzymom, co w powieściach gminnych idą do lampy czarodziejskiej, w której siedzi geniusz wielkiej mocy. Ale nikt nie miał słowa zdolnego wywołać go i poruszyć; trzeba było, żeby przyszedł mędrzec i wstrząsnawszy tę lampę, która potężną a przyjazną, dał usłyszeć zakłętemu duchowi słowa tajemnicze.



LEKCJA CZWARTA.

(16 stycznia 1844.)

Kto do gruntu zgłębia kwestye polityczne, i kwestye literackie, dzisiaj tak ściśle związane z poprzedzającami, musi naturalnym biegiem rzeczy przyjsć do zastanowienia się nad położeniem Kościoła francuzkiego, względem innych odłamów społeczeństw religijnych Europy. Ilekoć mowa o nowém przewróceniu porządku na świecie, ludzie myślący wszelkich opinii uznają, że Francya może wyciągnąć korzyść ze swego charakteru narodu arcy-chrześcijańskiego, że jako naród arcy-chrześcijański może odezwąć się do współczucia katolików innych narodów. Mamy jeszcze oprócz tego inne, bardzo ważne powody wziąć na uwagę ten przedmiot. Nie będziemy wchodzić w szczegóły: dosyć nam będzie okazać, że życie religijne ludów europejskich prawie wszędzie jest takie same; że Francya przypatrując się temu co ma u siebie przed oczyma, może wiedzieć co się dzieje w cudzych krajach. Mówiąc bez ogródek, duchowieństwo niższe w Rosyi i Polsce podobne jest bardziej niż się zdaje do księży katolickich Hiszpanii, Włoch i niektórych stron Francyi: mniej uczone od księży Europy południowej, zachowało jednak w całości swoją wiarę; dygnitarze Kościołów północnych z wielu miar mają podobieństwo do biskupów i kardynałów włoskich. Duchowieństwo niższe żąda rozwinięcia swojej wiary: wiara ta jest u niego nierozwikłana; chciałoby ją poznać lepiej, chciałoby zrealizować. Duchowieństwo wyższe administruje Kościołem, mając nade wszystko na widoku kwestye rządowe. Ale Kościół wschodni, onie miały i sparaliżowany, niema co dać księżom rosyjskim; Kościołowi zaś katolickiemu, któryby miał tyle do dania, zbywa na sługach, nie może znaleźć narzędzi zdolnych szerzyć ten ogień ducha krzewiącego światło wiary, jaki w nim jest złożony. Tak tedy u wierchołka Kościołów północnych działanie religijne kończy się na niczém. Literaci, filozofowie piszący czasem o rzeczach religijnych, nie wywierają żadnego wpływu na publiczność: polemika znudziła już wszystkich. Piśmiennictwo duchowne wyznania wschodniego, podobne piśmiennictwu kalwińskiemu i luterskiemu, możnaby nazwać, używając wyrażen księdza Lamennais *literaturą ekliwą*, na jaką piśmiennictwo filozoficzne i religijne katolików odpowiada *literaturą pieniacką*. O czynie nikt nie myśli; nikomu nie przyszło do głowy nawracać schyzmatyków; stolica święta nie potwierdziłaby nawet takiego przedsięwzięcia. Posyłają misyonarzy do Chin, do Kochinchiny, bo kolegium święte nie lęka się potęgi władców tych państw pogańskich; ale to kolegium nie poszła ani jednego misyonarza do krajów cesarza Rosyi, chociaż stan kościoła w tamtych stronach głosi za opła-

kany, za niepodobny do opisania: *status plorandus potius quam describendus*. Kiedy tak idą rzeczy, prywatni, świeccy chcą ratować Kościół, biegną z tém do Francyi. Polacy, Dalmatowie, Illiryjczycy zawiązują zgromadzenia religijne; są pomiędzy nimi ludzie z poświęceniem się, którzy złożwszy oręż podniesiony za sprawę ojczyzny, wchodzą do zakonów szukając w religii środka służenia sprawie ludzkości. Znajdują oni w tym kraju przyjęcie pełne sympatyj, znajdują wszystko prócz rzeczy głównej, prócz siły działania, prócz ducha czynu; nigdzie już nie mogą znaleźć tego, co kościół pierwotny wydobywał ze słowa apostołów, nie mogą znaleźć ducha, ducha który był tak widoczny, tak dotykalny w ich uczniach, że poganie, filozofowie, magowie, przynosili im pieniądze chcąc kupić cząstkę téj siły cudownej. Próznaby teraz gdziekolwiek szukać tego ducha. Prawda każe nam powiedzieć, że nawet co do nauczania, co do metody, Kościół dał się wyprzedzić świeckim. Kiedy za Restauracyi, kilku ludzi w Sorbonie i w szkole tutejszej, odważywszy się uczynić dostępnymi kwestye filozofii wyższej, potrafiło zaostrzyć ciekawość publiczności, krzyczano na nich, że się nie pilnowali rutyny, że nie mieli metody. Oddali oni wszakże niezmierną przysługę naukom, i wpadli właśnie na metodę prawdziwą, bo zetknęli naukowość z życiem, a to pochodziło ztąd, że sami brali udział w życiu politycznym Francyi: ruszali się oni z Francyą ówczesną, i ten ruch, to życie przebiegały się w ich słowach. Kaznodziejstwo starało się naśladować ich sposób mówienia, utworzyło konferencye; ale nigdy nie chciało pójść do źródła, z którego wynikała ta siła, nigdy nie chciało wziąć udziału w ruchu wewnętrznym narodu, czerpać życia w masie narodowej. Ma więc formę nauczania, ale niema jeszcze tego ducha co ożywił szkoły za Restauracyi, i na drodze jakiej się trzyma, nigdy go mieć nie będzie. Toż samo i co do stylu. Styl, wszyscy to postrzegają, staje się wszędzie prostszym i prawdziwszym. Porzucano już naśladownictwo nadętych wyrażen Bossueta i Massillon. Styl świecki, w dążeniu do prostoty, ma nawet pierwszeństwo przed stylem konferencyjów. Dosyć jest te rozmaite systema stylowe porównać z językiem ewangelii, żeby zobaczyć jaki rodzaj stylu najbardziej zbliża się do prawdy. Możliwe będzie temu zaprzeczyć, że biuletyny wielkiej armii daleko są podobniejsze do słów Chrystusowych i apostoelskich, niżeli te rozprawiania jakie słyszymy z ambon i z katedr szkolnych? Bo téż żeby wydać takie słowo, coby brzmiało szeroko jak biuletyny, trzeba na to wielkiej siły, trzeba żyć życiem mas, oddychać powietrzem, które ożywia narody; a duchowni z urzędu, odszczepili się od tego życia. Gadają nam wprawdzie o epoce nowej, robią nam obietnice, naśladowają słowa poetów i proroków naszego czasu; ale nigdy nie są gotowi ugiąć się przed duchem, który je dyktował, nie chcą tego widzieć, że wszystko bokoło nich wzniosło się im nad głowy. I jeżeli dla artysty, dla

wojownika, ten akt pokory wewnętrznej jest koniecznym warunkiem postępu; jeżeli nie można przejąć się sposobem malowania wielkiego malarza, nie zrzekłszy się swojego, nie ukorzywszy się przed duchem mistrza; jeżeli niepodobna pójść w ślady wielkiego wodza, nie oddawszy w duchu czci geniuszowi, który go prowadził, jakże wy, kapłani Boga żywego, możecie odzyskać życie i stać się zdolnymi czerpać je ciągle, kiedy wzbraniacie się spełnić akt pokory, nakazany wam przez Pana, któremu służycie?

Ta дума zaufana w sobie samą i rozumiejącą, że można żyć udawaniem życia, pochodzi ztąd, że zwierzchność Kościoła, że klasy jego uczęszcze, nie poddały się warunkom, które już w rzeczach niższych, w sztuce i polityce, uznaliśmy za niezbędne do ujrzenia prawdy. Klasy te opuściły drogę krzyża, nie chciały cierpieć, starały się zawsze uniknąć boleści, i zamknęły się w książkach, w teologii, w doktrynach; bo to wiadomo wszystkim, że daleko mniej kosztuje pisać i rozprawiać, niżeli szczerze mówić prawdę i narażać się w jej obronie. Siła rodzi się tylko z bólu. Gdyby duchowieństwo podzielało boleść narodu francuzkiego, umiałoby poznać i boleść innych narodów, a wtedy przyłączyłoby się do powszechnego współczucia; wtedy Kościół urzędowy znalazłby słowo zdolne wzruszyć całe chrześcijaństwo, i przypomnieć mu dawne związki z sobą. Ale duchowieństwo poglądało zawsze krzywo na wszelki ruch, na wszelki znak życia w ludach: przyezaiło się podczas rewolucyi lipcowej, potępiło powstanie Polski. Kiedy gmin prosty, kiedy gwardya narodowa krzyczały za Polakami, biskupi przemówiliż choć pół słowa, nakazaliż choć jedną modlitwę publiczną? A przecież nie w książkach, nie w dziennikach mogli oni znaleźć tłumaczenie, co znaczył ten związek tajemny, tak silnie łączący Francją zwyciężką z Polską pogrzebioną.

Tylko przenikając głębiej, niżeli my świeccy uczynić to możemy, tajemnice wzajemnych ku sobie skłonności narodów; tylko dochodząc do źródła zktąd płyną sympatye narodowe; tylko poznając co było chrześcijańskiego w tym popędzie ducha francuzkiego ku Polsce, zdołaliby księża połączyć się z nim i wiaść go pod swój kierunek. Do nich nawet należało go wywołać. Czy niemieli nic więcej prócz modlitw dać Polakom? Dobrze! niechżeby byli z wnętrza swojego dostali modlitwę nową, modlitwę wielkiego ludu za drugi lud. Mieli porę wydobyć z ducha modlitwy nową. Zarzucają Kościołowi że od dawna przestał układać modlitwy. Skazani jesteśmy odczytywać zawsze a zawsze te same co poukładano w wiekach wiary, jak gdyby już wiara przepadła zupełnie. Urzędnicy Kościoła, ojcowie i starsi bracia nasilibyście nauczyl nas nowego *Ojczenasz*, wyrazu nowych potrzeb chrześcijaństwa. Ale, powtarzam to jeszcze, nie chce się wam cierpieć, stajecie na równi z filozofami, których rzemiosłem jest zasłaniać się od

cierpień gadaniną dzwięczną a prózną. Co są za cierpienia ludu, to już nam wiadomo; czytaliśmy tu kilka ich opisów, będziemy czytali więcej. Ah! gdybyście wy widzieli całą ludność jednego z miast większych, ludność stolicy Litwy, w chwili kiedy rozstzeliwano patryotów, klęczącą bez różnicy płci, wieku, i nawet religii (bo byli w tym tłumie i Żydzi i schyzmatycy), klęczącą z oczyma wlepionemi w obraz Najświętszej Panny, jedyną nadziei jaka im zostawała; gdybyście wy kiedy czuli tę boleść, co niedowiarków i odszczepieńców słała pomostem przed obrazem będącym natenczas przedmiotem czci wspólnej, co żołnierzy rosyjskich, których oręż polski pokonać nie mógł, zatrzymywała na miejscu jak wrytych i roztopiała do łez rzewnych; gdybyście patrzyli na to, jak oficerowie rosyjscy szlochali głośno, jak muzyka wojskowa nie chciała grać, bo jej się nie stawało: o! księża francuzcy, poznalibyście skuteczność modlitwy narodowej, wynikłej z bólu. Oskarżacie dyplomatów gabinetu francuzkiego że zdradzili sprawę Polski, że nie dali jej pomocy.... Gdybyście wy wierzyli w skuteczność modlitwy, dosyć byłoby wam wtedy, odezwać się jednym jękiem po całej Francyi, wydać krzyk rozzdzierający, zabołec w duchu z narodem który upadał pod swoim krzyżem, a możebyście i wstrzymali ramię anioła wytępiiciela. Ale gdzie tam! wyście nie dowierzali Polsce, a teraz mówicie: „Nie wiedzieliśmy coto była rewolucya polska; popełniliśmy błąd.” Wielekroć razy Stolica Święta, sam papież, powtarza nam to wyznanie: *Byłem w błędzie, nie znałem natury tego ruchu; dyplomacya mnie oszalała*. I toż jest nieszcześnie dzisiejsze, że wy, wy co powinniście byli przeczuć i przewidzieć to wszystko, wy na których leżał obowiązek nauczyć nas przeczuwać i przewidywać, wyście błądzili, wyście nie wiedzieli o niczem! Przecież, święci dawniej, — mógłbym przytoczyć na to mnóstwo przykładów, — dowiadawali się najpierwsi o pomyslnych albo smutnych wypadkach dla Kościoła, nie mając żadnego środka ludzkiego otrzymania tej wiadomości. Zktąd im przychodziła ta wiedza, nazwijcie to sobie jak chcecie: intuicyą, przeczuciem, albo darem proroczym, dosyć że oni ten dar mieli, a wy go nie macie (*). Dlategoż tak niezmiernie trudno wytłumaczyć coto intuicya; bo gdybyście wy pełnili wasze obowiązki, zapewneby ani gadano, ani rozprawiano o intuicyi, tylkoby znano ją praktycznie. Ale powtarzam, dar ten nie nabywa się inaczej jak przez boleść.

(*) Ś. Małgorzata królowa Szkocka przepowiedziała zwycięstwo Polaków nad zakonem krzyżackim, i upadek tego zakonu, na wiele lat pierwój nim się to stało. Kapelan Króla Jana III, po mszy przed bitwą pod Wiedniem, zamiast powiedzieć: *Ite missa est*, rzekł głośno: *Vinces Joanne!* On to wiedział.

Do czegoż dzisiaj przyszedł Kościół? Co może ta potęga, rodzicielka niegdyś wszystkich mocarstw ziemi? W czym ona wpływa na postępowanie ludzi, na ich życie polityczne, na wielkie poruszenia narodowe, na kombinacje gabinetów? Nad takim stanem Kościoła powinno by pękać z bólu serce jego słuzebników. A widzimyż ten ból? Podczas kiedy cholera grasowała w Paryżu, spotykaliście na ulicach ojców rodzin, blade, drżących, którzy nie mówiąc do siebie słowa, spojrzawszy tylko jeden drugiemu w oczy, zgadywali czy się lepiej czy gorzej dzieje w mieście, i za powrotem każdego z nich do domu, z samej postawy, z chodu można było poznać jaką nowinę przynosili żonom i dzieciom stroskanym. Kościół prawi nam ciągle że zaraza niedowiarstwa szerzy się po narodach; Kościół mówi nam bezustanku, że choroba zabójcza ogarnia dusze i zadaje im śmierć, którą on ma za wieczną. Pytamże się wszystkich ludzi dobrej wiary, czy widzą na twarzach, w ruchach, w skinieniach reprezentantów Kościoła tę boleść, jaką widzieli w ojcach rodzin? A przecież księża patrzą na zgubę całej ich rodziny duchownej. Jeżeli więc ten kto pragnie zostać twórcą w sztuce, wznawicielem w polityce, musi koniecznie wejść w spółkę z duchem mas cierpiących i tęskniących do przyszłości, jakaż by winnaby być boleść tych co reprezentują Kościół? Boleść nie do opisania, boleść którą St. Martin nazywał boleścią proroczą, wcale różna od boleści pojedynczego człowieka i arystowskiej, boleść jaką się cierpi za miliony! Taki co myśli tylko o zbawieniu samego siebie, niezdolny jest czuć tej boleści. Związkowi którzy niedbając o los własny, z lochów więzień wywiadują się co słyhać o ich sprawie i spółnikach, żołnierz który na placu bitwy zapomina o swoim bólu, a pyta tylko czy nieprzyjaciół pobity, są bez porównania dalej w przyszłości od wszystkich teologów i urzędników Kościoła, są — śmie my to dodać, daleko bliżej Chrystusa.

Trzeba uważać, że jeden z Francuzów, Buchez, pierwszy przedsięwziął poprzeć logicznym wywodem naukę powszechnego zbawienia. Czemuż ta nauka nie wyszła ze stolicy świata chrześcijańskiego, która umie tylko odpychać i potępiać? Jęk tej boleści proroczej odzywa się we wszystkich wielkich pisa-rzach polskich, w całej nowoczesnej literaturze polskiej. Widzicie teraz jedną z przyczyn, dlaczego musiałem mówić tak długo o uczuciu, z jakim należy brać w ręce dzieła tej literatury: jestto także przyczyna, dla której duchowieństwo zawsze miało wstręt ku tej literaturze; wiele tych dzieł proroczych było urzędowie oskarżonych przed władzą kościelną, za hereetyckie za szkodliwe.

Gdyby duchowieństwo bolało nad cierpieniami Polski, byłoby samo najpierw poznano się na wartości płodu piśmienne-go z którego zaraz okaże kilka wyjątków. Jestto poemat wy-

dany temu lat cztery, i należący do rzędu pism proroczych. *) Części jego, które szczególnie nas tu zajmują, noszą tytuł: *Sen Cezary* i *Legenda*, czyli widzenie w wigilią nocy Bożego Narodzenia.

Rzecz poczyną się od obrazu klęsk Polski, malującego się w widzeniu. Zwycięstwo już przechylało się na stronę nieprzyjacielską, Polacy ściśnieni zewsząd, biją się bez nadziei. Wtedy — mówi poeta, „każden z nich wzniosł w górę dziecię swoje, i rzekł: leć do Boga sieroto. — A zdało mi się że na chwilę zbladł księżyc i z nad ich głów się odsunął — i prze-paść jakaś lazuruwa wydrążyła się w niebie — i w nią wleciały owe wszystkie malenkie, jak rój białych aniołków — wlecieli i zniknęli — i zamknęło się niebo i znów księżyc roziskrzył się krwawym blaskiem i walka na nowo się rozpoczęła na ziemi!”

Wiadomy ję koniec!... „A gdym oczy obrócił ku ziemi, ujrzałem tłumy narodów przechadzające się jako dawniej; na miejscu gdzie owa garstka poległa, już trupów, ni krwi, ni broni nie było — murawa ziele-niała... i zdjął mnie strach, że tak cicho na tak wielkiej mogile!”

Żołnierze polscy jak hufiec napowietrzny ciągną przez różne kraje ku Rzymowi.

Żalobny ten hufiec opierając się zamiast kosturów na szablach swoich, i niosąc sztandar Chrystusowy, zbliża się do bazyliki S. Piotra. Tłumy pytają: „Co wy za jedni, i zkąd idziecie?”

„Oni się zatrzymali, i dziwny uśmiech rozbiegł się po ich ustach — a odrzekli zaraz: Azaz nikt nas nie poznał na świecie?”

Cichy szmer, zdający się być głosem powszechnym, odpowiada im: „Znamy was — wyście ostatnie bohaterzy ziemi.” Hufiec otoczony mnóstwem pielgrzymów rusza dalej, bo anioł jemu tylko widomy objawił mówiąc: „Dni onych Chrystus raz ostatni narodzi się u grobu Piotra, a odtąd rodzić się już ani umierać nie będzie na ziemi.”

Rzymianie zachodzą drogę ponurym gościom, proszą żeby wypoczęli po długiej wędrówce; ale ci w milczeniu i brew zmarszczywszy idą pytając tylko: „Gdzie bazylika Piotra? nam spieszno, nam tęskno — wszak już bliska północy godzina.”

Rozpoczyna się nabożeństwo Bożego Narodzenia, podczas którego papież przy odgłosie dzwonów Kapitolu, kończy mszę północną. Pielgrzymi cisną się do podwoi kościelnych; ale wtém ukazuje się jakaś nieznaną postać w purpurze, jakiś kardynał, z ułożenia, ruchu, głosu niepodobny do innych książąt Kościoła, jak poeta mówi, osiwiątych w bezczynności i spóczynku. Młodzieniec ten odziany purpurą, pełen powagi i siły, wyobraża Kościół nowy. On jeden poznał hufiec posępny, i skinieniem jak książę potęgi dał rozkaz aby mu otworzono wniście.

*) Trzy Myśli pozostałe po ś. p. Henryku Ligenzie. Paryż 1840.

„Gdy papież trzymając jeszcze kielich w ręku wzdygał się, wtedy kardynał sam rzekł: *Ite missa est*; a potem zawołał głosem ogromnym: Czasy dopełniły się, — i rozdarszy purpurę na piersiach, wyciągnął rękę w stronę grobu Piotra mówiąc: Obudź się i mów.”

„Z każdej lampy nad grobem rzucił się język ognisty, i wielkie płomienie rozkołysały się nad ciemnicą grobu — a z dna tej ciemnicy podniosło się ciało, z rękoma ku sklepieniom — i stojąc po piersi zanurzone w grobie, krzyknęło: Biada!”

„A za tym krzykiem zdało się nam wszystkim, że sklepienia kopuły pierwszy raz się porysowały.”

„A kardynał rzekł: Piotrze czy poznajesz mnie?”

„A ciało odpowiedziało: Głowa twoja ostatniej wieczery spoczęła na piersi Pańskiej i tyś nigdy nie umarł na ziemi.”

„A kardynał odparł: A teraz kazano mi bym wśród ludzi zamieszkał i ogarnął świat i przytulił go do piersi, jako Pan głowę moją ostatniego wieczora.”

„A ciało odparło: Czyń jako ci kazano jest.”

„Wtedy kardynał skinął znowu jak książę potęgi — a ciało powtórzyło: Biada mi, — i zapadło z strasznym łoskotem, jakby w otchłań, nazad w grób swój — i rwać się lepiej jeszcze w górze zaczęły sklepienia.”

„Cały kościół giął się w podrzutach jak ciało umierające, ale kardynał wzniesioną dłonią zatrzymywał rozdarte sklepienia nad ludem i patrzył aż wyjdzie ostatni z ludu. A przechodząc rzekł do hufca pielgrzymów: Ludzie idźcie za mną.”...

„Lecz oni podnieśli tylko szable w górę jakby na ich ostrzach wstrzymać chcieli spadające mury, i zawołali razem: Nieopuszczim starca tego. — Samemu gorzko jest umierać — a kto z nim umrze jeśli nie my? — Wy idźcie wszyscy — my nieumiemy uciekać.”

Następuje dopiero zniszczenie.

„... Cztery kręcone filary ołtarza pękły jak ścięte drzewa i runęły — i baldakim spiżowy runął — i kopuła cała jak zstępujący świt, białą spadła na ziemię. Wszystkie portyki i pałace Watykanu i kolumny dziedzińca łamały się, rwały, w proch się sypiały — i obie fontanny jak dwa białe gołębie przypadły do ziemi konając.”

Tym wspaniałym obrazem kończy się poemat.

Gdyby urzędnicy Kościoła, nasi starsi bracia i ojcowie duchowni, poculi człowieka zdolnego mieć i opisać takie widzenie, byłiby położyli to pismo w rzędzie tych, co poprzedzają i zwiastują Kościół przyszły.

Ów hufiec pielgrzymi, nieznaczy tylko samych legii polskich, chociaż ma w sobie tradycją duchową ich wędrowek tajemniczych; wyobraża on razem legią niezliczoną ludzi zmierzających do Kościoła przyszłego. Wszyscy oni kierują się ku Rzymowi, wszyscy muszą przejść przez Rzym, wszyscy muszą wstąpić

do tej bazyliki; ale nie zagrzebią się w jej zwaliskach; ostrzami swemi podeprą jej sklepienia. Nie będą to ostrza broni materialnej, ani zależącej od pojedynczych ludzi, ale ostrza duchów narodowych. Duchy narodów wstrzymają tę kopułę zagrożoną upadkiem; przebiją w niej otwór dla światła niebieskiego, aby była podobną do panteonu którego jest powtórzeniem, aby stała się znowu przybytkiem powszechnym, *pankosmem*, *pandemem*, świątynią wszystkich duchów, aby dała nam klucz do wszystkich tradycji i wszystkich filozofii. Księżom to, urzędnikom Kościoła wypadało nas do niej przyprowadzić. Po mękach boleści proroczej, byłiby oni na widok tej ziemi obiecanej uczuli rozkosze, jakich mi opisać ani dano, ani wolno. Duchy ich wtedy wchodząc same w siebie, byłyby znalazły te wrota ciasne, o których Ewangelia mówi, wrota do których od wieków narody nieprzestają kołatać; wielkie bowiem narody i wielcy ludzie ciągle pracują dla Kościoła. Krew którą Kościuszkowski, Joubert, Marceau i żołnierze ich przeleli, nie jest stracona dla sprawy Kościoła powszechnego. Krew ta przebiega po żyłach ludów cierpiących, krew ta dyktuje im zdania, prawdy ewangeliczne.

Michelet, Michelet który przez zamiłowanie artystowskie pięknych rzeczy i pięknych ludzi wieków średnich, napisał o tamtych czasach kilka kart natchnionych, powiada gdzieś, że wieki średnie zostawiły nam *pamiętki przeszzywające*. Pamiętki przeszzywające!... wyrażenie przedziwne. Księża, teologowie i filozofowie, z historyi i rozpraw szkolnych owej epoki wyciągają frazesa nadymające ich pychę uczoności; my znajdujemy w niej pamiętki przeszzywające, pamiętki które nas budzą jak pchnięcia sztyletu, wskrós przenikają jak strzały ogniste.

Dopiero przeszedłszy tę krainę boleści, widzeń proroczych, księża staliby się tém, czém być powinni w epoce przyszłej; bo powinni być wielkimi ludźmi. Jeżeli poeci mówią, jeżeli publiczność nawet oświadcza, że aby wiersz jaki uchodził za prawdziwe natchnienie poetyckie, trzeba żeby w nim było coś Boskiego; jeżeli utrzymywaliśmy, że aby w czasach dzisiejszych ustawa jaka polityczna była uznana przez ludy za dzieło Boskie, trzeba żeby w niej było wiele Boga, cóż dopiero powiedzą nam księża? Kościół jest największym z pomiędzy państw: dotyka z jednej strony królestwa niewidomego, z drugiej królestwa niemożliwego jestestw bądź żywych, bądź nieorganicznych, o którym nie powiedział nam jeszcze ani pierwszego słowa.

Nie umiejętności to rzecz rozwiązać takie zagadnienia. Ten sam duch co nas wzbija w krainy wyższe, daje nam poznawać prawa zasadnicze krain niższych. Filozofowie starożytni zostawili nam mnóstwo dzieł o polityce i moralności; nie zrobili nigdy nic dla niewolników: nie weszli w pojęcie losu, stanu, cierpienia i nadziei niewolników. Święci chrześcijańscy, ci sami co pierwsi rozmawiali z aniołami, pierwsi też znaleźli sposób dać

się zrozumieć niewolnikom. Zakres teraz rozszerzył się daleko więcej. Ludzkość powołana jest postąpić wyżej ku niebu, i sięgnąć głębiej w tajniki natury. Gdyby księza mieli uczucie swego powołania, staliby się znowu wielkimi ludźmi, dawaliby kierunek umiejętności i polityce, w których dzisiaj nieprzyjmujemy ich sąd.

Intuicya nie jest niczem nowem dla dzieci Kościoła. Kościół pierwotny szedł częstokroć za natchnieniem chwilowem, za popędem mimowolnym, działał jak nazywamy intuicyjnie. Czytacie brewiarz katolicki na dni przeszłego miesiąca. Ambroży, urzędnik rzymski, żołnierz, przybywa do Mediolanu dla uspokojenia zamieszek. Dziecko odzywa się że go trzeba zrobić arcybiskupem, lud powtarza ten okrzyk. Biorą Ambrożego, podnoszą na rękach w górę, mianują arcybiskupem. Ten człowiek nieochrzczony jeszcze natenczas, stał się ozdoba, doktorem Kościoła. Kazanoż mu pierwój zdawać egzamen z nauk teologicznych? Odsyłanoż go do biur, do komisji, jak robią dzisiaj z ludźmi mówiącymi o religii? Nie ... jedno pachole uczuło w człowieku nieochrzczonym jeszcze, przyszłego Ojca Kościoła, i lud usłuchał głosu pacholecia. Święty Euzebiusz, którego żywot opisany tamże, nie będąc nikomu znajomym w swojej dycecezyi, został powołanym na biskupstwo od ludu, który skoro go ujrzał, uznał w nim świętego: *Simul ac viderunt, probaverunt*. Papież Syxtus S. poznawszy w S. Janie Złotoustym człowieka którego raz widział we śnie, mianował go arcybiskupem.

Tradycya natchnień zaginęła u ludów do tego stopnia, że dziś nie mogą pojąć dawnego sposobu obierania królów w Polsce, bo ani pamiętają już że podobnie działało się niegdyś w Kościele. Kościół urzędowy dawno zatracił nic tego życia objawiającego się samo przez się.

Jedyny sposób jaki pozostaje księżom do zrozumienia ludzi przyszłości, jest teraz odnowić swego ducha w duchu ludowym, który ze wszech stron wznosił się po nad Kościół.

Ludy nie chcą wywracać Kościoła, ale go podnieść. Przed rewolucją lipcową było wojsko we Francyi: nikt nie myślał go znosić ani wycinać; ale wołano nań: Przyjm nowego ducha, który drga we wnętrzu narodu francuzkiego, przodkuj nam na drodze przyszłości. Wojsko nie posłuchało ludu i zostało starte, a przecież kraj nie jest teraz bez wojska: na miejsce armii dawniejszej stanęła nowa, młodsza, dzielniejsza.

Narody wołają na Kościół żeby przyjął ducha nowego, narody — wyrażę to jeszcze powtarzając wiersze Garczyńskiego:

Krzyczą nad nim jak matka nad śmiercią dziecięcia,
Gdy je z pod piersi matce, wyrwie ptak straszliwy.
A krzyki te
Są dźwiękiem różnych śpiewów, pieśni tajemniczej,
Którą długo tworzyły całe pokolenia,
Którą echem tajemnym późny wnuk dziedziczy.

Jeżeli przyjmiecie tego ducha nowego, stanie się to wam jasno natenczas, czemu tak ciężko teraz przywieść ludy do stóp krzyża, pojednać z Chrystusem Panem.

Oto boście do szczytu sfalszowali ideał Chrystusa. Przedstawiacie go nam ciągle jako żebraka, sądząc że dosyć wiecznie go przepraszać albo mu się przymilać, a nic dla niego robić nie trzeba. Gdzieżecie to wyczytali że Syn Człowieczy był żebrakiem? Alboż mowa jego nie była mową mocy? Alboż nie wyganiał faryzeuszów z kościoła? Nie, nigdy on nie żebrał, nigdy nie prawił grzeczności. Nie wyrażał się przez formuły, nie prowadził rozpraw. Nigdy nie wchodził ze złem w układy.

Skreśliłem wam giest ludzi powołanych do działania w swoim czasie, ludzi mających w sobie ducha narodowego. Giest ten widziałem nieraz, mogłem go schwycić i oddać. Ale jak wystawić wizerunek nowych dzieci przyszłego Kościoła? Patrzenie na dzieła sztuki. Macie tam wspaniałe twarze S. Piotra, S. Pawła, S. Stefana, pełne razem słodyczy, mocy i wielkości. Wienie światła otacza im głowy i promienie ogniste biją z ich łoni. Zobaczycie teraz co podobnego — nie mówię już o znakach cudownych łaski, ale o samym wyrazie twarzy — w dziełach sługach Kościoła? Owi mężowie silni, potężni, na których słowo drżały szeregi zbrojne, bladli oprawcy, rozstępowały się tłumy barbarzyńców, owi ludzie nieznający spoczynku, pchani ciągle mocą niewidomą do zdobywania krain ze słychu nawet im nieznanych, byli daleko podobniejsi do żołnierzy i wodzów Napoleonów, niżeli do tych co się nazywają ich następcami. S. Stefan poglądał dumnie na katów zadających mu męczarnie. Nie miał oczu spuszczonej w ziemię. Widział on otwierające się niebo i Syna Człowieczego który go przyzywał ku sobie.

Na to złe powszechne, na tę chorobę Francyi, Polski, Rosyi, Włoch i Hiszpanii, nie masz w niczem lekarstwa jak w wysileniu nadzwyczajnem. Trzeba żeby ludzie co do tego stopnia przeniewierzyli się swemu powołaniu, poczęli teraz od pokory, od uznania w duchu że są niczem; a jeżeli nie czują się być przeznaczonymi na wielkich i potężnych, niechże przestaną nazywać się żołnierzami największego i najpotężniejszego z Duchów, żołnierzami Jezusa Chrystusa. Niech wrócą do zatrudnień pospolitego życia, niech nie przemawiają więcej do nas w imię religii, która powstała z cudów i utrzymywała się tylko cudami.

Kaznodziejstwo katolickie tak zlekło się rozprawiań protestanckich, tak uczuło się słabem przeciw filozofom, że nie śmie już mówić o tych cudotworcach, co jednym słowem uzdrawiali chorych, co nieraz w oczach ludzi unosili się w powietrze, suchą nogą przebywali rzeki, chodzili po morzu. Kościół, którego byt jest cudem, wystrzega się dotykać cudów; księza nie

śmieją mówić o nich publicznie. A jednak mimo ich i na przykład im będzie uratowany, i kiedy oni nie śmieją powiedzieć tego, my powiemy, będzie uratowany przez cud. Wy zaś, kapłani, wy nie pierwsi, aż dopiero przeszedłszy wszystkie próby naznaczone człowiekowi, aż przewierciwszy wasze wnętrza świdrem bólu, zdołacie odetchnąć swobodnie, zdołacie spoić nas wszystkich jednem uczuciem miłości. Wtenczas dopiero odbije się na waszych obliczach podobieństwo tych potężnych i jaśniejących twarzy pierwotnego Kościoła; wtenczas też zrozumiecie karty którem tu dzisiaj odczytał, poznacie gdzie jest duch owego męża w purpurze i co znaczy to skinienie jego, które dał jako pan ziemi.

LEKCYA PIĄTA.

(23 stycznia 1844).

To, że naród katolicki w najstraszniejszej chwili walki za swoją narodowość religijną, został opuszczony od Kościoła urzędowego, i to, że cała literatura nowoczesna tego narodu jest posądzona o herezyę, ma związek z wielką kwestyą religijną toczącą się dzisiaj na zgromadzeniach politycznych i w książkach filozofów.

Trzeba zgłębić lepiej co Kościołowi urzędowemu przeszkadza być w spółce z najżywoźniejszym i najrzeczywistszym ruchem katolicyzmu, i co mu będzie zawsze przeszkadzało czuć ducha Francji i Polski dzisiejszej.

Wiadomo, że tak zwana *reakcja*, a jak właściwiej nazwaćby należało natężona *akcja* religijna, bierze swój początek w ostatnich latach wieku zeszłego, i we Francji. Pierwsze do niej hasło dali świeccy, wszyscy prawie ludzie bolejący, ludzie czynu. Chateaubriand długo tulacz, De Maistre wygnaniec, Lamennais również zmuszony szukać przytułku w obcym kraju, przez historią wewnętrzną własnych żywotów, gwałtem przywiezieni zostali do zastanawiania się nad zasadami życia tegocześnie narodów europejskich.

Teśknota poetycka w Wiktorze Hugo, miłość artystyczna w Michelecie, odkryły im tajemnice sztuki gotyckiej. Buchez, w poruszeniu politycznym doświadczywszy zawodów i przeciwności, wrócił na łono Kościoła, albo lepiej mówiąc uciekł się pod logikę katolicką.

Zaden z tych ludzi nie wyszedł z seminarium, wielu nigdy nawet nie uczyło się teologii; a jednakże Kościół teraźniejszy musi opierać się na nich: są to ostatnie źródła z kąd jeszcze czerpie jakąkolwiek siłę.

Przypuśćmy, gdyby ci ludzie nie wzięli się byli do pióra, gdyby zamiast powychodzić na pisarzy, filozofów, literatów,

służyli w wojsku, albo żyli w rzedzie ludu, gdyby czas który obrócili na pisanie książek, spędzili byli w rozmyślaniu, w pracy wewnętrznej, w walkach: pewnie nie przestaliby oni być katolikami, przed Bogiem, który widzi wszystko, składaliby zawsze Kościół żyjący; a jednak znaleźliby się teraz na stronie wręcz przeciwległej Kościołowi urzędowemu: byłiby w obozie rewolucjonistów lipcowych, albo powstańców polskich.

Jestto historia ludów europejskich, a szczególnie narodu polskiego, który mało pisał, ale nieustannie rozmyślał; cierpiał i walczył, a teraz jest powołany do złożenia owocu długich swoich boleści. Nie trzeba bowiem mniemać, że kiedy pozamykano kościoły we Francji i Włoszech, kiedy przesładowano religię w Polsce, Kościoła katolickiego już nie było. Ofiara trwa ciągle. „Nie masz chwili — jak powiada De Maistre — żeby kielich nie był podniesiony i ofiarowany na globie. Ileżkroć kielich ołtarzowy wpadnie w ręce niegodne, wtedy pierś ludzi szlachetnych wylewa krew ofiarną za ludzkość: bo gdyby ofiara ustała na chwilę, ustałoby życie chrystyanizmu, a zatem życie ludzkości.

Po niesłychanych to cierpieniach urodziła się w Słowiańszczyźnie literatura, jakiej nikt nieprzewidywał. Nosi ona na sobie cechę nową, i nawet pod względem sztuki zasługującą na uwagę; powstała w sposób niezwykły; porusza kwestye nigdy niedotykane, nawet niespodziewane w szkołach. Przytoczę zaraz na to przykład.

Po lekcyi przeszłej, spotkał mnie przy wyjściu ztąd cudzoziemiec niedawno przybyły do Paryża, i zaczął rozmowę o tém, że poemat bezimiennego autora wydany przed kilku laty, z którego czytałem tu wyjątki, nie koniecznie jest utworem poetyckim, ale raczej opisem widzenia jakie miał autor, jemu dobrze znajomy. „Widziałem poetę — mówił — pod gorącym jeszcze wrażeniem tej wizyi okropnej; nalegałem na niego żeby ją znotował, tym sposobem utworzyło się to dzieło.” Odpowiedziałem mu na to, że chociaż historia utworzenia się poematu była mi niewiadoma, postrzegłem jednak w nim cechę prawdziwości, dającą mu wyższość nad wszystkimi utworami samej tylko wyobraźni, pomimo męt i niestósowności tak w stylu jak w formie opowiadania. Takżeto tworzą się teraz poezye?

Śmiem jednak utrzymywać, że w przyszłości ta tylko poezya będzie mogła mieć miejsce; że niebędzie wolno później mówić niby z natchnienia wyższego, nie będąc istotnie natchnionym; że koby prawil, jak to bywa dzisiaj, o aniołach, o szatanach, o tajemniczych rzeczach w naturze, niewiedziawszy ich w duchu, będzie miany za bezczelnego; że nakoniec z zastanawiania się nad teraźniejszą literaturą Północy, każdy czytelnik otrzyma środek rozróżnienia, co w tym lub owym poemacie jest rzetelnego, boskiego i natchnionego, a co jest fałszem, zmyśleniem, słowem tak pospolicie zwaną dzisiaj poezją.

Tym porządkiem poezya stanie się znowu czém była niegdyś w czasach proroków, czém była za Orfeusza i Mezeusza; a wtedy odzyska prawo do względu i szacunku u ludzi.

Z pomiędzy wszystkich autorów mi znanych, jeden tylko pisarz francuzki, St. Martin, dostrzegł tę prawdę. Powiada on, że nienależałoby pisać wierszy aż zrobiwszy pierwój cud. Lepiejby się wyraził gdyby był powiedział, że nie należałoby pisać wierszy, to jest używać języka nazywanego po szkolnemu mową Bogów, aż pierwój ujrzawszy zjawisko mające wszystkie znaki bezpośredniej obecności Bóstwa, ujrzawszy działanie tej władzy którą filozof Baader nazywa władzą wykonawczą religii.

Dla tegoż, powtarzam, z pomiędzy wszystkich literatur jedna tylko polska jest, nie powiem katolicką (bo cała literatura francuzka jest mniej więcej taką, ponieważ roztrząsa kwestye zajmujące Kościół powszechny, usiłuje realizować dogmata Kościoła), ale noszącą na sobie cechę kapłaństwa. I oto ta literatura została oskarżoną i wyklętą przez Kościół urzędowy. Może być inaczej, kiedy Kościół ten w trybie jakim postępuje roztrząsając pisma, słowa, sumienia, rzeczy najsamородniój idące z ducha, a najmniej dostępne rozbiorowi; pozostał daleko w tyle od stowarzyszeń świeckich oceniających dzieła sztuki, i niemato opodał od procedury sądowej tutejszego kraju, gdzie jak wiadomo, jeżeli sprawy cywilne, spory o własność, powierzają się jurystom, sędziom, delegowanym, kancelaryom, to przynajmniej skutkiem przesięknienia w społeczeństwo chrystyanizmu, wyrwano już z rąk formalistów życie i honor obywateli, oddając je pod straż przysięgłym. Cóżto są przysięgli? Są to najczęściej obywatele nieświadomi, którzy ani razu nie czytali kodeksu, którzy prawie nie słuchają co adwokaci mówią, którzy sądzą podług wewnętrzznego poczucia, w których przypuszcza się i rzeczywiescie jest często taka moc sumienia, że przyciska przestępcę, przenika w głąb jego duszy, i przywodzi go do mimowolnego wydania się w jednym słówku, w jednym spojrzeniu. Przysięgłemu dosyć na takim słówku, na takim spojrzeniu żeby dał swój wyrok. Jestto najtrudniejszy sposób sądzenia. Tym sposobem sądzić mogą tylko ludzie żyjący wśród społeczeństwa długo przetrzawanego duchem chrześciaństwa, ludzie wyrobieni wewnętrznie do tego stopnia, że zdolni są w chwilach wzniesienia się odbierać poczucia z wyż im dawane. Akademia sztuk pięknych, kiedy trzeba oceniać obrazy i posagi, nie odsyła ich do biór i komisjów swoich zwyczajnych, ale wyznaczają przysięgłych. A Kościół urzędowy dotychczas jeszcze nie wyszedł po za komisye i bióra. Człowiek niski, bez tego nawet wzruszenia jakie sprawuje na przysięgłym izba sądowa i ważność sprawy, lada ksiądz delegowany, bierze na rozum słowa, myśli poety albo mówcy, pisma natchnione, wyprowadza z nich wnioski, sylogizmuje zdania, i składa raport kancelistom Kościoła!

Opowiadałem jak w Kościele dawniejszym, lud porwany nagłe błyskiem uczucia, okrzykiwał, mianował arcybiskupami ludzi nawet jeszcze niechrzczonych; przytoczyłem kilka tego rodzaju przykładów: wspomnę teraz jedno zdarzenie, które da miarę co za różnica między Kościołem terażniejszym, a owym czasów pierwotnych, czasów życia, zapалу i czynu.

Wielu z pomiędzy was czytało zapewne historją nawrócenia Ratisbonna. Izraelita ten, trafem zrzadzonym przez Opatrzność, wchodzi do jednego kościoła w Rzymie, i nagle uderzony widzeniem pada na kolana. Zastano go całego we łzach, on sam był oczywiście świadectwem prawdy tego co widział, a czego opowiedzieć nie mógł. Prosi o chrzest. Odsyłają go do teologów, powiadają mu że jeszcze musi wyuczyć się katechizmu. Powtarza prośbę z naleganiem: chciałby co najprędzej wejść na łono tego Kościoła, tak cudownego! Odpierają go cytacyami postanowień soborów, mówią że nie zna *składu apostolskiego*. „Ależ — odpowiada im na to — ja dopiero co widziałem królowę aniołów i apostołów, ja w mgnieniu oka poznałem wszystko.” Księża zgoła tego nie pojmują. Bo zapewne żaden z nich nie miał nigdy tej chwili, kiedy człowiek w zachwyceniu roztopia się cały.

Protestant, filozof amerykański Emerson, napisał kilka kart wykładających co jest taka chwila, i zdaniem jego *ten do kogo choć raz Bóg przemówił*, wie już wszystko.

Jakże chceć teraz, żeby pojęto cokolwiek widzenie, które dopiero tu czytałem, widzenie napisane pod wpływem podobnego wrażenia jakiego doświadczył Ratisbonne?

Jak dziwić się temu, że również potępiony został inny poemat, *Przedświt*, gdzie autor ciągle mówi o świecie niewidomym i nadziemskim? Będziecie widzieli później przyczyny, dlaczego pismo zwane *Biesiadą* uważamy za zgoła niedostępne zwyczajnemu sposobowi jakim Kościół urzędowy pojmuję i sądzi.

Mamy w historii przykłady królów, opuszczonych w niedoli przez ministrów i ulubieńców, ale strzeżonych stale przez lud wierny. W podobnym przypadku znajduje się teraz duch chrześciański. Ludy cierpiały, ludy posunęły się dalej na drodze krzyża, ludy posiadają tajemnice i nadzieje, których Kościół urzędowy ani podzielać, ani rozumieć nie jest zdolny. Zładto oskarżył nas o wprowadzanie religii nowój, niebaczając na to, że sam chrystyanizm nie był religią nową, ale zstał wyłożyc, i uzupełnić raz na zawsze religie wszystkie.

Mamy, i nie kryjemy się z tém, mamy świętych, których wy ludzie Kościoła urzędowego, nieznacie; czcimy relikwie, o których wam ani w głowie niepowstało. Nie Polacy, ani Francuzi temu winni, że narody postępując naprzód z czasem, musiały nowych świętych do litanii dodać; bo historia bez przestanku idzie dalej. I zacóż litania się zatrzymała? W pierwszych czasach było po stu świętych na jeden dzień; od wieków nie

widzimy więc prawie żadnego: a wszakże mamy potrzebę czcić, mamy potrzebę podnosić siebie.

Księża piszą historye powszechne, robią skrócenia dziejów dla ludu. A nieznam historyi zupełniejszej, świetniejszej, bardziej zasilającej nad ten hymn wspaniały, który nazywamy Litanią Wszystkich Świętych. Jest to wzywanie wszystkich duchów wielkich jakie kiedykolwiek zajaśniały na globie, i cnotami swemi dały popęd ludzkości. Można tam sobie do woli wybrać rycerza, świętą dziewicę, kmiecia, pustelnika, mnicha. Każdy wedle swęj potrzeby, wedle swoich skłonności może znaleźć ducha gotowego dać mu radę lub pomoc. Prostak, człowiek wiary i czynu, niepotrzebuje galeryi i muzeów, które ożywają dusze stępione ludzi światowych; może on w swoim kątku, jedném słowem przywołać do siebie całą tę galeryę niebieską, może otoczyć się nią dokoła. Ale niesądźcie żeby to było łatwe. Księża zapomnieli już nam dopomagać w czynieniu tych wielkich wezwań; bo powinni by byli naprzód nauczyć nas jak wzywać świętych najbliższych ziemi, tych z którymi najłatwiej nam rozumieć się i stykać. Cóż bowiem jest modlitwa? Nie jesteto wzniesienie ducha, rozpalenie go tak, aby stanął na wysokości wielkich duchów, poprzedników naszych na drodze żywota, i był zdolny otrzymać od nich kilka słów rady i pociechy.

Postępujemy zupełnie tak samo w życiu zwyczajném. To nie mistycyzm. Żeby słuchać którego z uczonych, żeby korzystać z jego lekcyi, musimy niejako kłaniać się pierwój świętym niższego rzędu, uczyć się w szkołach, stopniami doprowadzać nasz umysł do szczybla zajmowanego przez górujących w umiejętności albo sztuce jakiej. Przerwaliście nie tradycyi religijnę i dziwicie się że Polacy mają litanie, w których wołają do Władysława poległego w obronie chrześcijaństwa pod Warną, do Jana III, do Kościuszki, naczelnika kmiecia; dziwicie się jeszcze że nad wszystkich wzywamy Napoleona, ducha mocarza, małżonka sprawy najnieszczęśliwszego z narodów, jak go nazywa prorok Brodziński.

Pytaliście się u nas o tajemnice czci, którą potępiaćie z góry, którą uważacie za błędną? Czyliż wszelka cześć, jak tylko nie oparta na dowodach prawniczych, ma już być urojeniem? Jeśli tak, wywrócilibyście sami podstawę katolicyzmu. Cóż wy wiecie o tej czci Napoleona? Jak możecie ją pojmować? Chodziliścież za nim po polu prac jego? Odwiedzaliścież przynajmniej te niezmierzone smętarze Jeny, Montebello, Auersztadu, zasypane kośćmi krociów tysięcy męczenników, którzy cierpieli i polegli za sprawę chrześcijaństwa?

Odwiedziliścież, wy co odwiedzacie stare kaplice, pola Waterloo, tę Gólgotę nowożytną?

Byron, Anglik, nieprzyjaciół Francyi, będąc na tém miejscu, wstrząśniony widokiem jego i dotknięty duchem unoszą-

cym się nad niem, rzekł w chwili natchnienia: „To pole bitwy było zgotowane od wieków na teatr wielkiego wypadku.” Wzniosłe słowa! Byron sam nie wiedząc o tém powtórzył to, co mistycy wyrzekli o Gólgocie. „Tam — powiada także Byron — padł wiekopomny orzeł przeszły strzałami monarchów.” Tamże też, razem ze sławą Francyi padła nadzieja Włoch i Polski. A wy, dziwicie się, że pole to uważane jest za Gólgotę teraźniejszą, za miejsce zaległe najczęściej ciałami duchów tego-czesnych!

Musiałem mówić o tém, bo to pismo, którego tak nienawidzicie ludzie kościoła urzędowego, pismo to jest datowane z pola Waterloo, i zostało skreślone pod natchnieniem w folwarku *Gros Cailloux*, w téj ostatniej głównej kwaterze cesarza, gdzie przepędził on noc ostatnią, która była też ostatnią nocą szczęścia Polski i nadziei Włoch... Do tego miejsca prorocy i ludzie pobożni Polski pielgrzymują czerpać natchnienie; a gdybyście wy rozumieli tajemnicę tej czci, byłibyście ją nam wyłożyli, byłibyście uczynili ludowi jasno i prawie dotykalnie pojętną wielką tajemnicę Kościoła, tajemnicę oddawania czci relikwiom. Ale wam dość na tém, aby potępić; wy nie umiecie wyłożyć niczego; rzeczy cudowne was nie zajmują. Kiedy gdzie jaka góra sprawuje zboczenie igły magnesowej na przechodzących mimo niej okrętach, albo ściąga lub odwraca prąd wiatru, fizycy natychmiast starają się wytłumaczyć to zjawisko; a wy zastanowiliście się nad tém zjawiskiem moralnego pociągu, który dopiero co prowadził całą ludność tłumem za trumną cesarza, który teraz jeszcze wodzi ją do kościoła inwalidów? Co tam pędzi ludzi? Nie ciekawość, bo dla ciekawości idzie się na teatr, czyta się książki; nie chęć przypatrywania się wspaniałemu pomnikowi, bo jeszcze i pomnika niemasz. Jest jednak tam jakaś dziwna siła, która wzrusza ludzi, która do nich przemawia, która ich przyciąga. Gdybyście wy nam wytłumaczyli tę siłę! Ale na to potrzeba byłoby samym pójść tam naprzód. A gdybyście ją wytłumaczyli, o! jakżeby cześć oddawana świętym i relikwiom stała się dla was zrozumiałą.

Cześć ta była tak zrozumiałą za czasów kiedy Kościół działał, kiedy żył ogólném życiem ludu. Jednego razu posłowie polscy prosili Piusa V. ostatniego z papieżów co umarł w święto-bliwosci, o relikwie dla swojego narodu. „Na co wam te relikwie, synowie moi — odpowiedział papież. — Weźcie garść waszjej ziemi; ona cała ubita z kości rycerzy, co polegli w sprawie Kościoła, bo w walkach z niewiernymi; ona cała przesiąknięta krwią męczenników.” W tém wyrażeniu papież, sam niewiedząc o tém, powtórzył słowa jednej z najgłośniejszych i najstarszych pieśni Słowian. Tenże papież robił czasami takie rzeczy, któreby dzisiaj miano za dziwactwo. W dzień bitwy pod Lepantem, ostatniej wielkiej bitwy wypraw krzyżowych, zwoławszy swoich jałmużników i prałatów kazał odprawiać nabożeń-

stwo dziękczynne za zwycięstwo, które odnoszone w tej chwili było mu wiadomem.

Nierzekłby on jak papież teraźniejszy: *nieznane mi były prześladowania Kościoła; dowiedziałem się o nich z dzienników*. Sąto wyrażenia dosłownie znajdujące się w breve. *Dowiedziałem się z dzienników*, powiada papież. Kościół jestże na to tylko, żeby nas uczył dowiadywać się z dzienników, nie zaś prowadził do nabycia tej umiejętności dzieci Bożych, przez którą wchodzi się w obcowanie ze świętymi, za pomocą której osiąga się wiedza rzeczy, niewiadomych innym, wiedza dająca potęgę. W témto znaczeniu trzeba brać słowa Bakona, że *umiejętność jest razem potęgą*. Wiedza, umiejętność religijna, jest i potęgą.

To tedy, ludzie Kościoła urzędowego, cześć oddawaną wielkim mężom Polski i temu człowiekowi całej ziemi, przez którego poznalibyście wielkie duchy czczone w Kościele katolickim, pojąć wam niepodobna; a cześć cesarza Mikołaja, to pozwalacie! Jak to wytłumaczyć? Wszakże powszechnie wiadomo, że cesarz Mikołaj kazał ogłosić katechizm pod tytułem: *O cześci należnej cesarzowi Rosyi*. Katechizm ten potwierdzili biskupi, i Stolica święta dotąd nie odezwała się przeciw niemu. Był on przedrukowany, kilka lat temu, w piśmie *Revue des Deux Mondes*, z uwagami księdza Lamennais.

Więc wolno cześć cesarza Rosyi, ale oddawać cześć cesarzowi Napoleonowi, to zbrodnia! Możecie teraz nawet widzieć, dla czego ta cześć powstała w Polsce. Oto bo tam knutem zmuszając do cześci nową, przywołano ludziom na pamięć tego archaniola, co sam tylko mocen zdeptać smoka.

Cześć Napoleona musiała wyrodzić się w Polsce, i duch narodowy tego kraju, reprezentowany przez ludzi czynu, wyprowadza na jaw kwestye żywotne roztrząsane we Francyi, przynosząc razem ich rozwiązania jakich się niespodziewano.

Nie dziwując się zatem kłatwom, któremi nas obrzucać będzie zwyczajny tryb postępowania ludzi przeszłości, albo ślepotą tych, co mając się za służebników Kościoła są najzawziętymi wrogami chrześcijaństwa, dla prostej przyczyny, że śmierć nienawidzi życia, — dotrwamy w naszym zawodzie. Nie, relikwie nie przestają działać; wielkie duchy, pomimo wszystkie krzyki Kościoła urzędowego nie przestają opiekować się ludami; a prawdziwy Kościół wojujący nie przestaje ufać w swoje zbawienie, i to generacya dzisiejsza powołana jest stwierdzić.

LEKCJA SZÓSTA.

(30 stycznia 1844)

Jedność do której bezustanku dążą różne plemiona europejskie, jedność ze wszech stron przeczuwana i przepowiadana, nie będzie, jestto już rzecz pewna, zależała na obróceniu ich w jakąś bryłę materyalną, w pewien rodzaj amalgamu albo kombinacyi chemicznej, gdzieby zatarły się wszystkie pierwiastki moralne, wszystkie najistotniejsze cechy narodów. Jakkolwiek o takiej jedności marzą despoci i filozofowie, instynkt ludów ją odrzuca: nie byłaby to jedność, której ideał chrystyanizm postawił. Chrystyanizm uczynił naprzód zadość moralnym potrzebom ludów, później przemawiał do ich pojęcia, tłumacząc im wszystkie podania ich religijnej i historycznej przeszłości. Tym sposobem przygotował je do rozumienia prawdy przyszłej, która stała się składem wiary powszechnym. Europa przyjęła ją, i częstokroć mimo swęj wiedzy pracowała nad jej zrealizowaniem. Ale w realizowaniu prawdy chrześcijańskiej, każdy naród działa podług swoich sił, i podług stopnia swego rozwinięcia się moralnego.

Teraźniejsza epoka zbierze w jedno wyrob tych prac cząstkowych. Pokaże się co każdy lud zrobił dla ogólnego dobra ludzkości. Da się widzieć, że opinie religijne, polityczne i artystowskie wszystkich ludów, są częściami jednej całkowitej historii europejskiej. Historya Francyi znajdzie swoje dopełnienie w historii Słowiańszczyzny, a mianowicie w historii Polski.

Nietrzeba się temu dziwić. Często cudzoziemiec daje nam poznać własne nasze dzieje. Mamy na przeszłości dowód tej prawdy. Grecy i Rzymianie dowiedzieli się od Izraela jaki mieli udział w powszechnym ruchu historycznym. Greckie i rzymskie historie były tylko narodowymi; dopiero chrystyanizm podał myśl historii powszechnej: duch chrześcijański naszej epoki, musi tę myśl podnieść do drugiej potęgi.

Ponieważ narody w realizowaniu chrystyanizmu szły drogami różnemi, wyroby ich prac, mimo przeczuwaną jedność, pokazują się rozumowi jako niesworne i sprzeczne. Jużemy to widzieli traktując kwestye religijne, że wszystkie wielkie państwa Europy przyjmują dogmat chrześcijański; a jednak jaka zachodzi między niemi różnica, nietylko co do form obrządku kościelnego, ale co do istoty religijności wewnętrznej. To samo zjawisko, to samo dzieło religijne, które buduje jeden naród prawowierny, jest zgorzeniem dla innych narodów, także prawowiernych. Do zamętu tego przyczynia się jeszcze różność języków. Łacina, która przez

tyle wieków była niejako mową ojczystą teologów i filozofów, stała się już tylko językiem kancelaryi rzymskiej. Każdy naród wyrobił właściwy sobie język religijny i filozoficzny. Niezmiernie trudno wyrażenia tych języków przenosić z jednego w drugi bez zepsucia. Mówiłem o tém przeszłego roku, jak naprzykład ten wyraz *Duch*, wcale inaczej pojmują Francuzi, Słowianie i Niemcy. Ztąd wynika, że ta sama formuła filozoficzna, uznana za prawdziwą i przyjęta od tych trzech narodów, może jednak rodzić w ich umysłach wyobrażenia różne i wbrew przeciwnie.

Musimy wyłuszczyć jedną z takich formuł, bardzo pospolicie używaną w mowie Słowian. Rzecz sama wprowadza nas dzisiaj na to. Na wstępie *Biesiady* znajdujemy wzmiankę o *Sprawie wychodzącej w krainę zewnętrzną, a będącej dotąd całkiem w krainie duchów*. Nie może nikt czytać żadnego z plodów tegoczesnej literatury słowiańskiej, kto nie zrozumie co znaczą u nas te wyrażenia: *kraina duchów, robota duchów, sprawa duchów*.

Daremnie szukałem po książkach religijnych we Francyi wychodzących, odpowiednich temu wyrażeniu, któreby mi pomogły dać się zrozumieć publiczności francuskiej. Nie znalazłem nic więcej prócz formuł zawierających pojęcia rozumowe, to jest rzeczy najbardziej oddalone od ducha żywego; bo tu mowa o duchu żywym, a przypominam wam, że u Słowian *duch i rozum*, wcale nie wychodzą na jedno, jak to bywa niemal u wszystkich teologów i filozofów szkolniczych.

Zeby więc ustalić znaczenie tych bardzo duchownych wyrażen słowiańskich: *sprawa duchów, kraina duchów*, wyrażen pospolitych i razem głębokich, weźmiemy w pomoc teorię sztuki.

Za naszych czasów, kiedy wszystko co jest z ducha podległo ostatecznemu skażeniu, jedna sztuka tylko zachowuje jeszcze coś duchowego. Ma ona swój urok, swoją tajemniczość, których rozum niezdolny wytłumaczyć. Dla niektórych ludzi sztuka jest jeszcze jedynym sposobem praktykowania religijności, jakiego trzymać się śmieją. Wielcy artyści, tacy nawet co są jawnymi wyznawcami materializmu, mają jednak jakieś uczucie, albo wspomnienie zasadniczych prawd religii. Wierzą w byt udzielny duszy, w jej nieśmiertelność, w jej działanie. Ideologom i filozofom godzi się wątpić o tém; artyści muszą uchodzić za wierzących w te prawdy. W posagach i obrazach nie przedstawiają oni nam jakiegokolwiek duszy powszechnej i panteistycznej, ale starają się ukazywać duchy pojedyncze, duchy mające postać osobistą. Gdzież są te duchy, w jakiej krainie przebywają, nim zstąpią do pracowni artysty, i po co artysta je tam sprowadza? Odpowiedź na te pytania uwolniłaby nas od potrzeby rozwodzenia się z objaśnieniami nad wstępem *Biesiady*; ale tej odpowiedzi teoria sztuki jeszcze nam nie dała.

Znane są rozmaite systema teoretyków, którzy przedsiębrali wytłumaczyć zjadł i naco się sztuka wzięła. Nie miejsce tutaj zajmować się roztrząsaniem tych systemów; dosyć na tém, że

wszystkie uznane zostały za niedostateczne. Dzisiaj zgodzono się już powszechnie, że sztuka nie jest, jak niektórzy teoretycy mniemali i nauczali, samém tylko naśladowaniem: gdyby chodziło jedynie o wierne oddanie powierzchowności osób, toby najlepiej było robić podobne do nich figury woskowe, i ubierać je w odzienie, jakie te osoby miały zwyczaj nosić. Sztuka nie jest także przypomnieniem rzeczywistości: tworzy przedmioty, których nikt nigdy nie widział. Sztuka wreszcie, nie zależy na zręcznym ułożeniu typu rodzajowego z rozmaitych części branych od gatunków i pojedynczych jestestw: byłaby to robota kompilacji materyjalnej, albo abstrakcji umysłowej, kiedy tymczasem każde arcydzieło jest rzeczą jak najbardziej samą w sobie. Zkądże więc wzięść wzór, ideał arcydzieła?

Ideał ten nie znajduje się nigdzie indziej, tylko w krainie duchów. Niektórzy filozofowie starożytni, Pytagoras, Plato, wiedzieli o tém; wszyscy wielcy artyści to czuli; teoretycy dzisiejsi poczynają domyslać się tego. Sztuki powołaniem jest, ideał ten wcielić w formę widoczną, dać nam uczuć i zobaczyć ducha przedstawionej osoby, wyzwalając go z powłoki ziemskiej którą był zaćmiony, a przywracając mu formę będącą wyrazem jego natury wewnętrznej, formę jaką mógłby i powinien byłby mieć na ziemi.

Zeby tak wystawić ducha w formie jemu właściwej, potrzeba pierwój go widzieć; tak jest, potrzeba widzieć! Sztuka zatem jest pewnym rodzajem wywoływania duchów, jest operacją tajemniczą i świętą.

St. Martin, tak mało znany we Francyi, a z tak wielu względów mogący należeć do Słowiańszczyzny, pierwszy powiedział: *Sztuka nie jest niczém inném tylko widzeniem; artyści, choć często sami nie wiedzą o tém, mają dar widzenia*. Pewnie! I gdybyśmy nie przypuszczali w nich tego daru, jakżebyśmy mogli wierzyć, że twarze świętych i bohaterów, które ukazują nam w swoich malowidłach lub rzeźbach, należą się istotnie duchom wielkich osób zmarłych przed wiekami? Jakim sposobem sam artysta mógłby mieć pewność wewnętrzną, że kopia ziemską podobna jest do oryginału niewidomego? Sztuka nie jest i nie może być czém inném, jak tylko wyrażeniem widzenia. I cóżto jest talent artystowski? To co nazywamy talentem, darem nieba, co artyści czują w sobie, a czego nie starają się dosyć pojąć, nie jest niczém inném jak tylko spójnią łączącą ducha artysty ze światem niewidomym: jestto przywilej stykania się z krainą duchów. Poeta polski, Małczewski, powiada:

„I drży nie którą serce do nieba związane;
To kropla słodkiej rosy spadła po niej w ranę.“

Jakkolwiek siaba już ta nie co sztukę dzisiejszą wiąże z niebem, ale zawsze trwa jeszcze: rozbiór i rozprawianie nie zdolają jej zerwać.

Myśli które tu wyłożyłem, powzięłem z tradycyi słowiańskiej, zgodnej z tradycją powszechną, i oneto przewodniczyły w tworzeniu największych naszych piodów literackich. U Słowian nie masz sztuki pod formą plastyczną; ale typy utworzone przez naszych poetów gminnych i religijnych, powinnyby służyć za przedmiot do wypracowania rzeźbiarzom i malarzom. Sądję, że za pomocą tradycyi i poezyi słowiańskiej, możnaby rozwiązać niektóre zagadnienia krytyki wyższej. Możliwo, naprzykład, odgraniczyć lepiej niżeli dotąd potrafiiono, rzeźbę od malarstwa, wskazać każdej z tych sztuk prawdziwy ideał, wytknąć dla obu właściwy im cel i zakres.

Zastanówmy się naprzód pod tym względem nad rzeźbą. Powiedzieliśmy że sztuka przedstawia duchy osób. Z pomiędzy wszystkich sztuk rzeźba nadaje duchom formę najdobitniejszą, i używa do tego wszelkich rodzajów materyału, począwszy od miękkiej gliny aż do granitu, od bronzu aż do złota; a jednak ani materyał, ani forma nie zależą od dowolności artysty. Bronz albo marmur, postać naga albo odziana suknią bądź opiętą, bądź powiewną, wszystko to nie jest bez przyczyny: powinno odpowiadać istocie ducha wyobrażanego. Instynkt artystów odgaduje czasem prawa świata duchowego, i związki jakie zachodzą między nim a materyą; religia powinna je wytłumaczyć. Rzeczywiście, religijne i poetyckie podanie przypuszcza hierarchią duchów, i pojedyńczym duchom każdego stopnia tej hierarchii, daje formę i znamiona inne. Weźmy przykłady. Po dług naszego podania, duchy niskie, które wyszedłszy z ciała zachowały skłonności zwierzęce, ukazują się pod formą dziwną i fantastyczną; duchy ludzkie cierpiące jeszcze, nie mogące oderwać się zupełnie od ziemi, przybierają formę i atrybucyę jakie nosiły za życia na tym świecie, a omroczone swemi cierpieniami wydają się szare albo czarne; duchy bohaterów i błogostawionych, objawiające się tylko ludziom świętobliwym, ukazują się przeciwnie w jasności i bieli, a zawsze samotnie. Dodajmy, że wszystkie te ukazywania się mogą zdarzać się nie inaczej jak w nocy, i nie przy innem świetle jak księżycu.

Wiemy że uczeni pozwalają sobie całą tę teorią gminną ukazywania się duchów nazywać bałamuctwem; chciałbym wszakże żeby raczyli zastanowić się nad tem jednym: dlaczego wszystkie najznakomitsze dzieła starożytné i nowoczesné rzeźby, odpowiadają ściśle wymaganiom tej teoryi, a przeto zgadzają się i z wiarą powszechną. Pauzanasz powiada, że na posągi bożków i bohaterów używano najbardziej marmuru białego i kości słoniowej, i że posągi te stawiano zwykle w ciemnych miejscach świątyń, albo gajów poświęconych. Najślawniejsze arcy-dzieła sztuki greckiej wszystkie przedstawiają osoby pojedyncze; na wszystkich widać wyraz powagi i świętobliwości. Takim też jest *Mejżesz* Michała-Anioła, prawdziwy typ wielkości

i potęgi prorockiej, słowem największe arcy-dzieło sztuki chrześcijańskiej.

Przypominam sobie, że niedawno czytałem w jednym dzienniku francuzkim o używaniu marmuru i bronzu w rzeźbiarstwie. Autor wpada na te same myśli, ale z obawą i niedowierzaniem. Dodam jeszcze tę uwagę, że draperye sławnych posągów tak starożytnych jako i nowoczesnych; wszystkie są podobne i zdają się być układane w pewien jednaki sposób. Rzeźbiarze wolą dawać draperyą jak najprostszą, unikając w rzuceniu jej ruchów wyszukanych, powiewnych, drobiazgowych. Teoretycy niedosyć to wytłumaczyli, z kąd pochodzi ten wstręt rzeźbiarstwa do malowniczości. Przyczyna tego przecież bardzo naturalna. Malowniczość nie może inaczej wydawać się jak przy świetle dziennem, a prostota ubiorów posągowych przypada najlepiej do światła księżycowego. W Rzymie, Watykańska galerya rzeźby zwiedza się przy pochodniach.

Co jeszcze rzecz szczególniejsza, to że w rzeźbie wszyscy bohaterowie i święci mają ubior jednaki, jak gdyby byli mieszkańcami jednej jakiejś krainy. Wiele pisano o tym ubiorze, o tej draperyi, dotychczas po szkolnemu zwané ubiorem greckim albo rzymskim. Tymczasem nie jest on ani grecki ani rzymski. Jestto ubior widocznie tradycyjny, wzięty z pierwotnego objawienia. Znajdujemy go na niektórych pomnikach sztuki Indyan i Egipcyan, mamy opisany w Biblii. Przypomnijmy sobie ową niewastę w Endor, co na żądanie Saula wywołując ducha Samuelowego, widzi bogi wychodzące z ziemi, i zapytana jaką miał postać prorok, odpowiada: „Mał stary wyszedł, a ten odziany płaszczem.” Pauzanasz utrzymuje, że najdawniejsze posągi bogów i bogiń, były robione zawsze w pewnym rodzaju togi albo tuniki, nigdy zaś nago. Nagość zjawiała się później kiedy artyści zaczęli szukać modelów w gymnazyach i teatrach, słowem na ziemi. Ubiór ten jest obszernie opisany w dziele niemieckim ułożoném z opowiadań sławnej *Jasnowidzącej w Preworst*, gdzie nieodmiennie ukazują się w nim duchy pewnego stopnia. Posiadamy nakoniec opisy jego we wszystkich religijnych podaniach i poematach słowiańskich. Cokolwiek bądź uczeni chcą mówić w tej mierze, muszą wszakże zgodzić się przynajmniej na to, że forma pod jaką duchy objawiają się naszym oczom albo naszej wyobraźni, nie jest bynajmniej dowolna, bo wszędzie jest ta sama.

Idźmy dalej w zastanawianiu się nad podaniami gminnymi pod względem ich związku ze sztuką. Od rzeźby mającej posadę na ziemi, wzniesmy się w krainę wyższą. Duchy które już nie mają w sobie nie ziemskiego, ukazują się w powietrzu; bliższe światła, przybierają postać jaśniejącą pięknoscą i blaskiem kolorów: jestto właściwa kraina widzeń, źródło niewyczerpane malarstwa. Daje to pojąć dlaczego prawdziwe malarstwo poczęło się dopiero w chrześcijaństwie. Chrześcianie tylko

① dostąpili łaski widzeń niebieskich. Oni pierwsi opowiadali o nich. Największe, najrozleglejsze widzenie roztacza się w ostatnich kartach ksiąg świętych, w Apokalipsie, i ostatni wielki obraz sztuki chrześcijańskiej, obraz Michała Anioła, jest odmalowaniem Apokalipsy. Artyści długi czas, chociaż częstokroć sami nie wiedząc o tem, trzymali się w zgodzie z uczuciem gminnym, które nie jest niczem innem tylko prawdą. Najpiękniejsze obrazy przedstawiają sceny napowietrzne. Takimi są: *Madona Drezdeńska*, *Madona Folińska* (de la Foligno), *Wniebowzięcie* Tycyana, *Zachwycenie śgo Pawła*, *Przemienienie Pańskie* i t. d.

Oslabienie ducha chrześcijańskiego, paraliżując tę siłę co duchy ludzkie porywała ku niebu, wstrzymało i polot geniuszu artystowskiego. Skoro stracono wstęp do tego muzeum niewidomego, gdzie się znajdują prawdziwe modele, poczęto gadać że go i nie masz. Artyści przebiegali ziemię próżno szukając przedmiotów godnych uniesmiertelnienia. Dla zakrycia niedostatku natchnienia wzięto się do teorii i systemów. Pomieszczano krainy, typy i atrybucye. W takim stanie rzeczy, szczęściem że jest lud, który nie tylko zna siedlisko prawdy artystycznej, ale i wie do niej drogę.

Można teraz pojąć dlaczego Słowianie dotąd nie zajmowali się sztuką plastyczną. Zdaje się że to i nie ich powołanie zajmować się nią kiedykolwiek. Naco im ubijać się o kopie, kiedy mają w całej pełni organ, za pomocą którego mogą widywać oryginały. Te wspomnienia świata niewidomego, co inni przez obawę aby nie zaginęły wyciosują z kamienia, odlewają z brązu, rozpościerają na płótnie, Słowianie przechowują żywcem. Dla nich nie są to wspomnienia, ale rzeczy istotne, obecne. Lud słowiański całe życie opowiada i opiewa co się dzieje pod ziemią, w powietrzu, na niebie. Z nierozumienia cudów tego żywego wiary ludu słowiańskiego poszło, że niektórzy cywilizatorowie terazniejsi mniemali, iż zrobią wielką przysługę Słowiańszczyźnie, przywożąc jej kilka obrazów, kilka posągów; posągów greckich i rzymskich dla ludu, którego wyobraźnia ogarnia krainy, które Ś. Jan opisał, i które Michał Anioł odmalował!

Sztuka wysila się na tysiące sposobów dla obudzenia w duszy mieszkańców Zachodu czucia cudowności; u nas dosyć na to samej natury. Ta dziewicza, wspaniała, dzika natura, co z każdym dniem przybiera nowe wdzięki i nową groźność, ma w sobie razem coś niezmiernie świętego i przejmującego strachem. Czytałem wam opisanie zorzy północnej i burz Polski, którą jeden Francuz kraj ten zwiedzający, Vautrin, nazwał *ojczyzną wicherów*. Radbym był gdybym mógł dać wam w dźwięku wierszy uczuć gwałtowność wiatrów północnych, tych wiatrów straszliwych, co zrywając się z wyniosłych płaszczyzn Azji środkowej, grasują po naszych lasach, niekiedy rwąc je z korzenia

i waląc pomostem. W ryku ich lud słyszy rzenie koni pod duchami dawnych najeźdźców mongolskich i litewskich. Głos takięj natury wstrząsa najtwardsze organizacje ludzkie, i naksztalt trąby archanielskiej budzi duchy najgłębszym snem zamarłe. ③ Każdy prawdziwy chłop słowiański, jest człowiekiem duchowym.

④ Ale byłoby to nieznaczenie charakteru narodu francuzkiego, gdyby kto wymagał po jego artystach, aby żyli jak chłopci słowiańscy i nie mieli innych modeli prócz widzeń religijnych. Mają oni co innego do spełnienia, i ideał dla nich znajduje się bliżej niżeli się spodziewają. Jak chrystyanizm uświęcił dotąd tylko rodziny i zgromadzenia, tak też i artyści nie przedsiębrali nic więcej sławić tylko cnoty prywatne i bohaterstwo w szerzeniu wiary: sztuka była domową i mniszą. Przebrawszy wszystkie zmiany, wszystkie wizerunki życia domowego i mniszego, musiała ustać, zabrakło jej wzorów, skończyła już niejako swój zawód. Duchy nabożnych pokutnic, cienie zbrodniczych baronów, przestały chodzić po celach, tuc się po wieżach zamkowych. Klasztory stają pustkami, zamki gotyckie równają się z ziemią. Chrystyanizm powołuje ludzkość do wstąpienia na nowy szczebel świętości. Dążeniem chrystyanizmu jest dzisiaj uświęcić państwa polityczne, narody. Wzywa on ludy, aby wydały innych świętych, świętych narodowych. Taki święty powinien nie tylko nas budować przypomnieniem wszystkich cnot chrześcijaństwa pierwotnego, ale nadto jest powołany dodawać nam mocy, stawiać w sobie wzór siły i działalności z wiedzą, które znamionują epokę teraźniejszą. Dawni święci Kościoła chrześcijańskiego, podobni są z tego względu do półbogów i bohaterów mytologicznych, do Herkulesa, Perseusza, Jazona: nie mieli żadnej narodowości, nie byli ani Doryjczykami, ani Jonami; nikt dobrze nie wiedział z jakiego kraju pochodzili. Po tej epoce półbogów nastąpiła epoka bohaterów narodowych. Rzym był jej reprezentantem. W Rzymie dopiero pogańskie bohaterstwo religijne rozwinęło się zupełnie. Tam ukazało się już jako panujące światu. Tak samo będzie, bądźcie tego pewni, i z bohaterstwem chrześcijańskim, bo ma przeznaczenie opanować całą ziemię. Musieliśmy dla lepszego wyjaśnienia tej nowej dążności religijnej udać się do historii poganstwa: nie nasza to wina, że historia ta więcej jest znana niżeli kościelna; a zresztą prawa postępu dla wszelakiego ducha są jedne. Duch chrześcijański wyzwany jest teraz wydać swoich ludzi stanu, swoich bohaterów narodowych.

Wzyw ten ściaga się naprzód do Francyi. Francya w chrześcijaństwie reprezentuje czyn, realizacyą. Uczuć, pojąć i zrealizować — te trzy działania kolejno po sobie następujące, — w duchu francuzkim odbywają się jednocześnie, i wybuchają jako jeden czyn jego życia wewnętrznego. Czyn narodowy, w którymby wybuchnął duch całej Francyi, byłby początkiem nowej epoki, zapowiedzią urodzenia się sztuki nowęj. ⑤ Dopiero dokazawszy

wielkich rzeczy, można słusznie oczekiwać wielkich pomników. Sztuka wygląda nowych typów, i mieć je będzie; arcy-typ nową sztuki chrześcijańskiej już jest: Francya go wydała.

Powiedzieliśmy, że duch chrześcijański oddawna nie ma już innego organu na ziemi, jak tylko dusze ludzi bolejących i ludzi czynu. Na dowód pierwszego dosyć jest wspomnieć nowoczesne prace myślicieli chrześcijańskich; ale jak przekonać o tem, że owi sławni wodzowie, których wymieniliśmy pierwej, i owi dzielni żołnierze, którzy walczyli pod ich dowództwem, tchnęli istotnie duchem chrześcijańskim? Wodzów i żołnierzy życie schodziło całkiem na działanie; gdzie im było zajmować się wykładem teoretycznym swoich uczuć moralnych! Potomności zostawili dociekanie co ich popychało do czynu. Często występując jako jawni nieprzyjaciele Kościoła urzędowego, bili się właśnie za tryumf ewangelii. Co tam oni trzymali o Chrystusie, tego nie wiemy; ale jak największy z tych wielkich ludzi pojmował chrystyanizm, to nam wiadomo.

Zdaniem naszym nie masz równego komentarza ewangelii jak te kilka kartek, spisanych przez generała Montholona z rozmowy z Napoleonem, które teraz świeżo Bouterne w dziele swoim ogłosił. Napoleon pojął i wyłożył Boską naturę Chrystusa lepiej niż jakikolwiek teolog. Bo też Zbawiciel nie przyszedł być na świat teologować; ale działać; a po Chrystusie nie było między chrześcijanami ktoby więcej działał, więcej pracował, więcej realizował nad Napoleona. Każda chwila jego życia — mówi Maltitz — była czynem. I jakże się on bierze do zgłębiania natury Jezusa Pana? Zgłębia samego siebie. Pełen uczucia swojej mocy i swego posłannictwa, śmie porównywać się w duchu z Chrystusem, i oto do czego tą drogą rozmyślał przychodzi: „Jezus Chrystus — powiada — nie był człowiekiem. Ja wiem co człowiek może. Mam ja dar elektryzowania ludzi; ale w miarę jak się oddalają ode mnie, tracą tę siłę...” Wyznaje, że nie miał władzy osadzenia w piersiach ludzkich stałego ogniska elektryczności. Władzę taką miał dotąd sam tylko Zbawiciel.

Napoleon tłumaczy nam tutaj te słowa Chrystusa Pana powiedziane do Samarytanki: „Woda którą ja dam, stanie się źródłem wody wyskakującej ku żywotowi wiecznemu;” czyli, mówiąc językiem dzisiejszym: ten kto przyjmie iskrę Bożą i zachowa ją w swym duchu, będzie miał w piersiach własnych to, co Napoleon ogniskiem elektryczności nazywa.

Napoleon w swoim duchu nosił całą przeszłość chrystyanizmu, i wydał ją na jaw w swoim ciecie. Potężny w słowie jak Ś. Piotr, albo Ś. Paweł, prosty i surowy w życiu jak kapłani pierwotnego kościoła, wspaniały jak biskupi średnich wieków, czuł jednak że aby być naczelnikiem ludzkości teraźniejszej, niedosć jest mieć w sobie całą przeszłość: ludzkość potrzebowała ogniska któreby mogło pozapalać dusze płomieniem nowej

miłości i nowej mocy; miłości wojującej i mocy zwyciężkiej. Poznał to on jasno przy końcu swojego żywota, podczas męczeństwa na wyspie Świętej Heleny. Kościół chrześcijański nie powstał z doktryn teologów; wytrysnął z ran Boga-Człowieka: krew jego dała mu życie.

„Czemuż krwi twojej krople na ludzi nie przysły
I mózgow im nie spala wiecznym żarzewiem?”

Powłada Garczyński obracając mowę do teologów. Czemuż — dodamy — słowa Napoleona umęczonego nie przewiercą głów ideologom? Przyjęły się one i puszczają roztki w duszach chrześcijaństwa.

Żywot ziemski Napoleona już się skończył. Jako naczelnik partii politycznej, jako założyciel dynastii, nie ma już on bytu na świecie. A jednak ktoż temu będzie tu śmiał zaprzeczyć, że jego duch nie przestaje działać ciągle. Ludzie religijni, wojownicy, ludzie stanu, udają się do niego po radę, zgłębiając jego pisma i jego czyny. Zgłębianie takie niejestże to prawdziwa modlitwa? Do artystów natchnionych należy wzniesć się aż w krainę gdzie ten wielki duch przebywa, wywołać go i uczynić nam widomym. Arcy-typem dla sztuki nowej jest Napoleon.

LEKCJA SIÓDMA.

(7 lutego 1844).

Niech sobie będą jakie chcą formy wyjawiania ducha, niech się nazywają książkami, pomnikami, arcy-dzielami sztuki, zawsze sąto oczywiście nie więcej, tylko sposoby za pomocą których duchy okazują się jedne drugim, tylko znaki przez które wchodzi z sobą w porozumienie i spółkę; bo pisma i posągi nie przemawiają do naszych zmysłów, ale do naszego ducha. Pisarze i artyści wywnętrzając się w poezji albo w sztuce, czynią nie co innego tylko dogadzają potrzebie udzielania się naszym duchom. Nie nie istnieje odrębnie w naturze. Są takie własności, takie siły, których duch nie może ani nabyć, ani rozwinąć inaczej, jak stykając się, obcując z duchami tegoż samego gatunku: wtedy wyteżeniem spólnym podnoszą się na wzajem. Obcowanie duchów, będące dogmatem chrześcijaństwa, jest razem najpierwszym warunkiem postępu.

Duchy zbiorowe, to jest państwa polityczne, podlegają tymże samym prawom. Jeżeli niektóre narody, przez jakiś pociąg tajemny mają jedno ku drugim skłonność szczególniejszą, jeżeli

czują potrzebę udzielania sobie wzajemnie swoich idei i wyrobów swojego ducha, to dowodzi, że muszą mieć jakieś powinności narodowe, którym tylko wspólnie mogą uczynić zadość.

Z tego stanowiska zapatrywaliśmy się na pomniki literatur słowiańskich w ich chyleniu się ku Zachodowi. Rozbieraliśmy dzieła filozoficzne i religijne Słowian, uważając je niejako za odezwy moralne pokoleń nowych. Dawaliśmy wam później słyszeć dźwięki ich poezji, téj muzyki wojskowej zastępu duchowego. Mamy nadzieję ujrzeć ich sztandar i widzieć go wkrótce pobratanym ze sztandarem waszym. Duchy, jakieśmy powiedzieli, muszą zetknąć się i złąć się żeby udzieliły sobie nowych sił i przymiotów. A ponieważ kościół, którego obowiązkiem było zbliżać duchy podnosząc je wszystkie, oddawna stoi beczynnie, i niekiedy nawet przeciwi się temu kierunkowi Opatrzności, teraz więc narody powołane są wziąć na siebie tę pracę. Duch chrześcijański utworzywszy stowarzyszenia częstkowe i państwa udzielne, musi wysilić się znowu aby je związał w jedność.

Pismo mające tytuł *Biesiada*, dotyka tych wszystkich zadań.

Musieliśmy wytłumaczyć się dlaczego w przedmiocie tak ważnym, nieprzyjmujemy sądu ludzi Kościoła urzędowego. Dodamy jeszcze, że umiejętność i literatura kościelna niemają już w swoim języku urzędowym wyrazów na oddanie pojęć świata dzisiejszego. Dziwna rzecz! dawniej, to pisarze religijni i kaznodzieje najwięcej wzbogacali język francuzki (podobnie i polski); poutwarzali albo po wprowadzali niemal wszystkie wyrazy, poustalali wszystkie wyrażenia służące potrzebom życia moralnego: dzisiaj duchowieństwo nie przestaje pisać i mówić kazań, ale już nic nie tworzy. Przeciwnie zaś, cokolwiek mamy nowego w języku, cokolwiek odpowiada potrzebom albo instynktom nowym, wyraża nadzieje nowe, to wszystko jest utworzone przez świeckich. Wszystkie słowa i wyrażenia sakramentalne epoki naszej, zostały wynalezione i sformułowane poza obrębem Kościoła urzędowego. *Postęp*, w znaczeniu dzisiaj przywiązywanem do tego wyrazu, ukazuje się po raz pierwszy u St. Martina; Condorcet wziął go za podstawę do rozwinięcia całego systemu. *Braterstwo ludów*, jako zasadę polityczną, pierwsza wywołała rewolucya francuzka. *Exaltacya*, jako wzniesienie ducha do stanu dającego mu wiedzieć wysokie prawdy, pierwszy pojął i użył w tém rozumeniu Piotr Leroux. *Intuicya*, jako punkt wyjścia całej filozofii, wyprowadził logicznie Cieszkowski; sposobem popularnym wyłożył Emerson. Nadmieniliśmy tylko kilka wyrazów mowy świeckiej, a ileż w nich odkrywa się nam pojęć ogromnych! Wyrazy te i pojęcia jednak, są zaledwo abecadłem *umiejętności nowój*, jeżeli godzi się tak nazywać nowe rozwinięcie się słowa powszechnego. Jakże mówić

o tém słowie ludzom, którzy nie chcą znać pierwszych początków do zrozumienia jego?

Dowiedziemy zaraz, że Kościół urzędowy nie rozumie nawet coto jest słowo, że stracił zupełnie wyobrażenie i tradycyą słowa żywego, że naraził ludy na pokusę brania słowa za jedno co wyraz, czego bynajmniej nie mieszano w Kościele pierwotnym.

Rzecz ta z siebie niezmiernie ważna dla wszystkich, nas Słowian obchodzi szczególnie. *Słowianie*, wychodzi na to co lud *słowa*. Lud ten zachowuje dotąd czystą tradycyą znaczenia słowa, do którego zawsze przywiązuje pojęcie świętości i mocy twórczej. Trwa w nim do dziś dnia wiara, że można jednym słowem ściągnąć lub odpędzić chmurę tak fizyczną jak moralną, zaczarować lub odezarować ducha, poddać człowieka chorobie albo z niej uleczyć, uzbroić go albo rozbroić. Słaba pamięć téj dawnej mocy słowa, znajduje się jeszcze u wszystkich ludów; ale kiedy słudzy Boga przestali jej używać, urosło mniemanie, że została nazawsze zatracona albo oddana jedynie duchowi złego. Wszelki nadzwyczajny skutek sprawiony przez słowo wyrzeczone, przejmując gmin zabobonnym strachem, a oburza niedowiarstwo tak zwanych ludzi oświeconych. Co zaś do filozofów i księży, ci są tego przekonania, że teraz jak za czasów Faraona, każdy cud jest nie czém inném tylko złudzeniem albo czarem, nikt inny nie może zajmować się robieniem cudów, tylko chyba szarlatani albo czarownicy. Słowianie przeciwnie, przyznając złemu jego moc działania, wierzą wszakże razem, że ten sam duch co działał przez Mojżesza i cudotwórców chrześcijańskich, nie stracił dotąd swojej przeważnej potęgi na ziemi. Cokolwiek nadzwyczajnego słowo sprawuje, jak tylko to jest zbawiennem dla człowieka, uważa się u nas za dowód obecności Ducha Świętego.

To uczucie powszechne w ludzie, podało szczerze zastanawiającym się pisarzom słowiańskim przesłaniczne pojęcia słowa. Niech mi kto pokaże w jakimkolwiek bądź filozoficznem albo teologicznem dziele taką definicyą słowa, jaką przed trzydziestu laty zrobił jeden z myślących Polaków, Stanisław Potocki. Nie mam pod ręką pism Potockiego żebym mógł przytoczyć własne jego wyrazy, ale dobrze pamiętam treść ich wewnętrzną. „Słowo — powiada on — stanowi glob mający dwie pół-kule: jedną niewidomą, drugą dotykalmą, jedną niebieską drugą ziemską” — Jestto duch i ciało, człowiek cały. Retoryka i słowniki powstaną na tę definicyą. Wedle słownika francuzkiego słowo jest przedstawieniem myśli (une représentation de la pensée); mógłby kto powiedzieć jakimś cieniem, który tylko myśl ma władzę rzucić. Lud wcale inaczej pojmuje słowo; w języku jego więcej prawdy niż w książkowym. Kiedy naprzykład mówi się że ktoś dał *słowo*, albo nie dotrzymał *słowa*, kiedy powiadają o kim że to jest człowiek *słowny*, idzież-

że tam rzecz o przedstawienie myśli? Ręczyć słowem, w języku ludu znaczy ręczyć samym sobą. Lud francuzki instynktowie praktykuje teorią polską. U niego słowo, to cały człowiek.

Dla przekonania się jaka w tém jest prawda, dosyć niech każdy zastanowi się nad sobą samym, co się z nim dzieje w tych rzadkich chwilach, kiedy miłość silna, szczerza i czysta, kiedy uczucie patryotyczne, albo natchnienie Boskie każe mu mówić. Jakiś ogień wewnętrzny zapala się natenczas w głębi naszego jestestwa, przebiega nagle po wszystkich żyłach, przejmując, roztopia niejako całą naszą organizację, i z tak roztopionego człowieka duch jego wyciągając pierwiastek, wyskok najmocniejszy, tworzy tę lotną i płomienistą kulę, którą nazywamy słowem, która wylatuje z nas nie rozłączając się z nami, która zdaje się znikać, a jednak trwa tak długo jak duch co ją wydał, to jest bez końca.

Słowo więc jestto ciało i duch stopione razem ogniem Boskim będącym w człowieku. Jakże tedy samolub, pańszczyznik swego interesu materyalnego, jak pyszałek suszący sobie głowę nad książkami, mogą być zdolni do wydania takiego słowa? Zkąd w nich znajdzie się dość ognia na roztopienie ich skrzepłej albo wywiedłej organizacji, aby z niej wyszły kształty godne oblec ducha? Dlategoż nie tak wielu jest jak się zdaje tych ludzi, co tworzą i rozdają słowo, a nawet niewielu co porywają się je tworzyć. Pod tym względem zachodzi najgłośniejsza różnica między narodami.

Powiadają powszechnie, i to jest prawda, że we Francyi wszyscy są wymowni; co znaczy że każdy Francuz czuje wartość słowa żywego, zna jego potęgę, i usiłuje je wydać. Wiele razy już wykazywaliśmy tego przyczynę.

Nieprzerwany szereg przedsięwzięć bohaterskich, poświęceń się szlachetnych, ścierań się moralnych i umysłowych trzymał i trzyma ciągle ducha francuzkiego w obudzeniu. Żyjąc wśród takiego ruchu człowiek musi ciągle wyęczać wszystkie swoje siły, wszystkie swoje władze. Nigdzie nie masz tyle jak we Francyi ludzi oddających się całkiem temu co robią. Sąto ludzie rzeczywiście wyżsi, bo już poczuli że jest w czemś tajemny skład wszelkiej mocy, bo z wiedzą już dobierają się do niewidomej, sprężyny poruszającej wszystko, i czyto w czynie, czy w mowie, chcą okazać się ludźmi zupełnymi.

Wielu pisarzy słowiańskich i obcych powiedziało toż samo o Polsce i Polakach.

Łatwo będzie teraz zrozumieć te piękne wiersze Garczyńskiego:

Tylko ten kto w natchnieniu wiek swój porozumie,
Komu ów tajny popęd jak stworzenia słowo

W świat się cały rozłoży, rozrośnie się w ciało;

I on to ciało widzi — w samotności — w tłumie —

W dzień i w nocy — i tego ciała jest połowa.

Tylko ten mistrzem w sztuce — wielkim jest pisarzem

Garczyński mówi tu o artyście, o pisarzu, ale można to odnieść do człowieka w ogólności.

Jeżeli to więc tajny popęd daje słowu ciało, formę, idzie za tém, że słowo musi mieć doskonałość odznaczającą wszystko co rodzi się z takiego popędu, i musi posiadać niemyślność w działaniu właściwą samemu popędowi.

Nieinaczaj przeto jesteśmy zdolni stworzyć słowo, jak tylko w miarę ile rozpalimy w nas ogień twórczy, obudzając w sobie tak zwany przez poetów popęd tajny, który po prostu jest miłością Boga, i podnosząc się do stanu, w którym możemy otrzymać natchnienie, to jest stykać się z Bogiem. Pokazuje się ztąd, dlaczego Kościół urzędowy, nawet jako i szafarz słowa stał się jałowym.

Słyszmy wprawdzie o tworzeniu nowych zakonów i zgromadzeń religijnych; ale ktokolwiek je zna, wie dobrze, że to nie są bynajmniej utwory nowe, tylko blade podobieństwa, naśladowania bez życia i siły wzorów dawnych. Gdyby godziło się w przedmiocie tak ważnym, wyrażać się w sposób niższy, nazwalibyśmy je romansami historycznymi Kościoła. Wstrzeźliwość, modlitwa, kaznodziejstwo, to nic nowego; wiadomo ile przez nie dokazać można, i niepotrzeba dla praktykowania ich zawiązywać zgromadzeń specjalnych. Zakonem nowym byłby zakon taki, któryby wkładał na swoich członków obowiązki nowe, dając im razem pomoc łamania trudów, zwyciężania niebezpieczeństw przewyższających siły człowieka pojedynczego epoki dzisiejszej: bo każda epoka ma właściwe sobie prace i niebezpieczeństwa do znoszenia. Zakonem prawdziwie nowym i użytecznym byłby naprzykład taki, do którego by wstępować ślubowano opowiadać ewangelią po kramach, nawracać kupców żeby nie zatruli robotnikom chleba powszedniego, soli i wina. Są gdziekolwiek kongreganci co by także pomyśleli zajrzeć do kramów literackich, i tego czy drugiego romanopisarza albo fejttonistę zakląć w imię Boga, żeby porzucił swoje szkaradne przekupstwo? Widziałże kto księży mających tyle odwagi i siły, aby który z nich poszedł do izby deputowanych i mocą słowa nakazał im stanowić prawa odpowiednie godności narodu będącego starszym synem Kościoła, starszym bratem narodów innych?

Gdyby sprobowano tego rodzaju kaznodziejstwa, postrzeżonoby w czém teraz leży trudność służenia Bogu. Na taką służbę trzeba więcej odwagi i energii moralnej niżeli na opowiadanie ewangelii w Kochinchinie.

Ludzie Kościoła urzędowego poświęcają, wiemy o tém, tygodni materyalne, majątki, a częstokroć i życie; ale tego nie-

wiedzą, że te ofiary dawniej nieźmiernie trudne, dzisiaj przez postęp chrystyanizmu stały się bardzo łatwe i pospolite, a nawet w niektórych razach są uważane za niezbędne. Ministrowie państw i naczelnicy stronnictw politycznych, dla swoich opinii codzień wystawiają na szwańk swoje położenie materialne. Życie zdaje się być jeszcze mniej ważne. Wyrok publiczności odjałby cześć każdemu kłoby nie wyszedł na pojedynkę; sąd wojskowy, bez żadnego względu kazałby rozstrzelać żołnierza zbiegłego z szeregu, kiedy tymczasem bohaterowie Homera mogli uciekać bez hanby. Pamiętacie z jakim mężstwem związkowi w czasie zamieszek publicznych narażali się na śmierć prawie niechybną. A też samobójstwa nieraz z powodów tak błahych! Dzisiaj nie trzeba już zalecać ludziom wzgardy życia; należałoby raczej starać się dać im uczuć całą jego cenę.

Ala jest jeden rodzaj ofiary właściwy naszej epoce, przed którym człowiek najodważniejszy, najszlachetniejszy, najwytrwalszy cofa się niekiedy ze drżeniem. Tego rodzaju ofiarą jest poświęcenie naszego *ja* duchowego, wystawienie go na pociski rozumów i pychy, dowcipów i złości, szyderstw i żartów brukowych. Kiedy mówię o *wystawieniu* naszego *ja*, nie rozumiem przeto tych *wystawian* naszych opinii albo uczuć rzucanych publiczności w pismach i zdaleka, lub też rozsiewanych pocichu między przyjaciółmi. Nie! Przez ofiarę ducha rozumiem czyn człowieka, który przyjąwszy prawdę, przepuściwszy ją przez swoje ciało, nosi ją w sobie, jawi nazewną, służy jej za organ, za twierdzą i za wojsko, niedbając na spojrzenia, sykania i żądia wrogów. Jestto najzaciejsza i najholesniejsza ze wszystkich ofiar. Tylko narody bardzo stare mogą czuć jak ona kosztowna i ciężka. Wiadomo że narody najwaleczniejsze i najśmielsze, Francuzi i Polacy, właśnie najwięcej boją się śmieszności, i najtrudniej u nich o odwagę cywilną. To rzecz godna zastanowienia się: leży w tém jedna z tajemnic epoki naszej. Śmieszność jest ulubioną bronią dzisiaj. W rzeczach ducha ona rozstrzyga wszystko; i niemogło być inaczej. Widzimy tu jak siła ziemiska, materialna, którą wielu jeszcze uważa za potęgę istotną, ustępuje przed czémś niewidomém co pochodzi ze świata niematerialnego. Im jaka broń jest mniej materialna, tém straszniejsza. Kropelka jadu, którą gad słaby i pełzający nasaczy w swoją miękką paszczkę, bardziej jest niebezpieczną od ukąszenia lwiego, zadaje śmierć niechybną. Są takie dusze, co podobnym sposobem jak płazy narobiwszy cicho wewnątrz swojem trucizny, napuszczają nią uśmiech swojej twarzy: jad niematerialny, razi ducha, odbiera mu władzę. Im człowiek jest duchowniejszy, tém tkliwszy na pociski tej nowej broni złego. Po otrzymaném zwycięztwie nad ziemią, musi on zwyciężać w duchu. Skoro stanie, nie jako krasomowca albo ad-

wokat, ale jako żołnierz prawdy, uczuje się być nietykalmym. Węże i żmije, jak mówi Pismo, nie będą mogły mu szkodzić.

Kościół urzędowy, niema dzisiaj, i bez zupełnej przemiany w sobie nie może spodziewać się mieć tej nietykalmności ducha. Śmieszność zastrasza go nadewszystko. Księża tam tylko niosą słowo religijne, gdzie są pewni dobrego ich przyjęcia. Z członków Kościoła wojującego, powychodzili — darujcie wyrażeniu — na faktorów rekomendujących katolicyzm. Nie grozi to im żadną przykrością moralną. Wstąpiwszy na kazalnicę prawia śmiało, bo wiedzą że im to zostawiono, że świat przywykł uważać to za ich rzemiosło, i nikt nie myśli atakować ich w tej twierdzy obwarowanej ustawami. Tego samego księdza co grzmiał z ambony przeciwko niedowiarstwu, spotkaj potem gdzie w towarzystwie prywatnem, a zobaczysz jak uprzejmie nadskakuje przesądom niedowiarków, jak strzeże się wymówić imię Chrystusa Pana, jak stara się swój charakter kapłański zakryć ułożeniem salonowem albo rubasznem, jak gdyby chciał żeby tam już ani jego kapłaństwa, ani religii śladu niebyło. Uczniowie Tego, co rzekł że przyniósł ogień na ziemię i chce żeby ten ogień gorzał, żołnierze Tego, co przyszedł z mieczem i żąda żeby walczone, lękają się, drżą, chowają się ze strachu.

Będąc do tego stopnia w niewoli przyzwoitości i zwyczajów światowych, niepodobna mieć cokolwiek siły, niepodobna w żaden sposób działać na masy; jakoż dygnitarze Kościoła rzekli się tego oddawna. Cóż jest wspólnego teraz między nimi a narodami? Kto wie nazwiska kardynałów? A przecież sąto książęta Kościoła powszechnego, orędownicy narodów. W tytułach marszałków Francji za cesarstwa, widać było całą historią wojenną owego czasu; tytuły książąt Kościoła powinnyby nam wykazywać ich walki, przypominać ich prace i zwycięstwa duchowne. Chodzą oni w purpurze, która według symboliki kościelnej znaczy męczeństwo. I któż teraz kiedy słyszał o jakim kardynale umęczonym? Jednakże nie brak okoliczności do cierpienia za Kościół. Liczba męczenników polskich jest wielka i powiększa się codzień. Kościół urzędowy wydaje noty dyplomatyczne i każe wydawać książki; nie ma już odwagi cisnąć piorunów klątwy na prześladowców, nie śmie już odwołać się do ludów. Zresztą, jak mu i mówić do ludów Północy? Dzienniki i noty dyplomatyczne tam niedochodzą, a dygnitarze jego nieumieją języka tych narodów. Otoż, niewahamy się wyrzec, że gdyby Kościół mógł wydać prawdziwe słowo, nie potrzebowalby ani dzienników, ani książek, nie miałby potrzeby uczyć się języków. Apostołowie umieli mówić wszystkimi językami: S. Andrzej, który pierwszy nawracał Słowian, był Izraelitą, S. Cyryl i Metodyusz przyszli z Grecji; S. Otto, urodził się Niemcem; a mimoto Słowianie ich rozumieli! Tu mamy porę wyłożyć jedną z wielkich tajemnic słowa.

O literaturze słowiańskiej tom IV

Kosztuje mnie wielce mówić o tych rzeczach publicznie. Skutki cudowne wiary, są w naszych czasach tak rzadkie, Kościół tak im niedowierza, publiczność tak mało o nich słyszy, że łatwo można wystawić się na posądzenie o ciemnotę, dziwactwo, nowatorstwo, chcąc nie więcej tylko przypomnieć chrześcianom dzisiaj to, co w czasach pierwotnych Kościoła, było dla ludzi rzeczą bardzo prostą. Dopiero to daje się czuć jak straszny przedział między nami a tem co wtenczas było. Gdzież są teraz w Kościele tacy, co by mieli dar mówienia wszystkimi językami? Doktorowie Kościoła dzisiejszego, rozumieją co to jest ten dar Ducha Świętego? Księża kończą na tem, że ten dar był dawniej, ale teraz już niepotrzebny. Dar Ducha Świętego stał się niepotrzebnym! Prościej byłoby powiedzieć, że został stracony, i tak zaginał, że już poczęto wątpić czy i był kiedykolwiek. Kiedy jaki cud przestanie powtarzać się i nikt nie umie wyłożyć dostatecznie dlaczego przestał, musi pójść w wątpliwość, być policzony do rzeczy bajecznych. Tym sposobem wszystkie cuda, o których czytamy w ewangelii, obracane naprzód w wątpliwość jako niepodobne do wytłumaczenia, idą potem w poczet bajek. Z tego naturalnie wynika, że nakoniec rodzi się niewiara i w sam byt Zbawiciela na ziemi. I nie masz innego sposobu udowodnienia rzeczywistości cudów, jak tylko znaleźć tajemnicę robienia ich znowu.

Filozof Baader pojął lepiej od wszystkich teologów coto był dar języków. Powiada on że apostołowie nie mieli potrzeby mówić różnymi językami, żeby dać się zrozumieć ludziom różnych narodów: dosyć im było jednego języka duchowego. Prawda! Słowo należycie stworzone jest i będzie zawsze powszechnem. Słowo takie w wymówieniu nie przechodzi z ust do uszu, ale z ducha do ducha, i duch słuchającego obleka myśl przyjętą w takie brzmienie, w jakimby ją wydał gdyby była jego własną myślą. Możemy śmiało zaręczyć, że Ś. Piotr i Ś. Paweł mówili takim językiem, który gdybyśmy słyszeli będąc Francuzami, zdawałby się nam być najczystsza, najświeższa i najmocniejsza francuszczyzną: bo z dźwiękiem głosu tych Mężów Bożych wszedłby w nas taki prąd życia i siły, że duch nasz miałby zaraz władzę schwycić wewnętrzne znaczenie tego dźwięku, pojąć ich pragnienie Boskie zawarte w ich wyrazach, a wyrazi je natychmiast umysł nasz przekładałby sobie na francuskie.

Są to cuda o których trudno i boleśnie mówić, bo powinny byćby być znane z doświadczenia. W kościele pierwotnym dar języków był tak pospolitym, że Ś. Paweł zaleca uczniom swoim aby nim niezaufowali zbyt. W Kościele wieków średnich znajdowały się jego przykłady. Ś. Bernard po łacinie wzywał do wypraw krzyżowych i porywał tłumy nieumiejące zgoła tego języka. Ś. Franciszek Ksawery pierwój opowiadał ewangelią Indianom nim się wyuczył ich mowy; pierwój

nawet nim się odezwał gromady ich poznawały że był apostołem. Papież Pius V. nawrócił wielu protestantów nie przemówiwszy do nich ani słowa, samém ukazaniem się przed nimi. (Pisze to historyk protestancki, Rancke). Niemożna nawrócić człowieka nie wzruszywszy jego ducha: otóż ten papież święty wzruszał jeszcze nie mówiąc, dawał słyszeć słowo które nosił w sobie, jeszcze ust nieotwierając; był rzeczywiście żywą połową słowa, jak poeta Garczyński powiada.

Dziewiętnaście wieków upływa od chwili, kiedy Kościół otrzymał od Ducha Świętego dar robienia takich cudów. Był czas na korzystanie z tego daru, był czas w dwójnasób, w trójnasób i więcej namnożyć między nami dowodów potęgi duchowej. Jakże się to dzieje, że mniemanie pospolite w chrześcianstwie z trudnością przypuszcza aby dar ten miał być kiedykolwiek, a księża uważają go za zniknięty, niepotrzebny, albo niepodobny do odzyskania? Jednak chociaż księża nie wiedzą o nim i działania jego postrzec nie mogą, jest on zawsze, działa i działać nieprzestanie. Ale nimbyśmy powiedzieli gdzie i w jaki sposób jest, pierwój mamy prawo zapytać was ludzie Kościoła urzędowego, czemu go nie masz pomiędzy wami?

Te wszystkie postrzeżenia nad zjawiskami życia religijnego dowodzą, że duch chrześciański w Kościele oddawna szedł coraz słabszym ruchem i prawie zupełnie ustał. Nie do nas należy wykładać tego przyczyny. W dziejach postępu człowieczeństwa są wieki nagłego biegu i czasy zatrzymywania się na miejscu. Gdyby duch ludzki postępował ciągle równym krokiem i prosto, nie byłoby w jego historii epok i przemian; a przecież powszechne przecucie zapowiada nam bliskość nowej przemiany. Gotuje się ona w duchu, i człowiekowi dobrej wiary niegodziłoby się nie uwiadomić o tem Kościoła, który reprezentuje władzę duchowną. Kościół bez uwiadomienia nie został. W tem wszakże czego się spodziewamy, trzeba dobrze rozumieć, nie idzie ani o reformy, ani o wznowienia, ani o rewolucye religijne, ale o nowy wybuch ducha chrześciańskiego. Motyl co za wschodem wiosennego słońca wlatuje ku niebu, nie jest liszką zreformowaną, wznowioną albo zrewolucjonizowaną, ale liszką przemienioną, jest zawsze tem samem jestestwem tylko podniesionem do drugiej potęgi życia. Duchowi chrześciańskiemu pora już wylecieć z łona Kościoła katolickiego, ale brak światła i ciepła w duchowieństwie urzędowem niedaje mu się wykluc.

Za prawdę, na wyklucie się zarodku żywotnego całej epoki, potrzeba takiego ogromu ciepła i światła, że ten od samego tylko Boga wyjść, i nie inaczej jak przez nowy wybuch Słowa Chrystusowego objawić się na ziemi może.

Pozostaje wiele jeszcze mówić co się tyczy duchowieństwa. Musimy przerwać tę rzecz, żeby zastanowić się nad próbami

wydania słowa po ze obrębem Kościoła. Pierwój nim przystąpimy do tego, zrobmy jedną uwagę ogólną. Mówiłem, że duch chrześcijański przejmując niektóre narody europejskie bardziej niż inne, że wsiąknął w ich życie historyczne, zamienił się w ducha ludu, stał się istotnie duchem narodowym. Mamy to we Francyi, mamy w Polsce i wielu innych częściach Słowiańszczyzny. Wszelki postęp chrystyanizmu mieści w sobie postępy narodowe. Dostyć spojrzeć pod tym względem na dzieje samej Francyi. Za czasów potęgi Kościoła każdy zdobywczy krok chrześcijaństwa przydawał jej siłę moralnych i granic. Widać ztąd że rozwijanie się chrystyanizmu musi koniecznie wzmacniać i rozszerzać narodowość francuską. Zapytajmyż teraz reformatorów, kosmopolitów owych zakładaczy nowych społeczeństw, znanych pod nazwiskiem Fureristów, St. Symonistów, Owenistów: co oni przynoszą dla Francyi politycznej, co dają Polsce, co obiecują innym krajom słowiańskim? W Europie i po za Europą są państwa mające dogma i dążności wbrew nam przeciwnie i zgubne dla nas. Jak tu wynaleźć teorią religijną i moralną, któraby równie mogła przypadać do pojęcia i użycia Niemcom, Anglikom, Francuzom, rządowi rosyjskiemu i Polakom?

Trzeba byłoby albo znieść wszystkie narodowości, albo wszystkim dać sposób aby rozwijały się i działały nieprzeszkadzając jedna drugiej. Teoria któraby służyła na powiększenie potęgi równie Anglii jak i Francyi, rządowi rosyjskiemu jak i Polsce, nie wprowadzałaby żadnej zmiany: wojna trwałaby wiecznie, tylko jeszcze straszniejsza. Reformatorowie zmierzają do kosmopolityzmu. Nie odmawiamy im dobrej wiary; muszą wszakże zgodzić się z nami na to, że łatwiej jest być kosmopolitą (to nie obowiązuje do niczego), niżeli patryotą. Rousseau mówił, że nie jeden czasem okazuje tkliwą miłość dla antypodów, żeby uwolnić się od miłowania współziomków.

Czém reformatorowie, pominawszy inne błędy, ludzą się okropnie, to mniemaniem, że można pokonać zło nie wydając mu wojny. Rewolucyoniści i pacyfikatorowie razem, Dżengis-Chany kiedy marzą, łagodne Fenelony jak przychodzi wziąć się do rzeczy, gadają że się świat przewróci bez niczyjego trudu, i niemysłąc sami przyczynić się do tego w czémkolwiek.

Jako Słowianie winniśmy naszym braciom zachodnim dać jedną bardzo ważną przestrożę. Zachód zbyt zapomniał o Północy Europy i Azji, o tém gnieździe ludów napastniczych. Niechaj nikt nie myśli sobie, że już tych ludów nie masz więcej. Trzymają się one tam ciągle na wyniosłej płaszczyźnie azyatyckiej, jak chmury brzemienne gromami, gotowe za skinieniem Bożem zlać się na narody przestępne. Niechaj się nikomu nie zdaje, że duchy Dżengis-Chana, Tamerlana, Suwarowa, tych wielkich wykonawców kary nad ludzkością, poschodziły ze świata raz na zawsze.

W roku przeszłym mówiłem obszernie o tamtych stronach, o ludziach jacy w nich mieszkają, i o duchu jaki je ożywia. Groza ta wisi nad cywilizacją chrześcijańską, aby jej niedać zaдрzemać. Jestto znak, że jeszcze nie przyszedł czas przekuć miecz na lemiesz, i posadzać falanstery po koszarach. W teraźniejszym stanie Europy trzeba mieć wdzięczność dla Rosyi, że szerokimi plecami swojemi odpięra dumy azyatyckie. Gdyby dziś Rosya — wiedzieć o tém, rozwiązała swoją siłę zbrojną, za kilka miesięcy ujrzelibyście Mongołów i Ossetów (Alanów) nad Renem: chodzili już oni nieraz tą drogą. Gdyby także ze swojej strony Francya przestała być pod bronią, mielibyście niedługo Kozaków w Paryżu. Nie widzę jakimby sposobem socjaliści potrafili przeszkodzić temu. Przykład nieskuteczności teorii w podobnych razach, mamy w historii polskiej. Kiedy Rosya zabierała Kurlandję, Jezuici wysłali do generała rosyjskiego jednego ze swoich. Ojciec ten wielce pobożny i bardzo wymowny, przedstawiał Rosyanom wszystkie zalety pokoju i wszystkie okropności wojny. Wódz rosyjski uderzył czołem przed ugodliwym kapłanem, obsypał go pochwałami, i zaraz ruszywszy dalej w głąb Kurlandyi stanął główną kwaterą w klasztorze Jezuitów.

Zostawmy na stronie przypuszczenie najazdu barbarzyńców, a wpatrzmy się trochę w postępowanie narodów cywilizowanych, siedzących tuż pod bokiem. Coby w takim zdarzeniu robili falansteryści i oweniści, gdyby naprzykład rząd angielski uznał za rzecz potrzebną przedać koniecznie Francyi kilka milionów skrzyń trucizny, i położył to za warunek aliansu *sine quo non*, stawiać zaraz na poparcie swojej propozycji okręty wojenne u wszystkich portów francuskich?

Skończmy krótko. Każdy reformator powinien zadać sam sobie to pytanie: Teoria moja powiększy moralną i materyalną potęgę Francyi, czy nie? Te dwie potęgi są nierozdzielne. Siła obecna Francyi jest wypadkiem długich i szlachetnych prac ducha. Jestto jedyny naród, którego bezinteresowność polityczna niepotrzebuje dowodzenia, jedyny który może działać regularnie, bo siłę swoją nową ma już całkiem uorganizowaną w wojsku. Wojsko zabezpiecza porządek i słucha tylko popędu prawdziwego. Szyki zbrojne, floty, arsenały Francyi są własnością całej ludzkości. Ludzkość pokłada w nich swoje nadzieje. Komu serce na widok chorągwi i bandery francuskiej nie bije, ten niezdolny rozumieć na czém prawdziwy postęp zależy.

W roku przeszłym mówiliśmy o tamtych słowach. W roku bieżącym mówimy o tym samym. W roku przyszłym mówimy o tym samym. W roku przyszłym mówimy o tym samym.

LEKCYA ÓSMA.

(5 marca 1844).

Idea słowa jest kluczem do wszystkich zadań któreśmy roztrząsali i które jeszcze rozstrząsnąć nam pozostaje. W tym względzie wypada mi przypomnieć, przytoczone już dawniej z innego powodu wyrazy jednego polskiego poety, opisującego słowo i tego kto go ma w sobie. „Błogosławiony ten — mówi autor *Komedii Nieboskiej* — w kim zamieszkało, jako Bóg zamieszkał w świecie, niewidziany, niesłyszany, w każdej części jego okazywał, wielki Pan przed którym zniżają się stworzenia... Taki będzie je nosił gdyby gwiazdę na czole swoim... i wystąpi mężem pośród braci swoich” — Owoż co człowieka czyni mężem co stanowi cechę męża, jestto moc. Moc, jeszcze jeden wyraz sakramentalny naszej epoki, wyraz znamionujący mowę nowocześnie. Kościół urzędowy, który tyle wyrazów i sposobów mówienia wziął od umiejętności świeckiej, tego jednego wystrzega się ciągle; nie wprowadza go ani do pism, ani do kazań swoich. Kościół lęka się mocy. I cóżto jest moc? Moc, to słowo już urzeczywistnione, słowo zamieniające się w życie, w duch w pokarm. Ewangelia powiada, że człowiek żyje nie tylko chlebem, ale i słowem Bożem. Odwołując się do ewangelii można rzecz śmiało, że jeżeli gdzie objawia się niedostatek i głód duchowy, to pewno tam zabrakło słowa Chrystusowego. Ewangelia rozsiana była po świecie na zasilek ducha ludzkiego. Skoro zaś zważymy wpływ ducha na stan fizyczny człowieka, odkryjemy i prawdziwą przyczynę nędzy materialnej, która w istocie jest niczem innem jak tylko następstwem nędzy moralnej; a wtedy łatwo da się nam pojąć i ta jeszcze cudowność słowa, jego działalność na ciało, jego pożywność. I to jest właśnie, co obudza nową skargę przeciw ludziom, z których winy zaginęło użycie tej mocy tajemniczej; bo niezawodnie słowo może nakarmić.

Przeszłych lat, opisując stan fizyczny ludów słowiańskich, podawałem przykłady dowodzące, że człowiek o tyle tylko ulega nędzy materialnej, o ile traci swoją siłę moralną, to jest wiarę. Tatar, jak mówiłem, jada daleko mniej niżeli chłop słowiański, a jednak nie słaby; Trapista pości jeszcze bardziej od Tatara, i mimo to ma się dobrze. Żołnierz francuzki nie lepiej jest karmiony jak robotnik, a przecież wygląda czerstwiej i rzeświejszy od robotnika. Odbierz Trapiście wiarę w przyszłe życie, a obaczysz że za kilka dni umrze z wycieńczenia; niechby w Tatarach znikła część jaką mają dla swojego chana, nie zdolaliby wytrzymać nawet ostrości powietrza pod jakim żyją.

Horda tatarska pozbawiona chana, jest hordą zgubioną. Tatar i walczy i żyje tylko przez posłuszeństwo swemu chanowi. Nieraz całe tabory tych koczowników przebywały niezmierne stepy, od Orenburga do Chiwy, wytrzymując takie zimno, że zwierzęta i ptaki znajdowano zmarzłe; ale nigdy żaden jezdziec tatarski nie puścił się w tę pustynię z samej tylko własnej ochoty albo dla własnego przedsięwzięcia: wtedyby niewytrzymał. Na podołanie trudom tej podróży, potrzebuje on być natchnionym siłą, jaką mu daje rozkaz chana. Gdyby nie ta bojaźń połączonej z pewnym rodzajem poddania się swemu przeznaczeniu, jaką żołnierz rosyjskiego przejmując ciągle idea że jest w służbie carskiej, nigdyby nie zniósł ciężaru i nędzy życia podobnego jak na galerach. Zniszcz w żołnierzu francuzkim ideę honoru, zagaś w duszy jego ten płomyk patryotyzmu, który go ogrzewa i podnosi, a wnet poczniesz usychać z biedą. Cóż więc jest, co tak zasila i pokrzepia ludzi, którzyby istotnie powinni zawsze na głód i niewygody narzekać? Co daje uczucie mocy i godności im, ogołoconym ze wszystkiego, kiedy tuż obok nich wielu bogatych samolubów jęczy albo i zabija się z rozpacz po stracie części majątku? Powiedziałem już: wytrwałość, siła jednych pochodzi ztąd, że mają jakąkolwiek wielką ideę; słabość, upadanie drugich jest skutkiem, że jej nigdy nie mieli, albo mając utracili. To co rozumiem tu przez ideę, można sobie jak chcą nazwać: przekonaniem, opinią, przesądem, urojeniem; ale że to jest, temu zaprzeczyć nie można, bo fakta świadczą za tem. Mówimy często o tym lub owym, że żyje nadzieją, karmi się urojeniami; nie słyszałem nikogo żeby powiedział o kim: żyje dyskusją, karmi się doktryną. Z dwójga złego, lepsze już urojenie niżeli doktryna. Ale cokolwiek bądź, urojenie czy idea, nie chodzi tu o wyraz, zawsze trzeba przyznać, że jest coś takiego, co będąc niematerialnym, niedoścignionem, nie podpada pod rozbiór chemiczny, nie daje się schwycić uczonym, a jednak wywiera moc na nasze ciało.

Już w umiejętnościach ścisłych poczyną przebiegać się ta prawda. Mamy w medycynie sławną teorię (Hahnemanna), podług której ciała działają w stosunku odwrotnym do swojego ciężaru i swojej objętości; to jest, że im mniej w nich materii, tem więcej dzielności i mocy. Zdaje mi się że chemia organiczna wpada teraz na tor prowadzący do wykazania, że z pokarmów które bierzemy, ciało nasze nie przywłaszcza nic coby istotnie mogło się nazwać materialnem; że pokarm jestto tylko przewodnik za pomocą którego wchodzi w nas siła tego rodzaju jak ta co nas ożywia, czyli po prostu mówiąc siła duchowa.

Mędracy starożytni i niektórzy wielcy ludzie wieków średnich wiedzieli o tem z ducha. Jeden z najdawniejszych pomiędzy widzającymi, Hezyod, powiada: że człowiek nie wie jak mu mało potrzeba do życia, i jak łatwo mógłby się utrzymać; owoc pracy

jednodziennęj wystarczałby na wyżywienie go przez rok cały. Ale to właśnie tajemnica — dodaje. Gdyby bowiem człowiek ją znał, oddałby się lenistwu. Jowisz skrył tę tajemnicę we wnętrzościach ziemi, i człowiek musi pracą dostawać się do niej. Praca zaś podług Hezyoda, jestto wyteżenie czucia i mocy.

Ludzkosć, jak się zdaje, daleko jeszcze od dojścia do tej tajemnicy.

A wszakże ewangelia postawiła ją na drodze; pokazując wyraźnie do czego dążyć, objaśniała ciemne słowa mędrca greckiego. „Szukajcie — powiada — Królestwa Bożego (dóbr duchowych), a reszta wszystko (dobro ziemskie) przydane wam będzie.“

Gdy tedy jest na świecie ogromne społeczeństwo, zwane Kościołem, które od tylu wieków zajmuje się szukaniem Królestwa Bożego, sądzićby należało, że już i samo posiada dobra wszelkiego rodzaju, i może ich udzielać będącym w niedostatku. Rzecz ma się wcale inaczej. Duchowieństwo prawie wszędzie potraciło swoje dobra ziemskie, a jeżeli jeszcze gdzie utrzymuje ich część, to z wielką biedą. Z duchowieństwem stało się jak to mocno wyraził Garczyński grożąc:

Od mleka matki waszej ziemi was odsadzę.

Teraz kiedy kto mówi księżom o nędzy ludu, odpowiadają że temu zaradzić nie w ich mocy. Prawda, nie mają oni jak dawniej na zawołanie swoje skarbów i szpichlerzów publicznych; co mogą, to chyba tylko dać szczupłą jałmużnę, albo radę i pociechę. Pod względem dobroczynności materialnej, należy to przyznać i przyznano nieraz, duchowieństwo powszechnie okazuje miłosierdzie, chociaż niesie kawałek chleba zgłodniałym. Ale o wsparcie moralne, o ulgę najistotniejszą nie tak łatwo; kiedy trzeba przynieść radę i pociechę, na tę jałmużnę duchowieństwo dzisiaj zdobyć się niezdolne. — Czemże się to dzieje? Oto, że duchowieństwo *ziemię* uznało za *swoją matkę*; że polega i ma nadzieję tylko na mocarzach ziemi. Dlatego straciło tajemnicę tej potęgi moralnej, która karmi człowieka, albo odkrywa mu środek dostania pokarmu, i daje razem siłę użycia tego środka; mówiliśmy bowiem, że z niedostatku mocy duchowej, pochodzi niedostatek chleba powszedniego. Nie sam głód fizyczny przywodzi do rozpacz i samobójstw. Człowiek zwierzęcy nie odbiera sobie życia: dziki przyciśniony głodem, kładzie się w cieniu, i cicho, spokojnie czeka śmierci. Człowiek z takiego ludu jak francuzki albo polski, przywiedziony do podobnej ostateczności, rzuca się i targa: im bardziej ciało jego słabnie, tem więcej duch się jego wyzwala, bo on ma zaród tego ducha: on jest, równie jak my, synem wielu pokoleń co wielkie rzeczy przedsiębrały i czyniły; on przypomina całą swoją przeszłość, i czuje w sobie całą przeszłość swojej Ojczyzny; on znajduje się wtedy w tych samych potrzebach i w tych

samych niebezpieczeństwach jakie nas dotyczą i jakie nam grożą. Jego cierpienia są tego rodzaju, co cierpienia Brutusa zwycięzonego, Fausta upadłego w zwątpienie, Wacława ogarnionego rozpaczą filozofską, i koniec tych cierpień jednaki. Dotknięty ze wszech stron okropnie, dręczony boleścią, musi w ostatku zadać sobie to pytanie: Zaczóż ja cierpię? Więcejżem winien, czy tylko więcej nieszczęśliwy od tylu innych co żyją i używają życia? Jestże Bóg, czy nie masz Boga? Jak skoro zrobił sobie to pytanie i nie może go rozwiązać, już po nim, już zgubiony; bo mu potrzebny Bóg, ale Bóg nie jako wyobrażenie oderwane, albo imię historyczne. Mędrkowie i księża nie dają już nam dzisiaj innego Boga jak tylko filozoficznego i historycznego, a nieszczęśliwy w głos krzyczy z poetą Garczyńskim:

... gdzie jest Słowo co się stało ciałem?

Miłosierdzie księży u śmiertelnego łoża konających w takiej rozpacz, nie umie dać im inną radę, jak tylko: „Cierp, nieś twój krzyż jak Zbawiciel nasz niosł, i umieraj...“ Umieraj! zupełnie to samo mówią księża, co cesarz rosyjski w swoim sławnym katechizmie powiedział Polakom. „Naśladujcie Zbawiciela, który za panowania Tyberyusza dał się ukrzyżować, a nie popełnił nieposłuszeństwa, umierajcie!“ Otoż do czego, po ośmiastu wiekach trwania Ewangelii, nas wzywają: do tego, abyśmy bez oporu dawali się krzyżować.

Czy zapomniano że Ukrzyżowany zmartwychwstał, że obiecał przyjść w tryumfie i kazał służebnikom swoim zgotować królestwo dla siebie? Gdyby ten król obiecany i oczekiwany od wieków przyszedł teraz, zastałby służebników swoich gotowych do jego przyjęcia, usposobionych do walki dla jego tryumfu? Jeśli ma być tryumf, powinno być wojsko dzielne i gotowe bić się w razie potrzeby. Gdzież jest to wojsko? Chyba że, jak niektórzy księża utrzymują, Syn Człowieczy nie będzie już więcej używał innych sił prócz obłoków, których błyskawice i pioruny, oświecą jego drogę, pokonają jego nieprzyjaciół. Wiare tak niedorzeczną wymyślono dobrze na uspokojenie obawy duchowieństwa; ale dzisiaj wszakże jest czego się zatrzeć.

Jezus Chrystus wyrzucił pogaństwo nie za pomocą błyskawic i piorunów, ale przez apostołów i męczenników, przez ludzi w ciele i w kościach. Do powstania swego królestwa wezwie także ludzi. Ci co cierpią i oczekują, są jego naturalnymi żołnierzami. Kościół miał obowiązek zebrać ich w zastępy, karmić i ćwiczyć duchownie; zamiast tego mówi im: Umierajcie!

Kiedy zaś nieszczęśliwi uciekając od Faryzeuszów żeby się pozbyć ich samolubnych doktryn, przybiegają szukać ratunku u piśmienników, u ludzi naukowych, otrzymują odpowiedź równie okropną. Tamci kazali im umierać, ci chcieliby żeby się byli

nie rodzili. Tak jest, piśmiennicy odmawiają ubogiemu prawa do życia. Filantropia ekonomistów angielskich i amerykańskich doszła do tego stopnia, że aż obmyślają i podają sposoby zatrzymania wzrostu ludności. I na czémże te sposoby mają polegać? Na uczynieniu małżeństw bezpłodnymi! Pomimo wolność druku we Francyi, przerażającą się czasem w swawolę, nie znalazło się, dzięki Bogu, żadne pióro francuzkie tak bezczelne, żeby śmiało powtórzyć ogłoszenie tych wynalazków angielsko-amerykańskich. Jestto fakt pocieszający i zaszczytny dla narodowego charakteru francuzkiego.

Co się tyczy ekonomistów, miałem na myśli przynieść tu kilka wyjątków z dzieła wyszłego po polsku przed dwunastu laty, gdzie jest dowodzenie jak wszystkie teorie ekonomii politycznej, są na nic nieprzydatne i szkodliwe. Ale nie byłoby już w tém nic nowego: te same rzeczy i daleko lepiej powiedziane można znaleźć w pismach francuzkich, dosyć tylko złożyć świadectwo, że pisarze polscy pierwsi powstali przeciwko fałszom tej nauki. Czytałem teraz w ostatnim numerze pisma *Revue Independent* artykuł p. Vidala, który pokazuje, że ekonomiści ponarabiawszy tyle systemów, ponawydawawszy tyle książek, niezgadzą się nawet co do głównych zasad swojej nauki: nie wiedzą jeszcze co to jest *wartość*, co *kapitał*. Wyznają, że ich umiejętność leży całkiem w teorii: o praktykę im nie idzie: ani myślą radzić monarchom albo izbom. Ale zato znają oni bardzo dobrze jako korzystnie posiadać *kapitał*, i nie skąpią rad ubogim, to jest niemającym kapitału. Rady ich, chociaż inaczej wysłowione, wychodzą na jedno z księżmi. Tak ci jak tamci mówią: Biedaku, umieraj! Człowiek przychodzący na świat bez jakiegokolwiek kapitału, niema prawa żyć. To ostatni wyrok nauki piśmienników, ekonomistów, to ich dogmat teoretyczny. Praktyka ich wcale jest inna; w życiu praktycznym postępują wbrew przeciw swojemu systemowi.

Zapytaj na przykład którego z nich, co robi, żeby dzieciom dać wychowanie i sposób do życia; przypatrz się jak sobie poczyną, kiedy chce komu z krewnych lub przyjaciół jeśli ich ma wyjednać miejsce. Odpowie ci, że w pocie czoła pracuje, albo czuwa nad pracującymi; obaczysz także, że chodzi za interesami, kołace gdzie tylko może. Nie przestaje on wtedy na teorii, bierze się do rzeczy. Żadnemu ideologowi nie przyszło do głowy zasiąść pisać książkę dla zapewnienia kapitału albo miejsca swojemu dziecku; co dowodzi że ideologowie szczerze kochają swoje dzieci: książki, piszą oni dla ratunku ludu uboższego! Lud nie ma za co kupować tych książek, ale ekonomistom przynoszą one czasem kapitały i miejsca.

Gdyby faryzeusze i piśmiennicy mieli prostotę czucia narodowego tej Francyi której popęd jest tak zawsze niemylny, byłoby dawno już znaleźli chleba powszedniego dla ludu. Czyliż to nie oczywista, nawet pod samym względem handlowym rzecz

biorąc, że ostatnia walka na północy, Polaków z Rosyanami, że wypadki, które ciągnęły Francją do Włoch, otwierały dla pracy i przemysłu francuzkiego obszerne pole zarobku i niezliczone drogi odbytu? Polska i Włochy! Z jednej strony te ziemie żywnością swoją wiecznie zdumiewające naszych poetów, ziemie Ukrainy, gdzie prawie orać nie trzeba, gdzie dosyć *poskrobać* trochę rolę i rzucić w nią ziarno, żeby mieć owe jak je Trembecki nazywa *żniwa babilońskie*, żniwa podobne do opisywanych przez Herodota: kraj zwany niegdyś szpichlerzem całej Europy, ileżby dostarczył zatrudnienia wyrobnikom francuzkim. Z drugiej strony Włochy, których przemysłowe i handlowe środki, równie mało są znane we Francyi, jak bogactwa rolnicze Polski, chociaż historia Dyrektoryatu powinna być przypomnieć to ludziom stanu. Te dwie ogromne okolice w roku 1830 znowu stawały otworem narodowi francuzkiemu. La Fayette wołał, że *tam jest chorągiew trójkolorowa*: Beranger odzywał się do Francuzów, że tam ich honor; faryzeusze i piśmiennicy nie wyrzekli nic podobnego: nie czuli oni, że gdzie chorągiew i honor, tam też był i chleb powszedni. Nie, o! nie, Francuza jeszcze Bóg tak nie opuścił, żeby on miał szukać dla siebie chleba gdzieindziej, nie tam gdzie jego chorągiew i honor. Ale Francuz będzie dotykany głodem ducha i głodem ciała, aż nim nie pozna jaki jest cel jego bytu narodowego, aż nim nie wróci na jedyną drogę, jaka go do tego celu prowadzić może.

Ilekróć i dopóki szedł tą drogą, zawsze znajdował ułatwienia i pomoce, które wyrażając się po dzisiejszemu, możnaby nazwać nadprzyrodzonymi. Historia francuzka pełna jest cudów, podobnie jak i historia polska. Ponieważ pierwsza lepiej tu znana, odwołujemy się najczęściej do niej, aby wyłożyć cuda ewangeliczne, cuda z łaski faryzeuszów i piśmienników będące dzisiaj dla jednych bajką, dla drugich przedmiotem zgorszenia.

Mówiliśmy o cudowności słowa żywiącego, o duchu stającym się pokarmem. Historia zachodu opowiada nam dalekie przedsięwzięcia i wielkie zwycięstwa wojsk i garstek zbrojnych, które niemając ani bodźca, ani punktu podpory, ani zasłuki w niczem innem, jak tylko w duchu religijnym, umiały znosić głód i wszelkiego rodzaju trudy. Czytajcie dzieje wypraw krzyżowych. Pod tym względem narody chrześcijańskie pokazały wyższość nad wojownikami starożytnymi. Armia grecka albo rzymska z trzech lub czterech króć sto tysięcy wojska złożona nie puściłaby się nigdy tak awanturniczo na wyprawę, nie mając sobie zapewnionej podstawy działania, magazynów żywności. Żaden zastęp wojsk rzymskich niezdolałby się ostać, gdyby mu przyszło walczyć z tém wszystkiem co Krzyżownicy w Palestynie, a Krzyżacy w Prusiech musieli znieść i wytrzymać. Siła fizyczna, widocznie nie mogła tam sama wystarczyć. Owszem, kronikarze owcześci to postrzegają, że z pomiędzy rycerstwa najłabsi i najdelikatniejsi ciałem, szlachta i baronowie wycho-

wani w wygodach i miękkościach dostatku, pokazywali najwięcej wytrwałości na głód i trudy. Mając bardziej rozwiniętego ducha, mogli oni dzielniej przełamywać i zwyciężać opór i potrzeby swojej natury ziemskiej.

Lud zdziwiony taką mocą życia w tych wojownikach, powziął mniemanie, że byli wróżki i czarownice, które jakimś tajemnym sposobem odbierały im na cały ciąg wyprawy potrzebę jedzenia i spoczynku. Z tej powieści Cervantes robił sobie dowcipne żarty; ale bo Cervantes żył już w czasach kiedy niepojmowano cudowności wieków średnich.

Cezar mówił do swoich żołnierzy zbuntowanych, że będą wolni go opuścić skoro nie potrafi dostarczyć im żywności. Dziśiejsi wodzowie nie lękają się wojska na głód narazić, niedając mu bynajmniej dlatego prawa rozejść się z pod chorągwi. W wojnach rewolucyjnych pokrzepiano żołnierza mdlejącego z głodu i znużenia, każąc mu śpiewać *Marsyliankę*. Ah! bo wtedy bywało, że słowo zastępowało pokarm. Mogłbym wiele podobnych przykładów przytoczyć wam z dziejów ostatniej wojny polskiej.

Wiem i to, że darmoby szukać takich cudów w współczesnej historii kościelnej i scholastycznej. Księża i ideologowie rzadko znajdują się w położeniu gdzieby nie mieli innego posiłku prócz słowa. Ale żołnierze częściej na to wystawieni, przeprowadzili aż do nas żywe podanie tej tajemnicy religijnej.

I rzeczywiście, w obecnej chwili, żołnierze stawiają nam wzór przeszłego i przyszłego chrześcijaństwa. Żołnierz rosyjski, cierpliwy, posłuszny, pracowity i uległy, jest ideałem mnicha epoki schodzącej; żołnierz francuzki, wstrzemięźliwy, czynny, przedsiębiorczy, pokazuje próbkę życia mniszego w epoce przyszłej, życia skupionego całkiem w wewnętrznym czuciu i działaniu. Jeden i drugi zachowali żywą tradycją cudów.

Dzieje wojsk francuzkich pełne są rysów poświęcenia się i szlachetności: chrześcijanin może w nich znaleźć z czegoby się zbudował. Nie mniemajmy wszakże, że to jest skutkiem ogólnego postępu narodów cywilizowanych. Dzieje innych ludów, historia nowożytna Anglii, nie podają nam nic coby miało podobną cechę. Anglia nie myśli nawet ubiegać się o zaszczyt z poświęcenia się i szlachetności tego rodzaju. Poświęcenie się rycerskie, szlachetność rycerska, są i będą zawsze cnotami znamionującymi szczególnie historią Francyi i Polski. Nie mam w tém nawet potrzeby odwoływać się do waszych dziejów dawnych: teraźniejszość świadczy o przyszłości. Każdy z nas widział, albo słyszał od tych co widzieli, opowiadane takie zdarzenia, że mogłyby iść w porównanie z najpiękniejszymi rysami średniowiecznego rycerstwa. Podczas ostatnich krwawych zaburzeń w Lionie, jeden rzemieślnik strzeliwszy do żołnierza, wyzywał go zapalczywie żeby nawzajem odstrzelił. „Zabij mię” — wołał. „Odstap” odpowiedział żołnierz — ja tak blisko nie strzelam.” Bardzo można wątpić czy znalazłoby się

tyle chrześcijańskiej miłości bliźniego w sercach ideologów, teologów i dziennikarzy. Gdyby ich pióra mogły jak karabin śmierć zadać, żadenby podobno nie zatrzymał się z wystrzałem przez wzgląd, że przeciwnik stoi zbyt blisko. Żołnierz i prostak pokazują jeszcze na politycznym polu miłość bliźniego.

Do tego już przyszło, że w życiu rzeczywistym, które zawsze będzie służyło za miarę ile teoria warta, ludzie czynu i ludzie z pracy rąk żyjący, daleko są bliżsi prawdy od tych, co sądzą się być posiadaczami jej zasad. Zasady niestosowane w praktyce stają się bezowocnymi. Klasy niższe naprzód cierpią na tém, najprędzej czują niedostatek życia i siły, które przecież powinnyby spływać z wierzchołków społeczeństwa, z kościoła i umiejętności; a z obu tych punktów nie im nie przychodzi. Kościół zatkał źródło prawdziwego życia; umiejętność ani myśli o tém żeby je otworzyć. Uczeni zajmują się wszystkimi kwestyami, oprócz tej jednej, co i każdego człowieka najdotkliwiej dręczy w chwilach stanowczych jego bytu, i całe narody najmocniej obchodzi w epokach przemian społecznych.

Pan Vidal, w artykule wspomnianym wyżej, powiada, że darmo chcieć rozwiązać jakiegokolwiek zadanie ekonomiczne, nie rozwiązawszy pierwój tej zagadki: *Zkąd przychodzimy, dokąd idziemy*. Ma on słuszość. Żeby wiedzieć czy ta lub owa z podawanych dróg jest dalszą albo bliższą do celu, trzeba naprzód znać jaki jest cel naszego życia ziemskiego, trzeba odpowiedzieć na to pytanie: *Zkąd i dokąd idziemy*. Niedosć już dzisiaj mówić ludziom, że przychodzą z nicości, a idą do nieba albo do piekła. Uczeni nie przestają na tém, że pod stopami naszymi jest ogień śródziemny, a po nad atmosferą krążą ciała niebieskie. Za pomocą rachunków swoich zagłębiają się wewnątrz globu i sięgają do słońca. Ale z tych wszystkich dociekań, coż nam przyniesli, coby prowadziło do rozwiązania tego na czem szczęście ludzkości zależy. *Niebo i piekło*, wyrażenia teologiczne prawdziwe i zgodne z istotą rzeczy, nie są teraz dostateczne, nie przedstawiają nam dokładnych wyobrażeń. Ludzkość potrzebuje i ma już prawo wiedzieć więcej o tych krainach tajemniczych. Jest tysiąc kwestyi których niepodobna rozstrzygnąć a nawet położyć, nim nie będziemy mieli słowa wielkiej zagadki. Lud słowiański, najreligijniejszy ze wszystkich ludów, oczekuje tego słowa; ludzkość cała oczekuje go także.

Ruch Francyi w roku 1830, a za nim zaraz ruch Polski, wstrząsnęły państwami Europy, wytrąciły je z ich posad w przeszłości, ale nie nadały im chodu. Rewolucya owczesna nie miała wielkiego słowa epoki naszej. Wszyscy czuli że mogła zwyciężyć; tylko jej samiej brakło siły pójść po zwycięstwo. I cóżby było z tego zwycięztwa? Nacoby się przydały podboje? Odniesionoby korzyści materyalne, to pewna; ale zarzuconoby Europę doktrynami faryzeuszów i piśmienników, które samą Francją ciemieją. Rewolucya tedy zatrzymała się na miejscu,

i świat znowu odpadł w martwą ciszę. Rozprawy filozoficzne i polityczne wieją po jego powierzchni, ale bądźcie pewni, rozkołysać go do dna, nikt żadnym samym ludzkim środkiem nie zdoła. Wszelki zamach przedwczesny napotyka opór w bezwładności mas, ludu i wojska, w którym widzimy zarod przyszłego Kościoła. Świat w milczeniu oczekuje hasła z góry.

Tak było zawsze, na wstępie każdej epoki wielkiej. Czysta terazniejsza podobna jest do owej, jaką poeta nasz Odymalski w swoim *Messyaszu*, a później Klopstock w swojej *Messyadzie* opisał. „Onęj uroczystej godziny — mówią obadwaj poeci — kiedy Zbawiciel ponosił męczeństwo, w całym przyrodzeniu stało się tak cicho, że każde uderzenie młotka w gwóźdź zabijający do krzyża, rozlegało się po odchłaniach piekieł, po wysokościach nieba i szło wyraźnie słyszane przez wieki.”

Tylko taka cisza może usposobić ludzi dobrej woli do wniknięcia w siebie i przyjęcia prawd najwyższych. Jak o tém mówić ciężko, to każdy łatwo sobie wystawi! Dlategoż słuchacze moi poczuja zapewne, czemu nie odczytywałem tu słów *Biesiady*, i czemu poprzestałem na jej wskazaniu. Bogdajby Duch który te słowa pisał, czuwał nad tymi co je będą czytali!

LEKCJA DZIEWIĄTA.

(12 marca 1844).

Rozstaliśmy się przeszłym razem zadawszy sobie to pytanie: Zkąd i dokąd idziemy; pytanie które dręczy Kościół urzędowy i filozofia, a nieda spocząć ludzkości aż póki nie ukaże się taka odpowiedź na nie, żeby się jej chwyciły wszystkie dusze zdolne ją pojąć. Ponieważ dawna teologia księży nie zaspakaja naszych potrzeb religijnych, pozostaje nam udać się jeszcze do umiejętności świeckiej. Zobaczmy co doktryna świecka ma nam powiedzieć w tej mierze.

Przeszłego roku już przebiegliśmy historią ruchu filozoficznej myśli europejskiej, i pokazaliśmy do jakich wypadków naukowych doszła ostatecznie. Teraz idzie nam o to, żeby te wypadki ocenić pod względem ich zastosowania, zapoznać filozofia przed trybunał naszego sumienia, i prostym rozsądkiem, który nazywają pospolitym, dać wyrok co zrobiła dla użytku w życiu praktycznym, popularnym. Powołajmy filozofów spekulacyjnych, bądź socjalistów bądź ekonomistów, niech nam w sposób zrozumiały dadzą odpowiedź, czy wiedzą sami, i czy mogą nas nauczyć, zkąd i dokąd idziemy; czy odgadli tę tajemnicę, którą filozof żydowski, Mojżesz Mendelshon, stawia za jedną i jedyną, jaką człowiek powołany jest rozwiązać w swo-

jém życiu ziemskim, a filozof polski Cieszkowski, uważa słusznie za początek i koniec całej filozofii.

Jeżeli są tacy uczeni, co usiłują zbadać tę tajemnicę, niech nam powiedzą naprzód, z jakich pobudek to czynią, w jakim celu chcą przeniknąć skrytości Boże: czy istotnie dlatego pragną wiedzy, aby postęпки swoje kierowali podług nabytego światła? Ten jeden cel może tylko usprawiedliwić i uprawnici ciekawość. W rzeczach moralnych i w rzeczach boskich, wszystko zależy od intencji, od celu jaki sobie zakładamy. Przyjaźń, wdzięczność nasza, nie polega na czém inném jak na intencji, którą widzimy albo mniemamy widzieć w naszych przyjaciółach i dobroczyńcach. Pierwój nim zwierzymy się komukolwiek, patrzymy jakie jest jego usposobienie dla nas. Instynkt moralny, zarod Boży w nas będący, przewodniczy nam w tej mierze. I Bóg czyni podobnie. Bóg odsłania swoje tajemnice człowiekowi tylko w miarę czystości jego intencji uczynkami dowiedzionej. Pod tym względem łatwo możemy sami siebie osądzić.

Niechaj ci co już przebyli długi zawód filozoficzny i literacki, przyznają się, czy się to nie zdarza czasem, że kiedy wzięwszy w rękę jaki dziennik postrzegą swoje nazwisko, rzucają natychmiast najważniejszą wiadomość o bitwach i przemierzach, o losach i klęskach całych narodów, a spieszą przeczytać co tam napisano o nich albo o ich dziełach? Ten sam człowiek, co w obronie sprawy religijnej lub narodowej, ledwo mógł zdobyć się na zimne słowa i czece ogólniki, częstokroć wybucha z mocą i zapałem, skoro będzie dotknięty interes jego partyi albo jego własny. Na wzmiankę o drogiej mu osobie, o bohaterze romansu zajmującego publiczność, serce młocniej mu bić zacznie niż na imię Boga i ojczyzny. Taki człowiek osadził już sam siebie; a wtedy jakże będzie jeszcze chciał wmówić w nas, że oddany jest dociekaniu wielkiej tajemnicy, szczęściu ludzkości? Gdyby istotnie szczęście ludzkości było jedynym przedmiotem tych wszystkich co piszą książki, nie dbaliby oni tak zazdrośnie o swoją sławę literacką, nie zabezpieczaliby sobie tak troskliwie aż do najdrobniejszej korzyści ze swoich pomysłów, nie troszczyliby się o to, co ztąd przyjdzie dla ich imienia albo dla ich osoby. Jeżeli jaka idea jest zbawienną dla ludzkości, czemuż wam, panowie uczeni, wam jej przyjaciółom, nie wszystko jedno, czy wy, czy kto inny będzie miał szczęście tę ideę podać. Alboż apostołowie brali patentu na wynalazek wielkich prawd, które rozrzucałi narodom? Proś którego filantropa, filozofa zajmującego się ludzkością, niech poświęci swoje imię, niech systema swoje ogłosi beziemiennie; obaczysz co na to odpowie.

Prawda, że w dziedzinie umiejętności ścisłych, wynalazcy ciągną materyalną korzyść, albo prawo materyalnego korzystania ze swoich odkryć przelewają innym; ale to ze strony mo-

ralnej nie wprzega ich do niczego. Wcale inaczej rzecz się ma co do systemów religijnych i filozoficznych, gdzie cała zasługa i cała trudność leży w zastosowaniu. Twórcy takich systemów znają to bardzo dobrze, i dlatego właśnie cały ciężar chcą zwać na drugich; w dziwnym jakimś urojeniu czekają żeby się znalazł ktoś co by miał odwagę i siłę na których im zbywa, a stał się ich narzędziem.

Pod tym względem, twórcy systemów można podzielić na dwie kategorie. Jedni zdają się rachować na to, że wojna albo jakiegolwiek zamieszanie odda władzę w ich ręce, a wtenczas będą mieli porę i swoje teorie zastosować. U tych wszystko na przypadku i na przemocy; o tyle tylko mogą być oni usprawiedliwieni, o ile rzucają się pierwsi w niebezpieczeństwa, które wywołują. Drudzy, nierównie liczniejsi, sądzą że czasem same rządy poznawszy swoją powinność, wezmą się do wprowadzenia ulepszeń wyrobionych pierwiej teoretycznie. Ci więc pracują dalej nad teoriami, i czekają. Ależ jeżeli jakiś tam rząd dobrotliwy, jakiś minister zapalony kiedyś do tych systemów, ma spełnić te oczekiwania, czemuż nie postarają się oni nawrócić rządów i ministrów terażniejszych? Teoretykom tym mamy to samo do zarzucenia co ludziom Kościoła urzędowego.

Ministrowie, i w ogólności wszyscy ci którzy działają, nie bawią się czytaniem książek, nie mają nato czasu, co przeczytają nawet, zapominają tego prędko: żeby ich nakłonić do czegoś, trzeba chodzić do nich, ścierać się z nimi; trzeba narażać na obrazę swoją miłość własną, trzeba się ofiarować. Spokojność, siła, jakie pokażesz w tém ścieraniu się z człowiekiem mającym władzę, dadzą miarę twojej intencji i twojej wiary w systema które zalecasz. Ale tęto próby wszyscy autorowie systemów unikają najbardziej. Taka próba jest już początkiem realizacyi, i właśnie ta realizacya wykrywa co może być zrealizowanem, a co nie.

Intencya, spokojność i siła połączone w jednym duchu, stanowią czyn. Ten kto taki czyn spełnia jest prawdziwym autorem. *Auctor*, w języku łacińskim, znaczy *sprawcę*, człowieka przez którego rzecz jaka zostaje nie napisana, ale *sprawiona*, i który pomnaża: *auget*, zbiór rzeczy mających byt w *czynie*. Takie sprawowanie rzeczy, taka realizacya, daje razem człowiekowi powagę, władzę istotną.

Pomieszano z sobą dwie rzeczy zupełnie różne: prawdy zewnętrzne, fizyczne albo prawdy cząstkowe bądź rozumowe, bądź uczuciowe, z prawdami istotnymi i całkowitemi. Prawdy rozumowe nie obowiązują do niczego; nikt nie czuje się być obowiązany dać się ukrzyżować za to, że takie lub owakie przypuszczenie matematyczne albo fizyczne jest prawdziwe. W prawdach moralnych przeciwnie, każde słowo wkłada na nas obowiązek, zaciąga nas w rachunek. W życiu naszym powszedniem trzymamy się tego prawa. Wolno każdemu występować

w rozmowie z zaletami swoich odkryć, postrzeżeń, wynalazków, wolno słać swoje systema fizyczne, matematyczne, humanitarne; ale nikomu nie ujdzie mówić o swoich cnotach, chlubić się z męstwa, z szlachetności, z ludzkości, nie dowiodłszy ich pierwiej czynem. Cóż dopiero powiedzieć o ludziach, którzy podają systema mające cały świat uszczęśliwić, zrobić go dobrym, szlachetnym, ludzkim, nie uczyniwszy najmniejszego kroku dla zrealizowania tego szczęścia.

Turcy mają jedno tradycyjne mniemanie, szczególniejszym sposobem wyrażające tę myśl naszą. Nie godzi się u nich robić obrazów i posągów; bo powiadają, że wszystkie te natworzone przez artystę postaci, będą wiecznie ściagały go po śmierci, dopominając się ciągle aby dał im dusze.

Otoż i w przedmiocie prawd moralnych, cokolwiek kto stawia, cokolwiek podaje, obowiązany jest realizować; i prędzej czy później będzie musiał doświadczyć tego na sobie, aby pokazało się czy miał wolę i siłę w czyn to wprowadzić.

Chętka do pustych rozprawian w rzeczach religijnych i społecznych, chętka znamionująca zawsze koniec epoki, pokazuje nam dlaczego ani ludzie Kościoła urzędowego, ani ludzie nauki urzędowej, zwani doktrynerami, zgola już nie mają powagi; a kiedy powaga upada, dyskusya powstaje.

Diskusya bynajmniej nie jest drogą dojścia do prawdy jest tylko znakiem że ludzie albo wcale nie mają siły, albo nie mają jej dosyć. Kiedy okrętem kieruje sternik, pewny swego rzemiosła, okręt ten przedstawia jedną całość, jedną organizacyą większą od organizacyi pojedynczego człowieka, bo tam wiele ludzi pełni wspólnie wielką powinność, pracuje razem dla dojścia do założonego celu. Praca ta nie wyłącza spoczynku i przyjemności. Jest czas na wszystko; podróżni i majtkowie cieszą się bezpieczeństwem, pięknoscia widoków. Ale niech tylko sternikowi zniknie z przed oczu gwiazda, niech zacznie pomieszany radzić się karty, z niepewnością szukać drogi, zaraz jego głos, który jego całym ekwipażem władał jak jednym człowiekiem, utraci swoją powagę, swoją czarodziejską moc rozkazywania; z dźwięku, z akcentu tego głosu da się poznać, że już nie ma władzy; a wtedy poczyna przychodzić do niego, i służbowi i podróżni, przyjdzie naprzód młody marynarezyk, potem jakiś uczony co gdzieś tam siedział w kącie okrętu; ten z radą, ów z książkami swemi; na koniec wtrąca się i majtkowie.

Jestto żywy obraz, w polityce rządu parlamentarnego, w religii sporu katolicyzmu z protestantyzmem; obraz rozprzeżenia, końca epoki, obraz tego co Pismo Święte końcem świata nazywa; bo miłość wtedy gaśnie, a siła ustępuje całkiem albo słabnie. Jestto także to, o czém Pismo Święte wspomina mówiąc, że słońce się zaćmi i gwiazdy z nieba padać będą; słońce, które znaczy tu nic innego tylko ogień i moc miłości. Kto

tych znaków jeszcze nie widzi, kto ich nie rozumie, temu nie-
masz co mówić. Dla nas, wszystko co się teraz dzieje w du-
szach ludzkich, omdlałość, zwątpienie, niepokój, boleść, tęskno-
ta, jakie dają się postrzegać ogólnie, są dowodem przeświad-
czającym nas wewnętrznie, że się zbliżamy do powszechnej
zmiany.

Wam tutaj w kraju, gdzie wolno mówić i pisać, wasze po-
emata, wasze dzienniki, zapowiadają, powtarzają to samo, tyl-
ko innemi wyrazami, innym językiem; ludom oniemiomym, jak
nasze, zbywa na tych świadectwach zewnętrznych: a jednak
nie wahamy się powiedzieć, że to oczekiwanie jest powszechne
u Słowian, jest może silniejsze niż gdziekolwiek, bo bezpośre-
dnio domaga się czynu. Jako dowód pismienny przeczytałem
parę wyjątków z dzieł, których autorami są Rosyanie. Dzieła
te były mi dotąd nieznane, a znalazłem w nich rzeczy mówio-
ne tutaj, i niekiedy nawet oddane w ten sam sposób. Oto co
powiada Rosyanin Sergiusz d'Oubril, w dziełku drukowanem
w Paryżu 1844, w Biórze drukarzy połączonych.

„Świat dzisiaj pragnie prawdy; wszystkie doktryny pomarły,
ledwo ich próżny cień stoi jeszcze. Pocóż nam ludzię się dłu-
żę? Miejsce odwagę odkryć sobie i wyznać otwarcie nasze
położenie: do czego nam się przyda udawać rzeczy inaczej?
Co do mnie, im więcej pytam siebie, im więcej zastanawiam
się nad biegiem czasu i cywilizacji, tém bardziej się przekon-
ygam, że przyszła chwila, kiedy trzeba wnieść nową budo-
wę społeczeństwa. To powinno być dziełem wszystkich. Po-
częto już uprzątać gruzy: będzie więc wkrótce położony pierw-
szy kamień; tego powinniśmy się spodziewać lada moment.”

A dalej:
„Co za ciemność w sercach ludzkich! co za zamęt w my-
ślach! co za bezład w zasadach i mniemaniach! Ile to krwa-
wych ścierañ się między nami! ile morderczych zapasów w sa-
mém ognisku życia! Jakże byłoby pięknie przyjść na ratunek
cierpiącej ludzkości, oddzielić prawdę od fałszu, dzień od
nocy.”

Niechaj nikt sobie nie wyobraża, że Rosyanin ten spodzi-
ewa się widzieć uratowaną ludzkość przez jakąś reformę poli-
tyczną. Ludzie myślący w Rosyi są nierównie dalej w ideach,
niżeli się zdaje; a co do ludu, on ma ten zapał młodzieńczy,
który wzdycha do wielkich zmian, żąda wielkich czynów, i woli
raczej despotyzm otwarty, niżeli formę rządu, gdzie wszystko
na gadaniu, a nie w czynie; bo doktryna jest to nie co innego
jak forma, tylko bez życia; doktryna na polu politycznym przed-
stawia to samo co jezuityzm na polu religijnym.

Oto co drugi Rosyanin, piszący bezimiennie, a którego na-
zwiska niepozwałam sobie odkryć, w broszurze wydanej nie-
dawno w Paryżu u Renouarda, powiada o nieporozumieniu mię-
dzy rządem a duchowieństwem. Rzecz ta nie jest zgola kwe-

stwą ulotną, przypadkową, dziennikarską; mamy tu właśnie do-
wód, że zajmuje ona umysły powszechnie. Autor broszury,
kładzie następne słowa w usta księdza odzywającego się do
zwolenników doktryny:

„Niech i tak będzie — mówi ksiądz — że niesłusznie chce-
my przewodzić; uznajemy naszą niższość: ależ wy, cóż nam
podajecie na miejsce naszej wiary? Na mocy czegoż wymaga-
cie po nas ufności w wasze teorye, w wasze systema? Jakiż
z nich pożytek otrzymaliście dotąd? Chciwość, pragnienie zło-
ta, czyliż wszędzie nie przepalają dusz aż do obrzydzenia ich
samym sobie, czyliż nie płodzą w łonie społeczeństwa targań
się bez ustanku? i t. d.”

„Porównajcie beładne wypadki nieszczęsnych mędrkowań
waszych mówców i marzycieli, ze zbawieniem do którego pro-
wadzą nasze rady! I chciecież żebyśmy znaleźli zaspokojenie
w waszych prawach społecznych i politycznych, żebyśmy
się pocieszyli nadzieją, że się zrobi jakaś tam ustawa o dro-
gach żelaznych, potem inna o stowarzyszeniach, a nakoniec,
kto wie, może i rzeczpospolita? Piękne wynagrodzenie! Alboż
nie widzieliście czynów rzeczypospolitej? Alboż nie macie przed
oczyma do czego to doprowadziło?”

I rzeczywiście Rosyanin ma słuszość: bo w istocie, gdy-
by ta czy inna forma polityczna stanowiła wszystko, gdyby ta-
ki lub inakszy rząd mógł rozwiązać zagadnienia które nas drę-
czą, cała trudność byłaby uprzątniona natychmiast. Mamy prze-
cież w Europie wszystkie formy rządu, od despotyzmu cesarza
Mikołaja, aż do czystej demokracji drobnych kantonów szwaj-
carskich, i nawet aż do władzy patryarchalnej u Słowian. Czar-
nogórców: dosyć byłoby tedy pójść, tylko tam lub owdzie
i wziąć żywcem tę umiejętność tworzącą taki lub owaki kształt
ciała politycznego, umiejętność której ludzie stanu wszystkich
krajów dotąd jeszcze szukają.

Nie idzie tu, Panowie, o uraganie ludziom reprezentującym
Kościół urzędowy, albo doktrynę niezdolną nie wydać; mamy
wszakże prawo zarzucić im jedną rzecz ważną. Ludzie ci po-
wiadają: robimy co możemy, ogłaszamy książki, podajemy rady.
Możnaby więc zrobić ten zarzut, że ponieważ sami nie są pewni
czy mają prawdę, której chcą nauczać, zwodzą lud i przeska-
dzają mu szukać jej tam gdzie się ona znajduje. Nie potępia-
my ich, bo wiemy jak trudno otrzymać najdrobniejszy promyk
prawdy. Tych co ją objawiają jest tak nie wielu! Sam jedyn
jedyny z pomiędzy wszystkich, który posiadał całą prawdę, i
który ją pełnił, Jezus Chrystus, jest także jedynym objawicie-
lem, który istotnie nic nie pisał. Należałoby zastanawiać się nad
tém, należałoby wyciągnąć ztąd wniosek, że człowiek piszący
książki, dochodzi może prawdy, ale jeszcze jej nie doszedł; bo
gdyby już ją miał, toby zrealizował w sobie samym i w spra-
wach przez siebie postawionych. Ludzie tedy, którzy w epo-

BB. kach tak ważnych jak nasza, naginają lud do książek, utrudzają mu znalezienie prawdy.

I któż nam powiedział, że ten lub ów z pomiędzy ludu, bałamucony obietnicami nadejścia takiej lub owakiej reformy, wprowadzenia tej lub innej instytucji, zrealizowania jednego lub drugiego pomysłu, że ten człowiek prosty, zostawiony samemu sobie, wołając do Boga, w obliczu którego nie masz przywilejów, nie byłby właśnie znalazł prawdy, daremnie szukaną przez uczonych? Tymto sposobem zabiegi doktrynerów i Kościoła urzędowego są ciągłym knowaniem, aby dusze ludu zbić z drogi, kędyby mogły dojść do prawdy.

Taki stan rzeczy lepiej niż cokolwiek pokazuje koniec epoki. Taki stan rzeczy niegdyś sprowadził barbarzyńców na kraje cywilizowane. Teraz możemy zrozumieć jakie było zarządzanie Opatrzności w nachodach barbarzyńców. Kiedy Grecya stawszy się zbiorowiskiem szkół, trawiła czas na wynajdywaniu kształtów rządu, na spieraniu się o wyższość jednego nad drugim rozlicznych swoich pomysłów, nie usiłując żadnego zastosować, wtedy pretorowie i konsulowie rzymscy przyszli zrobić porządek w miastach zagatuszonych gawędą. Kiedy później, w wieku III i IV, taż Grecya już chrześcijańska, ale na nieszczęście chrześcijańska tylko z imienia, wróciła znowu do swoich gwarliwych filozofowań, przemierzanych tylko trochę teologią, wtedy Opatrzność zesłała Islamizm; bo i jakże było inaczej zaważyć to bagno umysłowe, z kądem wydobywał się ciągle zaraźliwy tuman, któryby był cały świat zapowietrzył? Ludność co napelniała tyle miast Azji Mniejszej, miast liczących po trzy i cztery kroć sto tysięcy mieszkańców a ozdobnych w przepych wszelkiego rodzaju, ludność co rozciągała się z jednej strony do Azji środkowej, z drugiej do Arabii skalistej, i zasypała ziemię pomnikami, dziś zdumiewającymi wyobrażnię, ludność ta ogromna została skazana na zagładę dla tego, że wiodła ludzkość szukać zbawienia w pargaminach, że chciała ją uplatać w swoje formuły obłudne. Na taką Grecyą wycieńczoną z sił, bogatą w słowa, ubogą w czyny, Opatrzność puściła Islamizm, ten ogień pustyni, aby spalił uwięźlą trawę.

BB. Nie żałujmy tych wodociągów, ich miast olbrzymich zagrzebanych w gruzach; duch ludzki poczynął w nich kamienieć, jak kamienieje teraz w niektórych miastach włoskich, wystawionych na okropną przyszłość.

Taki sam byłby niechybnie los i ludów Zachodu, gdyby Opatrzność nie czuwała nad nimi. Ci co nic nie robiąc, niczego nie śmiejąc przedsięwziąć, kuja systema, wymyślają prawdy socyalne, ci to ludzie przywołują barbarzyństwo tutaj. Rosyanin ostrzega was o tem w tej broszurze. Powiada on, że jeżeli Kościół nie spełni swęj powinności (a widzieliśmy że spełnić jej nie może) i jeżeli Zachód będzie dalej pochłaniał się w próżnych rozprawach, wtedy „powstanie Kościół nowy, który zgromadzi w sobie wszystko co dzisiaj jest najwyższego, wszystkich

ludzi szlachetnych, wspaniałomyślnych, światłych, otwartych, szczerych, odważnych; a w walce tej Francya straci swą pomyślność i wysokie swe stanowisko społeczne.

Drugi Rosyanin mówi: „Dostyc już tych wojen jak dotąd; nie idzie już dzisiaj o to, żeby zgnieść Moskali...”

Ale także powinien on być dodać, że nie idzie i o to, żeby zgnieść Polaków, uciskać Czechów; powinien być mieć odwagę to powiedzieć. My co jesteśmy z tego ludu, który wysilając się do ostatka stawia opór Rosyi; my co idziemy w tym szeregu, gdzie jak Garczyński powiada:

pokolenie za pokoleniem

Ginie jak w ogniu ofiary,

my mieliśmy odwagę wyrzec, że nienawiści ku Rosyi nie mamy. Rosya nas potrzebuje, Rosya nie zdoła nigdy zrzucić swego jarzma bez Polski; Polska i Rosya nie obejdą się bez Czechów; a wszyscy Rosyanie, Polacy i Czesi potrzebujemy Francyi; nie stanie się nic bez niej. I to Rosyanin powiada: oto czem się kończy jego broszura.

„Bogdajby się ta obawa nigdy nie sprawdziła! Bogdajby nigdy nie spotkała Francyi tak smutna przyszłość!”

Natenczas, i przez nią, otworzy się nowa epoka szczęścia dla ludzkości całej.”

Nie było więc głos pojedynczy, który wam to powtarzał, było głos całego rodu; nie przyszliśmy tu zalecać wam jakiej teorii, ale wzywać was do sprzymierzenia się z nami, wzywać Francyi do przymierza w przyszłości, opartego na innych zasadach niżeli te jakimi świat rządzi się dzisiaj.

Tak jest! przyszłość o którą trwoży się Rosyanin, przyszłość w której się lęka upadku Francyi nie będzie dla niej zgubną, bo chrystyanizm, jakeśmy to okazali, nie wygaś w niej, nie przestał działać. Grecya była zamarta we wszystkiem cokolwiek wydała, w swoich szkołach, w swoich municypiach, w swoim wojsku; Francyi duch wojskowy żyje zawsze, i dowiedłem wyżej, że zachowuje tradycyą czystą Kościoła chrześcijańskiego, najczystsza może teraz na całym świecie; duch wojskowy francuzki jest synem ducha rycerskiego, a wnukiem Chrystusowym. Na tymto duchu powinny polegać nadzieje wszystkich szlachetnych Rosyan, Polaków i Czechów; tento duch także stanowi istotnie moralną i polityczną wartość Francyi.

To zwraca nas ku środkowej nici naszego zadania, i tu też mamy porę mówić o materyalnej wartości Polski.

Nadmieniłem niedawno, że z łaski doktrynerów, stracono w ekonomii politycznej nawet wyobrażenie wartości, pojęcie co znaczy wartość. Wartość powiadają jest ilość rzeczy, które możemy otrzymać w zamian za rzecz jaką; z czego wypada, że kiedy nie mam odbytu, nie mam i wartości. Pomijam inne definicje,

podług których to moda, to praca, to nareszcie nie wiadomo co stanowi wartość. Gdyby wszakże chciano poradzić się mowy pospolitej, mowy zawsze tak prawdziwej, znalazłoby zaraz definicyą tego wyrazu: wartość, cena, *valeur*. Co lud francuzki rozumie wtedy kiedy mówi o kim *c'est un homme plein de valeur*? Oto uznaje w nim siłę moralną, *virtus* Rzymską, zaćność, dzielność, słowem powiada, że ma cenę: cnota, cny, ztąd cena. Jakóż, to właśnie jest jedyną ceną, wartością istotną, i źródłem wszelkich wartości materialnych. Zaraz tego dowiodę, i mam ważną przyczynę dowieść. Boiste w swoim słowniku tłumaczy wyraz *la valeur* przez *Penergie d'action*. *L'energie d'action*, moc w działaniu, *dzielność*, pochodzi z ducha, wynika z człowieka wewnętrznego jest ruchem ducha. Ruch ten zastosowany do pracy rolniczej, daje wartość ziemi; obrócony na wynalazki, na odkrycia, daje ich wartość względną, (byleby wszakże praca w tym kierunku zgadzała się z wolą Bożą; bo bywają, o czém ekonomiści nie wiedzą prace fałszywe; na przykład, gdyby kto w chwili kiedy idzie o byt jego narodu, zajmował się machinami przemysłowymi, praca jego byłaby fałszywa i nie miałaby błogosławieństwa). Ruch ten, dzielność ta wewnętrzna może wydać obraz, wartujący milion. Dzieła Walter-Skotta wniosły w obieg kilkanaście milionów. Dzielność ta nakoniec, wyjawiona jako waleczność żołnierska, daje jednemu narodowi władzę nad innymi narodami, i nad wszystką wartością jaką reprezentują te narody: jest wartością największą; naród dzielny zostaje panem wszystkich wartości ekonomicznych. Wartość zatem nie pochodzi z kądinąd jak z ruchu ducha, i wewnętrzną wartością rzeczy jest nie innego tylko to co budzi ruch ducha.

Kiedy ludzie nie mogą budzić naszego ducha, natura wtedy ich zastępuje, i natura ma wartość. Widoki okolie należą do wartości, chociaż ekonomiści tego nie znają. Można znaleźć wartość w pięknym położeniu miejsca, bo widok jego nas porusza.

W Szwajcaryi często siedziby cenią się podług tego jak ich położenie mniej lub więcej malownicze. Zkąd pochodzi tak wielka wartość diamentu? Oto że jest w nim jakaś tajemna własność, która sprawuje w nas drgnięcie. Teatr ma wielką wartość. Powtarzam, wartość człowieka pokazana przez dzielność wysokiego stopnia, czyni go panem wartości innych ludzi. Mówię to z przyczyny, że ludy słowiańskie są źle sądzone, i że trudno jest ocenić wartość ludu, albo pojedynczego człowieka, nie mając miary jego ducha.

Największą wartością u narodu jest jego świątynia, jego ołtarz: ztamtąd on howiem może czerpać, brać najwięcej siły działania. Wartość całego globu może być zebrana w jednym człowieku; tak jest, jeden człowiek może reprezentować wartość całego globu. Wyrażę się językiem ludzi praktycznych, machinistów. Co Chrystus Pan reprezentował w swojej osobie? Re-

prezentował, jeśli mamy już mówić w sposób tak niski, wartość wszystkich klasztorów powstałych później na cześć jego, wartość wszystkich zamków średniowiecznych, wartość wszystkich ziem zdobytych na Saracenach; wartość niezmierną! Ponieważ tedy duch stanowi wartość, wartość tę nadaje Bóg, i taka tylko jest wartością istotną.

Tu musimy zanieść przed sąd Boga jeszcze jedną, ostatnią i najuroczystsza skargę przeciwko ludziom Kościoła urzędowego. Oni to są winni temu, że zaginęło pojęcie wartości. Bóg mieszka u nich, przebywa na ich ołtarzach; dla czegoż nie potrafili przekonać świata o jego obecności rzeczywistej? Jak się to dzieje że po 1,800 latach, obecności tej dowodzą tylko przez książki, i nawet z myśli im wyszło zupełnie, jakby w inny sposób tego dowieść. O, mój Boże! w Anglii, w mennicy londyńskiej, pokazują ciekawym bilet na milion funtów szterlingów, (25,000,000 franków) podobno. Ci co przychodzą go oglądać, zbliżają się z pewnem przerażeniem i uszanowaniem: wiadać po ich twarzach jak wielka wartość przywiązana do tego papieru. Widziałe kto z nas co podobnego w oczach, w twarzach, w postawach tych co piastują Świętego Świętych. Mają oni istotnie wiarę, że Bóg żywy jest mocny, że wszelka moc, wszelki ogień, wszelkie życie od niego idzie? Są gotowi dać się zaraz ukrzyżować na świadectwo rzeczywistej obecności Boga? Niech odpowiedzą na to. Ja zaś to im powiem, że człowiek który ma tę wiarę, i który dla pokazania jej gotów na wszystko się odważyć, wszystko wycierpieć, człowiek ten sam tylko czyta aż do dna w skrytościach dusz ludzi Kościoła urzędowego. Nauczyli oni nas widzieć tam Boga, ale poczuć go nam nie dali. Przyszła jednak pora kiedy trzeba dowieść tej rzeczywistości, i Francya szczególnie jest powołana do tego. Francya nie zdoła zrobić bez Chrystusa, bez ducha Chrystusowego. Okazywała ona jako naród, w swoim życiu politycznym naukę Chrystusową, częstokroć czyniąc to bez wiedzy; teraz okaże, musi okazać jego obecność rzeczywistą, z zupełną o tém wiedzą. Ale powtarzam, nie zdoła ona nic bez Jezusa Chrystusa. Duch Chrystusowy, duch najwyższej mocy, dzielności, siły, tento duch czyni że Francya pojmują i czczą ludy inne, ludy wierzące, ludy słowiańskie.

Powiedziałem że mnóstwo kwestyi filozoficznych i ekonomicznych łatwo by rozstrzygnął oręż francuzki; podobnaż koleją i wielkie tajemnice religii katolickiej staną się dostępnymi dla rozumu, dotykalnemi dla zmysłów nawet; ale pierwiej trzeba żeby naród francuzki dopełnił niektórych warunków. Dopomógł już on nam wyłożyć co są relikwie, co działanie duchów, dopomógł idee, myśli nasze wyrazić w języku pospolitym; dopomógł także ludzkości pojąć tajemnice sakramentów. Cóż jest w tych tajemnicach sprzecznego z pojęciem człowiekowi dobrej woli?

Muszę dotknąć mocniej tej rzeczy; dla Słowianina jest to punkt żywotny, będzie on w swoim czasie ogniem wiążącym nas z Francją: nie możemy zespolić się z nią w niczem innym jak tylko w duchu Chrystusowym.

Człowiek dobrej woli nie widzi nic sprzecznego pojęciu, w tajemnicach wiary chrześcijańskiej, powiedziałem. Człowiek który najsilniej działał na ducha innych, Napoleon, czuł głęboko tajemniczość, sakramentalność pewnych czynów w życiu ludzkim, pojmował że czyny te udzielały człowiekowi nowego daru, nowej mocy. Zdarzało się że prostych żołnierzy na polu bitwy mianował generałami. „Odebraliście — mówił im — chrzest z krwi i ognia.” Jeden wielki czyn podnosił tych ludzi i dawał im imię jakie mieć powinni byli, imię generałów.

Czyliż niewidowano także, że jedno skinienie Napoleona, że sposób w jaki czasem przed atakiem uderzył żołnierza po ramieniu, wlewał w niego nowy prąd życia? Był to prawdziwe bierzmowanie; żołnierz czuł je w sobie, i czuli wszyscy: dawało się to widzieć z łez płynących po twarzach grenadierów, którzy wtedy niewstrzymanym pędem rzucając się w milczeniu jak kule działowe, zmiatali przed sobą wszystko.

O biskupi chrześcijańscy! gdybyście wy zwrócili na to waszą uwagę, gdybyście zastanawiali się nad tem, z kąd pochodziła taka siła, byłibyście może odzyskali tę władzę, która niegdyś sprawiała, że chrześcijanin nabierzmowany, czuł się istotnie utwierdzonym w sile i wierze.

Epoka dzisiejsza ma to do siebie, że czyn powinien poprzedzać i tłumaczyć tajemnice. Francja, jakem powiedział, jest powołana do tego, bo to co nazywamy dzielnością, ogniem świętym, walecznością, stanowi pierwiastek narodowy Francuzów. Patrzmy na samą ich organizację fizyczną. Czyliż nie widzimy, że prawie nie mają ciała, że prawie pozbyli się materii: duch w nich przetrwał, pochłonął swoją powłokę ziemską, duch ten będący jedyną istotną wartością, wyraził się przez Francją: Francuz zrealizował go już na ziemi i czeka tylko sposobności żeby mógł użyć. Kiedym mówił że Francuz znalazłby chleb w naszych stronach północnych, zapomniałem dodać, że płaciłby zań blaskiem swojego wzroku. Iskra wydobywa iskrę, ogień roznieca ogień. Ludowi słowiańskiemu potrzeba tej iskry, tego ognia. Nie jeden z wyrobników francuzkich ma w duszy tyle ognia, że mógłby rozplomić całą okolicę słowiańską.

Dyplomatyk tutejszy, Pradt, w którymś dziele swoim napisał, że im dalej ku północy, tem oczy ludzkie znajdujemy mglistsze! Postrzeżenie słuszne. Zarod Boży Słowian, leży w nich głęboko ukryty, muszą jeszcze wiele pracować żeby go wydobyli na zewnątrz; u Francuzów jaśnieje już on w oczach. Tento ogień Boży jest ostatecznym, najczystszy i najświętszym wyrobem pracy narodu francuzkiego; jest ogniem Prometeusza w mitologii starożytnej, jest ogniem który Eliasza sprowadził

z nieba na ołtarz, jest ogniem Westy strzeżonym przez kapłanki pod karą śmierci, pod karą zakopania żywcem w ziemię, gdyby dopuściły mu zgasnąć. Szczęśliwe narody które go przechowały! Ztądto pochodzi ta ich sympatyczność, jaką wam przyznają sami nieprzyjaciele wasi. Anglicy mówią o Francuzach, że to lud sympatyczny, Niemcy powiadają o nich toż samo; ale i Anglicy i Niemcy dodają zaraz sobie w duszy, że im nie potrzeba być sympatycznymi. Mylą się: muszą przyjść do tego, albo uznać swoją niższość; tylko na takich warunkach może być zawiązane prawdziwe przymierze z Francją. Potęga jej przeciwna, reprezentowana przez Anglię i rząd rosyjski, musi uznać swoją niższość, a gdy przyjdzie czas że Francja spełni swoją powinność, wtedy pozwoli Anglikom kopać kanały, prowadzić drogi żelazne dla niej; bo na wszystkich robotach przemysłowych oni lepij znają się od Francuzów; ale nikt inny jak Francja nie zdoła dać światu tego ognia, który Opatrzność złożyła w narodzie francuzkim i dlategoż to ten ogień musi odzyskać wszelką swą dzielność, wszystkie cudowne władze zamykające się w słowie.

Przy otwarciu mojego kursu tutaj, powiedziałem, że Paryż jest stolicą słowa, słowa jawiącego się we wszystkich swoich skutkach, jako siła twórcza, jako ogień żywotny, jako pierwiastek karmiący, jako waleczność wojenna. Istotnie jest to stolicą, ale jeszcze bez swojego Pana, którym jest Duch Boży. Mowa już dzisiaj nie wystarcza, trzeba żeby zstąpił Duch, Pan i początek wszystkiego. Tym Panem, tym początkiem jest Słowo Boże, i o niem pozostaje nam teraz mówić.

LEKCJA DZIESIĄTA.

(19 marca 1844).

Zastanawiając się nad wartością i jej istotą, a ztąd nad duchem, który jest jedynym jej źródłem, wpadamy przez logiczne następstwo na zagadnienie wyższego rzędu, na zagadnienie: jakie zachodzą związki między duchem ludzkim a tem wszystkiem, co żyje na ziemi po za człowiekiem, co składa całe królestwo zwierzęce i roślinne. Człowiek zna się być panem całego przyrodzenia, znał to nawet będąc sam jeszcze niewolnikiem; tymczasem kiedy bezustanku pracuje nad własnym wyzwoleniem, nieprzestaje swojej władzy względem stworzeń niższych, używać w taki sposób, w jaki używają jej królikowie murzynscy albo naczelnicy pokoleń dzikich, ani myśląc żeby ich poddanym służyły jakiegokolwiek prawa. Mamyż dzisiaj choć trochę więcej niż starożytni mieli pojęcia o należy-

tościach i powinnościach, jakie mogą być wzajemne między człowiekiem a zwierzęciem? Może istotnie należeć się coś zwierzęciu? W podaniu religijnem przebiega się niejaki tego ślad; w etyce i prawoznawstwie nie masz najmniejszego znaku. Ale jeżeli w tej mierze archiwa nie mogą nam dostarczyć żadnych przeświadczeń, możemy udać się do tego co starsze nad wszystkie archiwa, możemy zapytać naszego ducha nieśmiertelnego, byleby ten duch był jak należy usposobiony dać nam odpowiedź, byleby znajdował się w stanie skupienia i poruszenia, w stanie objawiającym się natychmiast przez drgnięcie. Potrzeba więc naprzód drgnąć ku tym, których położenie i powinności poznać chcemy. Wszakże nie inaczej postępujemy sobie i względem bliźnich naszych. Jakim sposobem staramy się wniknąć w cierpienie przyjaciela, wybadać z niego tajemnicę którą ukrywa w piersiach, z którą czasem wiele lat chodzi smutny i niemy? Nie znając przyczyny cierpienia, niepodobna mu ulżyć; a przez coś dobieramy się do tej przyczyny, jeżeli nie przez miłość? To dziwna rzecz że filozofom dociekającym przyczyn niemowlęztwa stworzeń niższych, nie przyszło na myśl, że może jakaś straszna tajemnica leży w samym zarodku życia każdego gatunku zwierząt i roślin. Niektórzy uczeni poczynają już postrzegać, że nie dość nożem rozbierać mózg zwierzęcia, płatać je żywcem żeby dojść co się dzieje w jego duchu; ba! w jego duchu... o duchu ani mowy nawet! Gassendi jednak zastanawiał się nad tem, Kartezjusz dochodził także coby stanowiło pierwiastek życia zwierząt. W nieprzebrnionych stosach pism dzisiejszych filozofów, nie znajdujemy w tej mierze nic oprócz formuł bez rzeczy. Tymczasem lud prosty nieprzestaje stale okazywać przywiązania ku tym niemy towarzyszom trudów i niebezpieczeństw swoich. Warto byłoby przecież wytłumaczyć to filozoficznie; bo pokazuje się ztąd że w jestestwach tych musi być pierwiastek wywołujący drgnięcie uczuciowe. Uczeń sami przyznają że nieraz widzieli jak biedne zwierzę brane przez nich na doświadczenie, w mękach okropnych skupiając całe swe uczucie, rzuca wzrok pełen ludzkiego prawie wyrazu boleści, wydaje taki jęk wewnętrzny, że wskróś przejęty anatomik zadrży mimowolnie. Jeden z wielkich pisarzy francuzkich powiedział: *boleść daje prawo do nieśmiertelności*; stworzeniu konającemu w boleści, niepozostaje niczego się spodziewać?

Są tacy pomiędzy uczonymi, i mógłbym wymienić ich po nazwisku, których mocno zajmuje to zagadnienie. Jestto jedno z zagadnień do rozwiązania epoce terażniejszej. Na dowód tego przytoczę kilka słów filozofa amerykańskiego Emersona, filozofa który najlepiej pokazuje potrzeby naszych czasów, który wprawdzie żadnej kwestyi rozwiązać nie zdołał, ale wszystkie wiele ich jest postawił najjaśniej i najdobitniej. Oto co on mówi: „Nasza umiejętność dzisiejsza w tej mierze, nie wiele, ma

światła, albo może i nic zgoła. O filozofowie, co obrot gwiazd mierzyciel czy myśliciel kiedy zastanowić się nad krążeniem myszy pod posadzką waszych mieszkań? Spójrzajcie przynajmniej choć raz z uwagą na ruch jaszczurek biegających po murze, przypatrzcie się mrówkom które depczecie chodząc, i powiedzcie mi, co nowego odkryliśmy, czegośmy się dowiedzieli o historii królestwa zwierzęcego, które tak dawne, a może i dawniejsze jak plemię indyjskogiermańskie? Obywatele tego królestwa, tuż obok mocarstw ludzkich odbywają swoje sejmy; ale między temi dwoma rodzajami państw, nie masz znośen się najmniejszych: żaden wyraz, żaden znak nie przeszedł z mowy jednych do słownika drugich. Co większa, cała historia wasza nie jest niczem więcej jak wzmianką o drobnej części dziejów człowieka. Prawi ona nam ciągle o waszych pracach metafizycznych i politycznych; jakież światło, pytam, rzuciła na tajemnicę śmierci i wieczności, na stosunki nasze z Bogiem i przyrodzeniem? Wstyd mi kiedy widzę, że to co szumnie nazywacie historią powszechną, jest ledwo kroniką jakiegoś kawałka ziemi, jakiejś tam spruchniałej miejsciny, podszytej pod imię klasyczne. Rzym i Rzym, Paryż i Londyn, zawsze a zawsze to samo: i cóż ten stary Rzym naprzykład, wiedział o szczurach i jaszczurkach? Co Olimpiady albo Konsulaty mogą obchodzić naszych współobywateli niemych, wszędzie z nami i około nas żyjących? Jaką naukę moralną lub praktyczną ta historia poda Eskimom i Kameczadalom? Nasz woźnica, nasz odzwiercyn, nasz pocziwy nosiwoda, gdyby ją znał, byłby w czemkolwiek mędrszy, oświecenszy, możniejszy?”

To kiedy w Biesiadzie znaleziono parę napomknien o tych rzeczach, ludzie uchodzący za pobożnych oburzyli się ze zgorzzeniem, filozofowie wrzuszali ramionami, a oto widzicie, że na drugiej półkuli ziemi idzie teraz o rozwiązanie tych samych zagadnień. Dodam jeszcze: każde nowe objawienie rozjaśniło w nowy sposób nasze stosunki ze światem wyższym i ze światem niższym, z jestestwami niewidzianymi i z jestestwami odzianymi grubszem od naszego ciała. Pismo Święte naprowadza już na domysł w tym względzie. Mamy w Biblii, że oślica Balaama zobaczyła ducha pierwej nim go sam prorok postrzegł. Jakżeby to zwierzę mogło widzieć ducha gdyby nie miało w sobie czegoś duchowego? Bydłeta, jak wiadomo, pierwsze poznały Zbawiciela: była w tem pobudka dla chrześcian do tkliwego umiłowania zwierząt. I z kimże wolelibyśmy przestawać, dzielić się czuciem; z bydłętami które w dzieciństwie odgadły Chrystusa, czy z faryzeuszami, którzy mając sobie mesyanizm za rzemiosło, gadając i pisząc całe życie o mesyanizmie, nakoniec ukrzyżowali Mesyasa?

Powiedziałem już dawniej z innego powodu, że rozum ludzki niedokaze niczego w tym przedmiocie, że tylko sam chrystyanizm sięgając jedną ręką dalej w niebo, a drugą zagłębiając w tajniki przyrodzenia, potrafi wydobyć na jaw nasze związki z kró-

wielki miód algant

lestwem zwierząt i jestestw nieorganicznych. Chrystyanizm to, nie kto inny, i nie przez co innego jak przez miłość doszedł także tajemnicy niewolnictwa między ludźmi, a doszedłszy znalazł sposób je zniszczyć. Filozofowie zgola nie przyczynili się do tego. Katon sprzedawał niewolników zestarzałych żeby nie mieć kłopotu ich grzebać; Cyceon, ten mądry, ten dobry Cyceon, który czytał i rozważał wszystkich filozofów greckich, powiada bez ogródek, że widok człowieka ukrzyżowanego jest zajmującym widowiskiem, i wyrzuca Werresowi że pozbawił lud tej przyjemności, darując życie skazanemu na krzyż.

Widzicie tedy jak daleko trudniej ukochać niewolnika niżeli pisać o zniesieniu niewoli; a cóż dopiero za trudność tak zmniejszyć swoją duszę, żeby aż powiaść miłość ku niższemu rodzajowi stworzeń, i tak obudzić swojego ducha, żeby aż mógł czytać w ich wzroku, w ich poruszeniach ciała! Kto przeciął okrutne widowiska cyrku, gdzie się tyle krwi niewolników przelało? Nie filozof, ani jaki budownik systemów. Pisano wiele o tych widowiskach; bywali ludzie szlachetni którzy powstawali na nie. Święty Augustyn, będąc jeszcze poganinem, potępiał je wymownie w kursie swoim publicznym wykładanym w Rzymie; nie przestawano jednak bynajmniej mordować niewolników i gladiatorów. Nakoniec znalazł się jeden chrześcianin, jeden mnich prosty, który ludowi napełniającemu amfiteatr wyrzuciwszy na oczy jego dzikie upodobanie, zszedł pomiędzy rozjuszone zwierzęta i dał się rozszarpać: odtąd niemiano ochoty uczęszczać do amfiteatru. Otóż i wy, co chcecie odkryć tajemnice życia zwierzęcego, miejcie odwagę wejść do lwiej jaskini, albo rzucić się między psy rozdzierające jelenia, uratujcie go od śmierci, a potem utuliwszy z miłością, zaklnijcie w imię Boga żywego, żeby wam powiedział dla czego jest zwierzęciem, zaco cierpi, zkad macie prawo dręczyć go i zabijać, jakie wreszcie powinnyby być właściwe stosunki między nim a człowiekiem? Jeżeli kto nie ma chęci robić podobnych doświadczeń na stworzeniach niższych, niechże przynajmniej ma skromność nie sądzić lekko tych co o tem mówią.

Chrześcianaństwo rozwinęło najdalej uczucia moralne. Księgi chrześciańskie pełne są przykładów głębokiej sympatii zwierząt ku ludziom pobożnym, i nawzajem. Czytam w brewiarzu, że gdy Święty Antoni umarł na pustyni, lwy wykopały w nocy dla niego jamę, w której go towarzysz pochował. Kiedy Święty Antoni Padewski mówił, zwierzęta nastawiały uszy, i ryby nawet przyplwały do niego. Nie dziwujmy się temu! Ta siła co nasze zmysły i dusze otwiera na wdzięk głosu natchnionego, ten promień niewidomy co przechodzi przez słowo dotykane, daje się czuć i duchom niższym. Święty Franciszek Seraficki, ów wielki cudotwórca, z jakąż miłością mówił o zwierzętach: braci-szkami, siostrzyczkami swemi ich nazywał! A was to gorszy, że uczyniono wzmiankę o duchu zwierząt.

Co byloby dziwnego gdyby pierwszy promyk światła w tej mierze zabłysnął pośród plemienia, które zostaje zawsze w ściślejszych niż jakiekolwiek inne związkach z przyrodzeniem; plemienia do którego należał Zaluziański, co pierwszy, na długi czas przed Lineuszem postrzegł dwupłciowość roślin; plemienia które utworzyło epopeję zwierzęcą, przy której *Reinecke Fuchs* i *Roman du Renard* wyglądają tak blade; plemienia nakoniec, w którego piosnkach gminnych pełno gadających zwierząt i roślin?

Światło nowe może się tylko w tych przyjąć, którzy gotowi do jego przyjęcia. „Czas już — powiada Emerson — rozszerzyć i podwyższyć podstawę naszych wiadomości; ale żeby ją tak przemienić, trzeba nam samym przemienić się wewnętrznie: trzeba odrodzić się nanowo, trzeba odnowić nasze sumienie, biorąc w siebie nową miarkę tego ducha powszechnego, który rodzi i żywi wszystko.“

Cożto jest ta pewna miarka, pewna część nowego światła, nowego ognia? Jestto Słowo pewnej epoki.

Słowo prawdziwe, objawiające się w jakimkolwiek bądź z cudownych skutków swoich, jest promykiem Słowa Bożego, i to stanowi różnicę między Słowem cząstkowym, a Słowem Bożem. Powód jaki mię skłania, cel dla jakiego przedsięwzięć mówić tu o Słowie Bożem, uwalnia mnie wewnętrznie od winy, że śmiem w doktrynę i wyrazy puszczać tajemnice, których trzymanie w duchu daje człowiekowi siłę, a rozrzucanie na zewnątrz staje się dla niego największą szkodą. Ale to nasze powołanie, nasz obowiązek, nasze posłannictwo, nasze życie, opowiadać Słowo Boże światu, i dlatego wolno nam użyć mowy światowej.

Zastanawiając się nad wewnętrzną pracą naszego ducha, moglibyśmy już przyjść do niejakiemu poznania Słowa Bożego; bo każdy z nas ma w sobie iskrę Bożą, ma swoje Słowo Boże, i wszystkie nasze dzieła są Słowami cząstkowymi. Coto jest ten błysk w którym artysta pojmuje od razu cały zarys, cały pomysł swojego dzieła? Błysk ten jest tego dzieła Słowem. Pozostaje napisać, wyrobić, pokazać w ziemi to światło Boże; ale trudność już uprzątniona, rzecz już się stworzyła w jednej chwili. Chwila kiedy Archimedes zadrgał z radości, że znalazł rozwiązanie jednego z wielkich zagadnień matematycznych, była Słowem. Chwila kiedy Newton zawołał: Odkryłem tajemnicę ciążenia, była Słowem. Chwila kiedy Napoleon po zwycięztwie nad Austryakami pod Arcole, rzekł: Jestem człowiekiem Francyi! była chwilą w której uczuł że był Słowem Francyi. Do chwil tych twórczych przychodzi się wielorako, a zawsze przez boleść, przez boleść umysłową jeśli duch wyteża się nad jakim zadaniem scientificznem; przez ucisk serca jeśli człowiek w jakim niebezpieczeństwie nagłym, w jakim położeniu trudnem wysila swego ducha i postrzega drogę ratunku. Po boleści więc następuje chwila twórcza, potem wykonanie, i rzecz staje.

Do bólu rości się Cztow.

Owoż, bardzo mało jest ludzi którzyby zrealizowali nawet Słowo cząstkowe. Jedni szukają prawdy na drodze namiętności albo pychy, i im dalej postępują, tém bardziej zbaczają od celu; drudzy przez bojaźń żeby nie zbłądzić nie śmieją ruszyć z miejsca; niewielu idzie tą drogą prostą, najkrótszą ale razem i najtrudniejszą, którą ewangelia ciasną bramą nazywa. Z pomiędzy tych jeszcze niektórzy doszedłszy już do osiągnięcia prawdy, tracą ją niestosując zaraz. Tylko człowiek zupełny może w pełni zrealizować Słowo, bądź artystyczne, bądź polityczne, bądź swoje osobiste, bądź narodowe.

Glob ziemski wyszły z łona Boga, ma także swoje Słowo. „Na początku było Słowo“ mówi S. Jan. Wszystkie Słowa cząstkowe są wykładem i dopełnieniem tego Słowa; ziemia cała, ludzkość cała dąży bezustanku do zrealizowania jego.

Ale żeby je świat mógł zrealizować, potrzeba było człowieka, któryby je naprzód zrealizował w sobie samym, człowieka któryby przez to stał się naczyniem, narzędziem, organem Słowa. Ten człowiek przynosząc ludzkości w duchu swoim największą pomoc, postawił razem w osobie swojej największą trudność. Osobistość będąca zarodem całej epoki przyszłej, rozwijając się musi koniecznie poruszać wszystkie żywioły epoki przeszłej. Osobistość powszechna musi koniecznie razić wszystkie osobistości, samolubne. Taka jest natura pychy człowieczej! Zamiast czerpać życie i siłę z jednostki najpełniejszej potęgi i światła, woła ludzie jednoczyć się w nieruchomości opornej, i mówią sobie: Połączmy się my wszyscy ciemni, a stworzymy światło; połączmy się my wszyscy obumarli i nędzni, a wydamy życie i potęgę; połączmy się my wszyscy nieumiejący liczyć, a wyjdzie z nas wielki matematyk.

Takto mówią i tuszą sobie filozofowie; ale Bóg postanowił inaczej. Bóg z miłosierdzia swego zsyła ludzkości w epokach stanowiących, mężów, którzy jej służą za wzór i przykład, a tym sposobem ułatwiają doskonalenie się i postęp.

Ten co na początku działał jako duch, a potem wzięwszy na się ciało ukazał się jako Słowo żywe i czynne, Jezus Chrystus, jest Słowem całego globu, jest wiecznym dla niego wzorem. I bardzo wielki to błąd wmawiać ludziom że Chrystus Pan zrobił wszystko dla nich, że pozostaje tylko czekać mu oddawać. Nie, wszyscy ludzie, wszystkie duchy, prędzej czy później, za tysiąc czy za wiele tysięcy lat, muszą stać się w istocie i w czynie, w duchu i w ciele podobnymi Chrystusowi. Nie dla pomnożenia to tradycyi poetycznych, Jezus Chrystus zmartwychpowstał, przekonał dotykalnie uczniów że jest byt po śmierci, że ten kto żył w prawdzie i dla prawdy, ma moc złożyć i wziąć napowrót swoje ciało, może dać się zagrzebać w ziemi i wstąpić w krainę niewidzialną, stać się rzeczywiście Bogiem stworzenia, stać się Bogiem-Człowiekiem.

Życie i osoba Chrystusa są zagadką położoną ludzkości, i wzorem wiekiustym który nigdy nie da spoczynku sumieniom człowieczym. Nie w dociekaniu stosunków między Bogiem Ojcem a Bogiem Synem, nie w rozprawach o Bóstwie Zbawiciela, wyrabianie się, doskonalenie się nasze. Pytacie się ciągle: Chrystus Pan jestże Bogiem, czy tylko człowiekiem? To zupełnie tak, jak gdyby iskra dopytywała się u słońca: Słońce, powiedz mi, jesteście ty istotnie ogniem nieśmiertelnym i niebieskim, czy tylko iskrą mnie podobną? No dobrze, słońce jest iskrą; i cóż tobie po tej wiadomości isquierko? Do czego to cie prowadzi, w czem cię podwyższa? Gdybyś zamiast dobadywania się tajemnic światła słonecznego, starała się rozżarzyć twoje ognisko, stać się pochodnią, kulą płomienistą, gwiazdą gorejącą, miałabyś prawo stanąć przed obliczem słońca i zażądać, aby ci odkryło tajemnicę swego jestestwa.

Bóg czuwa nad światem i zakreślił człowiekowi drogę, z której on bez szkody i cierpienia zboczyć nie może. Ma człowiek wolę skrócić swą podróż albo ją przedłużyć: wolno mu jeśli się podoba całe wieki błądzić po manowcach; ale narobiwszy kręgow, musi wrócić na punkt, z którego opuścił drogę prawdziwą.

Bóg przez mężów światobliwych i mądrych daje człowiekowi poczucie prawdy, a zsyła mężów mocnych dla zrealizowania jej na ziemi. Po mędracach i wieszczach starożytniej Grecyi, przyszedł Aleksander Wielki, człowiek najzupełniejszy, jakiego Grecya wydała. Bez Aleksandra Wielkiego, mytologia zostałaby bajką: on ją wprowadził w rzeczywistość. Piękny jak Apollo, wędrowny jak Bachus, silny jak Herkules, jak Mars zwycięzki, połączył w sobie przymioty wszystkich bożków pogańskich, i przestąpił zakres Grecyi starożytnej: mniemał się istotnie być czemś wyższym nad człowieka, uważał się za Boga. Bynajmniej nie przez rachubę polityczną kazał siebie nazywać synem Jowisza; zdziwił się szczerze kiedy zobaczył, że mu krew płynęła z rany.

Juliusz Cezar podobnie zrealizował pogaństwo rzymskie szlachetniejsze i wyższe od greckiego. Olimp rzymski składał się z bogów senatorskich, i bogów plebejskich: *Dei consentes et Dei minores*. Byli to bogowie mocni, mądrzy, potężni, zdobywcy; Juliusz Cezar posiadał wszystkie te przymioty, i także przeszedł zakres pogaństwa; miał w sobie coś także czego sam nie pojmował. „Albożto doprawdy zdaje się Rzymianom — mówił — że ja taki człowiek jak i oni?“ Cezar płakał nad śmiercią Pompejusza: płakać po nieprzyjacielu, było rzecz nieznaną bogom rzymskim.

Z łona katolicyzmu wyszedł Napoleon, człowiek najzupełniejszy epoki przeszłej, człowiek który zrealizował ją całkowicie w swojej osobie, i wzniosł się nad nią swoim geniuszem. Dlatego tak często mówiliśmy o nim. Nie jest on tylko waszym, Francuzi; należy on równie do Włochów, do Polaków, do Ro-

syon: jest człowiekiem całego globu, człowiekiem najzupełniejszym.

Mówiąc o słowie ustnem, powiedziałem że słowo Napoleona przypominało dar języków. Dziwny ten człowiek znajdował czasem sposób jakim niegdyś apostołowie przemawiali. Piszą Niemcy, że w jednej z bitew, które zakończyły się poddaniem się Ulmu, widząc Bawarczyków zachwianych, przebiegł do nich, i kilkoma wyrazami tak ich zapalił, (*Er hat sie angefeuert*, powiada sam historyk niemiecki), że zaraz poszli naprzód i przewrócili nieprzyjaciela. I jakżeto on przemówił, jakim językiem odezwał się do Bawarczyków nieumiejących po francuzku? Ach, oto wydobyl ze swego wnętrza, z tego przybytku gdzie na ołtarzu płonął święty ogień ducha francuzkiego, wydobyl chciejcie temu wierzyć, ową siłę tajemniczą, która równie jak Polaków porywała i Bawarczyków i Westfalczyków i Włochów, i wszystkich ludzi zdolnych zapalić się tą iskrą.

Napoleon tak był przejęty wiarą w świętość swego charakteru jako człowieka przeznaczenia, że na wyspie Świętej Heleny, kiedy niebyło księdza, podejmował się spowiadać swoich towarzyszy, i czuł moc dawania im rozgrzeszeń. Świadczy to świeżo ogłoszone dzieło przez Bauterna: *Opinions religieuses de Napoleon*. Wznosił się on wtedy po nad katolicyzm dzisiejszy.

Ale żaden z tych mężów potężnych, nie był tym człowiekiem zupełnym, jakiego wzór co do świętości postawiony przez Chrystusa, wszyscy ludzie, wszystkie duchy muszą spełnić przy końcu naszego globu. Każdy z nich dał się ciągnąć z drogi, uległ pokusom: Aleksander nałogom i chuciom ciała, Cezar zapędem fałszywym umysłu, Napoleon grzechom ducha. Napoleon wszedł w układy z przeszłością, zamiast sięgać po to co nieznane, co niewidome, a co niczem innem nie było jak duchem chrześcijaństwa i duchem narodu francuzkiego, chciał uprawnić swoje stanowisko na ziemi, i upadł.

W rzeczach tak niezmierniej wagi, w rzeczach najmocniej obchodzących umiejętność, religią, byt państw, i byt pojedynczego człowieka, nikt nie potrafi — śmiemy to wyrzec — powiedzieć cokolwiek przydatnego, nie wyszedłszy po za obręb epoki obecnej. Słowo cząstkowe już dziś niewystarcza; słowa cząstkowe spełniwszy część Słowa Chrystusowego dogorewają w naszych oczach. Budownictwo chrześcijańskie, malarstwo chrześcijańskie, rycerstwo chrześcijańskie, wszystko to poupadało: nikt nie zdołał ich podnieść. Każda epoka ma udzieloną sobie pewną miarę ciepła i światła; zasob ten stanowi żywot epoki, i jaki był na czasy upłynione już się wyczerpał: potrzeba nowego zasilku dla ludzkości, potrzeba nowego datku na wysnucie epoki nowiej. Nie ludźmy się tém mniemaniem, że ludzkości niepozostaje nic więcej tylko postępować bezpiecznie i spokojnie powolnym krokiem. Nie! W krainie życia wszystko posuwa się przez wstrząśnienia. Człowiek nie staje się pomału i nieznacznie

z dziecka starcem: są w rozwijaniu się i schyłku jego ciała chwile przesilenia. Jest chwila kiedy wychodzi na młodzieńca, jest druga kiedy poczyną być mężem, jest inna kiedy zapada w starość.

Ale jeżeli ciężko utrzymać Słowo, promień Słowa Bżego, jeżeli w niewielu tylko epokach dano światu wiedzieć organa tego Słowa, ciężko też i je przyjąć. Nie przystąpi ono do ludzi zagrzezłych w przeszłości, nie wnuknie w umysł zaprzątiony światłem ubiegłym, nie napelni serca oddanego mamonie; bo i jakże słońce poranne może zajrzeć w okno otwarte na zachód, jak ogień z nieba może spaść w naczynie obrócone do ziemi?

Dlatego to przeszłość stawia opór Słowu, i dlategoż gotowa zawsze do walki przeciw niemu. W tém znaczeniu Ewangelia mówi: „Żaden nie przyszywa łąty sukna nowego do szaty starej. I żaden nie leje wina nowego w statki stare.” Pierwszém usposobieniem się do przyjęcia Słowa, usposobieniem się do którego Furrier wzywał swych uczniów, które Emerson zaleca swoim, jest zrobić szlachetne wysilenie i otrząść się jak z kurzu ze wszystkich więzów trzymających nas w świecie umarłym, w świecie książkowym, w świecie systematycznym, a otworzoną duszą odetchnąć choć raz swobodnie, i rozpalic ogień nasz wewnętrzny, abyśmy mogli schwycić, zachować i żywić ten ton Bży, który karmi się tylko płomieniem; kto zaś iskrę tego ognia w sobie niema, próżno będzie jęj szukać i wołać.

Tak jest trudno przyjąć epokę nową, że Opatrzność straszliwym dociskiem gotuje narody i ludzi, którym przeznaczono uznać ją naprzód. Mogłże Chrystus Pan przynieść swoje technienie pośród Rzymian? Możemyż go sobie wyobrazić kołatającego do drzwi Mecenasza albo Horacego? Jakże byliby go pojęli ci ludzie roztargnieni, pyszni, i okrutni? Czy podobna mu było rozmawiać z sofistami greckimi? Dlatego pierwsi co go uznali, wyszli z ludu który już nie miał ani swoich królów, ani swoich instytucji, ani bytu politycznego, który gwałtem był oderwany od ziemi, od wszystkiego co ziemskie, a co człowiekowi tak ciężko porzucić dobrowolnie. Dlatego także i teraz do uznania epoki nowiej zostało wybrane plemię słowiańskie, które prawie nic niema na ziemi, którego wszystkie żądze i nadzieje w Bogu; a szczep tego plemienia będący wśród Słowiańszczyzny tém czém Francya między ludami romańskimi, szczep polski, wiecznie niepokojący i wiecznie niepokojony, był rozszarpany, wymazany z karty europejskiej, rzucony na tulaństwo po świecie. Nieraz już jawił się on wam, nie w postaci systemów i książek, ale w postaci legii wojennych, zastępów posiłkowych, nakoniec przybywa do was w postaci całego narodu, który wygnany z własnego kraju, szukając rozwiązania zagadki swego bytu, zmierza do punktu środkowego wszystkich zagadnień. Tulańcy polscy, ogołoceni ze wszystkiego na ziemi, są pierwszymi wezwani do przyjęcia prawdy, która ma opanować ziemię.

Bóg zawsze zbiera swoje zastępy z żebraków i nieumiejętnych: to jego prawo. Gdyby książki były środkiem do poznania Messyasza, Faryzeusze poznaliby go najpierw; tymczasem najzdolniejsi go poznać znajdowali się pomiędzy ubogimi na ziemi i w duchu. Ale powiadam raz jeszcze, poznanie to, chwila tego poznania, wynagradza wszystkie trudy i cierpienia życia ziemskiego. Chwila ta daje już nam uczuć byt nasz przyszły, którego nigdy definicje i rozprawy nie dadzą nam pojąć. Chwila ta napełnia duchem mocy i ofiary.

I jakże! czyliżbym ja mógł kiedykolwiek tak mówić jak teraz mówię, czyliżbym miał moc wystawiać się na wszystkie pociski obrażonej dumy ludzi systemowych, gdybym nie czuł się opartym na sile nie ludzkiej? Nie jestem doktorem, nie moja rzecz wyklądać wam tajemnice nowego objawienia; jestem tylko jedną z iskier rzuconych przez ognisko, i kto zechce śledzić skąd wyszła, może łatwiej dojdzie do Tego, który jest drogą, żywotem i prawdą.

To wam powiedzieć, było moim powołaniem. Proszę Boga aby dał moim słowom choć w cząstce ten ogień, tę moc, któreby was doprowadziły do źródła całego ognia, całej mocy.

Radość jakiej doświadczyłem, i jaka nigdy nie będzie mi odjęta, radość jaką uczulem ztąd że zostałem powołany wam to powiedzieć, będzie radością całego mego żywota, i wszystkich moich żywotów, a jako nie mówię opierając się na powadze żadnej książki, jako nie wykładam wam żadnego systemu, staję przed wami w obliczu Nieba żywym świadkiem nowego objawienia, i śmiem tych wszystkich z pomiędzy Polaków i Francuzów tu obecnych, którzy je znają, wezwać aby mi odpowiedzieli żywym głosem: Czy jest to objawienie, tak lub nie?

(Wezwani powstają i wyciągając ręce odpowiadają: Tak!)

Ci z pomiędzy Polaków i Francuzów, którzy widzieli to objawienie wcielone, którzy widzieli i poznali że ich Mistrz jest na ziemi, niech mi odpowiedzą: Tak czy nie?

(Wezwani powstają i odpowiadają: Tak!)

A teraz, bracia moi, służba moja przed Bogiem i przed wami spełniona. Oby ta chwila wlała w was całą tę radość, i wszystkie te nieograniczone nadzieje, jakich jestem pełen!

LEKCJA JEDENASTA.

(23 kwietnia 1844).

Będąc powołany dać wam poznać ducha plemienia obcego, plemienia które na ostatku przychodzi wziąć udział w życiu europejskim, znalazłem w samem położeniu mojem i zakres i środki dopełnienia mego obowiązku.

Położenie moje, jako tłumacza ducha nowego narodów nieznanych, chociaż proste i prawdziwe, mogło zdawać się nadzwyczajnem, trudnem do wybrnięcia, z powodu że musiałem przemawiać w obec mniemań i interesów ciągnących życie z przeszłości.

Dla dopięcia mego celu, dla obeznania was z Słowiańszczyzną, żaden ze zwykłych sposobów nie mógł mi służyć, potrzeba było nowego. Żeby powziąć wyobrażenie o Niemczech, dosyć jest czytać dzieła niemieckie: tam wszystko pierwej wchodzi w książki niżeli w czyny. Żeby poznać Hiszpanię albo Włochy, trzeba je zwiedzić, przypatrzeć się im na miejscu. Dla wprowadzenia mieszkańca innego kraju w tajemnice życia duchowego Słowian, to wszystko nie wystarcza. Znałem cudzoziemców, którzy przebiegłszy nasze strony, wracali zdziwieni, że nie widzieli ani słyszeli nic tego o co im szło najbardziej. Książek słowiańskich, głośniejszych za granicą, tłumaczonych nawet na języki obce, w krajach ich własnych nie zobaczysz nigdzie: wszyscy udają jak gdyby nie wiedzieli o nich. Imion historycznych, imion wojowników sławnych, pisarzy państwowych, w ojczyźnie ich nie usłyszysz wcale: każdy wystrzega się je wspomnieć. Tych burz politycznych, co tak często podnoszą się w łonie północy, burz z których ostatnia tylko co nie zatrzęsa Europą, na gruncie słowiańskim darmobys szukał przyczyn i śladu. Nigdy tam nie brzmi głos namiętności politycznej, nigdy nie toczy się rozmowa o sprawach i stosunkach narodów. Nazajutrz po rewolucji znowu tak cicho jak było dniem przed jej wybuchem. Podróżny ciekawy oglądać pola bitew pod Grochowem albo Ostrołęką, nie łatwoby znalazł takiego, ktoby przyznał się że wie gdzie zaszły. Rzecz dziwniejsza jeszcze: same granice, same jeograficzne i polityczne podziały, mają tam zarysy tak zmienne, tak blade, że obcy w żaden sposób schwycić ich nie zdoła. Księstwa, rzeczypolite, królestwa oznaczone na karcie Europy, nie znajdują się na ziemi słowiańskiej. Nikt nie odważy się pokazać granicy oddzielającej Litwę od Rosyi, Polskę od Litwy, Czechy od Austrii. Cudzoziemiec przybyły w tamte kraje jest zawsze w takim położeniu jak parlamentarz wpuszczony do twierdzy: to tylko zobaczy, to usłyszy, tego się dowie, co danem hasłem dozwolone.

Owoż hasło dla Słowiańszczyzny jest: milczeć. Rządy i ludy równie interesowane ściśle je zachowywać, tają zręcznie swoje obawy i swoje nadzieje. Jedne i drugie wszakże działają ciągle: rządy na gabinety, ludy na masy narodowe państw innych.

Z pomiędzy ludów słowiańskich jeden szczególniejszy pozyskał sobie uczucia Europy, a nadewszystko Francyi. Prezeństwo Francya ma otworzony środek działania na Słowiańszczyznę. Nie za naszego życia, dawniej już, nazwano Polskę Francją

Północy; nie my zawiązaliśmy sympatyą łączącą was z Polakami, sympatyą przez wasze zgromadzenia polityczne uznana za narodową; ale do nas należy wytłumaczyć wam tajemnice tej sympaty, tajemnice których wielkość i głębokość odpowiada rozległości Słowiańszczyzny, i wielkości przeznaczenia tak jej jako i Francyi.

Sympatyja ta była polityczną, dziś staje się społeczeńską i wiąże się z interesami religijnymi. Podnieśliśmy brzeżek zasłony pokrywającej tajemnice skłonności wzajemnych między Francją i Polską.

Kto także przedtém potrafił wytłumaczyć drugą tajemnicę, tajemnicę skłonności między Anglią a Rosją, Rosją nowożytną, zsymbolizowaną w dynastyi teraźniejszej? Gdyby chciano zgłębić historię utworzenia się obecnego porządku rzeczy w Rosyi i stosunków jej z Anglią *) nie probowanoby nigdy zbliżać Francyi do Anglii, widzianoby niepodobieństwo tego przymierza. Angliato przykładała się najbardziej do zrobienia Rosyi taką jaką jest dzisiaj, a jaka w historii bierze początek od wstąpienia na tron rodziny Romanowych. Przytaczaliśmy słowa polskich ludzi stanu, którzy przewidywali i przepowiadali następstwa tego związku angielsko-rosyjskiego, którego ostatnim owocem było wzięcie Paryża i uśmierzenie Europy. Co do Polski, ta na fatalnych polach Waterloo podpisała ostatni traktat swój z wami, i tym sposobem historię swą nowożytną zespoliła z historią Francyi.

Pozostawało odkryć jakim porządkiem kwestya zdająca się być zrazu tylko narodową, miała przybrać później charakter religijnej i społecznej.

Okazaliśmy że Polska obejmuje i jednoczy w sobie wszystkie kwestye słowiańskie, a nawet i kwestye innych narodowości, któreby powinny mocno obchodzić Europę.

Ten ogół, ten ogół interesów, co we Francyi reprezentują różne partie polityczne, różne szkoły filozoficzne, w Polsce wyobrażany jest przez gałęzie, klasy i plemiona rozmaitych jej ludów.

Mówiłem wam już, że strony nasze są głównym siedliskiem najstarszego i najbardziej nieodgadnionego z pomiędzy wszystkich, narodu izraelskiego. Jako Polak i współziomek braci moich Izraelitów, przez sam ten związek narodów tak obcych sobie na pozór, a ściśle połączonych tajemnym przeznaczeniem, w przedmiocie mojego wykładu nie mogłem na żaden sposób rozminąć się z Messyanizmem. Dzieła i dzienniki cudzoziemskie niemieckie, angielskie, mówią teraz wiele o Żydach, roztrząsając razem zadania dotyczące Słowian naddunajskich, polskich i rosyjskich. W ostatnich numerach jednego z peryodycznych

*) Patrz kurs pierwszoletni.

pism niemieckich, czytałem artykuły statysty angielskiej *) poświęcone kwestjom, żydowskiej i słowiańskiej.

Jak chce rozwiązać tak ważne zadania nie odwołując się do ducha narodów, o które rzecz idzie?

Owoż, duch słowiański dotąd nie dawał się widzieć i schwytać nigdzie jak tylko w literaturze. Literatura ta jest zupełnie nowożytną, powstała za naszych czasów. Przypominę tu wam ten dziwny i jedyny traf, że prawdziwa literatura słowiańska, literatura narodowa, samoistna, poczyną się właśnie od chwil kiedy kończy się polityczna historia Polski, Czech i Rusi stariej. Na ostatnich kartach dziejów politycznych tych narodów zjawiają się pierwsze strofy ich poezyi natchnionych.

Szykując plody ducha słowiańskiego, podzieliłem je na trzy oddziały. Pierwszy obejmuje powieści i pieśni gminne. Tę część literatury, najrozleglejszą i najdawniejszą z pomiędzy wszystkich jakie są w Europie, nazwałem *kopatną* albo *tajną*; bo spoczywa ona całkiem w duchu ludu, i niekiedy tylko występuje po trochu na powierzchnię publiczną. Do drugiego należą, z małym może wyjątkiem, wszystkie książki słowiańskie. Te stanowią jak znakomity krytyk Mochnacki nazywa literaturę *nanosną*: są tłumaczeniem z języków obcych, albo napływem ducha obcego. W trzecim nakoniec, mamy literaturę nowoczesną, którą nazwałem *mesyaniczną*. Pochodząc ona w linii prostej od literatury *tajnej*, ma tylko to podobieństwo z płodami ducha europejskiego, że jest publiczną i pisaną, zresztą pod każdym innym względem różni się od nich zupełnie.

Co ją naprzód odróżnia od literatur Zachodu, to to, że jeszcze nie stała się specjalnością. Kiedy w zachodniej Europie wszystko idzie w podział i rozdrobnienie, w Słowiańszczyźnie przeciwnie wszystko dąży do skupienia się i ześrodkowania. U nas, każde znakomite dzieło literackie, jest razem dziełem religijnym i politycznym. Nie jeden płód pióra słowiańskiego, może uchodzić równie za poemat i pamflet, za kazanie i za artykuł dziennikarski. Nie wiem do jakiej ze swoich kategorii rektorowie ten rodzaj pism policzą; nie dziwię się, że chcą je pomijać w kursach literatury właściwie tak zwaną, ponieważ są wielostronne i nie dają się klasyfikować; ale to wiem, że wszystkie wielkie wyroby ducha ludzkiego miały taki sam charakter. Ludzie i epoki z których wychodziły literatury, należą do rzędu ludzi i epok najmniej literackich. Jakże to nazwać co nam pozostało po Homerydach? Zajmowali się oni literaturą we właściwym znaczeniu tego wyrazu? U Greków, dzieci, filozofowie, ludzie stanu, słuchali i uczyli się pieśni Rapsodów, jak dziś u nas uczą się katechizmu, teologii, prawa, geografii. Wszystko to znajdowało się w Homerze. W jednym zajściu narodów sąsiednich o granicę ich krajów, rozsądzano spór odwołując się do powa-

*) N. Urquhart.

gi wierszów Homera. I cóż w tém za podobieństwo, pytam, do literatury właściwie tak zwanéj?

Jednym z największych, z najpiękniejszych dzieł wschodnich nawet pod względem formy i stylu, jest Koran. Księga ta zajmuje teraz literatów europejskich; ale Mahomet byłże takim jak oni literatem?

Czy trubadurów i minnezingerów nie wprowadziłoby to w zdumienie, gdyby zobaczyli, że dzisiaj ich utwory są w ręku uczonych?

Samemu Szekspirowi ani przychodziło na myśl uważać siebie za wielkiego literata. Obok literatów ówczesnych był on zupełnie w takim położeniu, w jakim dzisiaj poeci piszący dla cyrku olimpijskiego są obok uznanych autorów dramatycznych.

To co powszechnie rozumie się teraz przez literaturę wzięło początek dopiero w tak zwanych czasach odrodzenia się sztuk i nauk. Erudyci a nadewszystko erudyci holenderscy i niemieccy, wyłączeni z między świata żyjącego rzeczywiście i czynnie stracili nakoniec i pojęcie takiego życia. Słęczenie nad łaciną zdało się im być rzeczą najwyższą dla człowieczeństwa: nazwali to *studia humaniora*. Ludzkość wedle nich była tylko w książkach klasycznych, i taki sposób widzenia rzeczy do dziś dnia przemaga w szkolnictwie.

Za Ludwika XIV byli we Francji ludzie bardzo uczeni, erudycyi pierwszego rzędu, którzy mieli najmocniejsze przekonanie, że Boileau i Racine nie wchodzili w zakres literatury właściwej, nie zasługiwali istotnie na imię literatów. Tytułu tego nie otrzymują i Beranger, Fourier, Leroux, George Sand. Zacieśniono literaturę aż do wyobrażenia odpychającego wszystko, co ma w sobie jakikolwiek zaród życia rzeczywistego. Wolno nauczycielom szkolnym trzymać się tego pojęcia; ale spodziewam się że wy, Panowie, nie zgadzacie się na to.

Literatura przeznaczona zajmować publiczność myślącą poważnie, powinna być tém, czém była w wielkich epokach twórczych; powinna być razem religią i polityką, siłą i czynem. Czy macie taką literaturę u siebie? Tego nie wiem. Co mi wiadomo, to że ona jest, żyje i działa u Słowian. Tamto też można znaleźć wskazówkę, jakim sposobem powstawały największe i jedynie prawdziwe literackie dzieła: *) poemata Homera, Nibelungi, Koran i nawet karty Ewangeli.

Zarody takiej literatury złożone w duchu ludów słowiańskich, pracą życia wewnętrznego przez wiele tysięcy lat uprawiane i dojrzałe, ukazują się w końcu na jaw. W tej to myśli powiedział Kollar, że wszystkie narody wyrzekły już swoje słowa, teraz na Słowian kolej wyrzec swoje.

Wyrzeczenie to, czyli raczéj wyjawienie, musi zawsze być w duchu i w ciele, co oboje razem stanowi czyn. Ludy nie ob-

*) Patrz w kursie pierwszoletnim o poezjach serbskich.

jawiają się inaczej jak czynem. Ludy słowiańskie były z wami w związkach duchownych przez czyny religijne, jako członki jednego kościoła, są dotąd w stosunkach zewnętrznych, materialnych, jako napastnicy albo napastowani, jako nieprzyjaciele albo sprzymierzyncy. Odlamek tego rodzaju znalazł się nakoniec wśród was, aby w ciele objawił słowo zapowiedziane przez Kollara. Słowo to zwiastowało razem epokę nową.

Przeszłość nie ma nic na czémby Słowianie mogli opierać swoje nadzieje: jestto powszechne przekonanie Rosyan, Polaków i Czechów. Niepodobna im dać się zrozumieć ludziom przeszłości; musiałem tedy skreślić wam cechy znamionujące tych ludzi, tych naturalnych nieprzyjaciół naszych, a obok wskazać jak poznawać ludzi przyszłości, ludzi którzy są przeznaczeni wejść ze Słowianami w spółkę myśli, słów i czynów.

Każda epoka nowa wywołuje na scenę świata plemię nowe, albo raczéj daje poznać wśród ludzkości staréj, ludzi od dawna przygotowanych do utworzenia ludu nowego.

Francya, która rozpoczęła epokę królewskości i postawiła w sobie wzór królestw chrześcijańskich, podczas tworzenia się jéj monarchii nie była społeczeństwem ani Gallów, ani Franków, ani Germanów, ani Rzymian: była zbiorowiskiem ludzi należących do tych wszystkich rodów, a ci przyjąwszy symbol nowy, zdolny natchnąć ich życiem nowém, ujrzeli się być zlanymi w jeden naród.

Epoka terazniejsza gotuje zlew daleko ogromniejszy i bardziej ogólny, zlew w jedno nie garstek ludności, ale wielu narodów, przeznaczonych utworzyć jedną narodowość, której jeszcze i wyobrażenia nie masz.

Trzeba więc było nam podać wam znaki, po jakichbyście mogli poznawać ludzi téj generacyi nowéj.

Epoka nowa ma także przeznaczenie postawić ludziom *ideal* nowy i całkowity, ideał któryby zawierał w sobie całą przeszłość, i mógł być wzorem przyszłości.

Ród słowiański, a szczególnie naród polski, pierwszy został gwałtem przywiedziony do poznania, że religia jak ją praktykowano w pierwotnych czasach Kościoła i później w wiekach średnich, nie wystarcza już wymaganiom prawem człowieka dzisiejszego; a został przywiedziony do tego następna kolej.

Słowianie przyjęli religią chrześcijańską masami; byli przez długie uciski przygotowani do jéj przyjęcia. Cały ten lud znał miłość, uległość, wytrwanie; cały został odrazu mnichem-żebaczem; wszystkie jednak te cnoty nie uchroniły go ani od najazdów obcych, ani od jarzma domowego. Zdobywcy barbarzyńscy i władcy swoi własni, korzystali z tych cnot mniszych, a odmawiali ludowi tego co dawano mnichom: poszanowania i jałmużny. Nie masz rady dla ludu, musi albo ginąć, albo pojąć i pełnić swoją religią inaczej jak dotąd pojmował i pełnił;

niedość że znalazł w niej siłę znoszenia niesprawiedliwości, musi znaleźć moc aby obronił sprawiedliwość.

Barbarzyńcy gnębiąc Słowian dopytywali się kto możniejszy, Jezus Chrystus, czy ich bogi?

Francya była niegdyś wystawiona na tę samą próbę. Postrzeżono się podczas najścia Normandów, że było za wiele klasztorów, a za mało twierdz. Francuzi chwycili się do broni i dali opór: poznali oni że chrześcijaństwo nie wyłącza prawego użycia siły; Słowianie opuścili ręce, i cierpieli.

Pokora i poddanie się ich nie rozbrajały srogości Mongołów. Straszliwy ten lud od czasu do czasu spadał na Słowian, ogniem i mieczem doświadczać ich wiary. Podobny Bogu Jakoba, nie daje się on niczem zmieknąć jak tylko przemocą, nie pobłogosławi nikomu jak tylko zwyciężcy. Dla słabości nie ma on miłosierdzia, — słabość u niego zbrodnia.

Dżengis-Chan mówił narodom błagającym go o litość: „Gdybyście nie byli grzesznikami, Bóg nie opuściłby was, i nie zesłałby nas na karki wasze.”

Turcy podobnie odzywali się do Polaków. Wieloletnia wojna Turków z Polakami była walką o przewagę Chrystusa albo Mahometa. W témto znaczeniu Jan III, złamawszy potęgę otomańską pod Wiedniem, rzekł: „Teraz już Turcy nie będą nam mówili: pokażcie swojego Boga.”

Dlatego że Chrześcianie nie mogli pokazać swojego Boga w całej jego potędze i mocy, potrzeba było na nich Turków i Tatarów, którzy przyszli ukarać to niedołęztwo duchowe.

Po Turkach i Mongołach, rządy mianujące się być chrześcijańskimi, wzięły Słowian na doświadczenie w inny sposób. Austria mówi im: „Bądźcie chrześcianami takimi jak dawniej, módlcie się sobie, siedzicie po klasztorach, nie wdawajcie się w próżny rozruch świata, a będziecie mielibyt dobry, będziecie się tuczyli spokojnie.” Część Czechów dała się tém ułowić, ale postrzegłszy się później że ten byt dobry umarzał ich życie duchowe, poczuła wstręt ku niemu i poczyną wracać do ruchu.

Z drugiej strony, rząd rosyjski otwarty od austriackiego, odzywa się po prostu do ofiar swojego ucisku, i powtarza im coście słyszeli kiedyś przytaczał katechizm cesarza Rosyi: „Dajcie się krzyżować — powiada — naśladując w cierpliwości i pokorze Zbawiciela. Dajcie się krzyżować bez oporu, a pozyskacie zbawienie dla dusz waszych.”

I są tacy, którzy w dobrej wierze dają się krzyżować, przedłużają do dziś dnia życie wieków średnich; ale żadna moc ludzka nie zdoła cały wielki lud zmusić aby szedł tą drogą, przyjął tę naukę. Ile było zarodu bożego, ile było chrześcijaństwa w życiu historycznem Słowiańszczyzny i Polski; oburzyło się przeciw tej nauce techniczej śmiercią, wzniosło się wyżej nad ten symbol, bo to wszystko przeczuwa, przewiduje i głosi chrystyanizm tryumfujący.

Nie teorye zatem, nie książki, nie rozprawiania, ale napady, rzezie, łańcuchy, wygnania, obudziły i popchnęły dalej ducha ludów słowiańskich. Ciąg parcia przeciw-religijnego, dał im uczuć potrzebę działania religii, i sprowadził pośród nich Słowo epoki nowej. I dosyć jest zajrzeć do filozofów, poetów, myślicieli chrześcijańskich całej Europy, do proroków Nowego Testamentu, żeby zobaczyć że to Słowo zjawia się w swoim czasie, i spełnia wszystkie obietnice jakie chrześcianinowi dawało tajemnie jego sumienie, obietnice przyszłości religijnej, moralnej i razem *blagiej*.

Teraz łatwo da się pojąć dlaczego już nie było ideału na ziemi, nie było wzoru powszechnego dla czci i naśladowania ludziom chcącym żyć po chrześcijańsku. W wiekach średnich, wszyscy rycerze kształcili się na podobieństwo bohaterów wypraw krzyżowych, dociągali się do Godfreda z Bouillon, do Ludwika Świętego; księżom stał przed oczyma Inocenty III., ten władca myśli europejskiej: dzisiaj, gdyby Słowianie odezwali się do was: „Podajcie nam ideał, wskażcie nam człowieka naszych czasów którego uważacie za najdoskonalszego, a my gotowi wszystko zrobić aby go naśladować, i wszyscy wtedy będziemy podobni jedni drugim, jak byli podobni sobie męczennicy naśladujący swego Mistrza Chrystusa, w męce jego” — co byście im nato odpowiedzieli?

Zawsze kiedy idea przychodzi do realizacji, musi koniecznie zjawić się ideał, człowiek wzorowy. Co najslawniejszemu z Ateńczyków nie dawało zasnąć spokojnie? Nie książka, nie rzecz z powieści słyszana, nie idea, ale Milcyades, ideał w człowieku. Cezar nie płakał nad książką; tylko ludzie nieczynni płaczą nad książkami: Cezar wylewał łzy przed posągiem Aleksandra.

Otoż kiedy niemasz ideału, nie dziwujmy się że ludzie zasypiają, chociażby byli Temistoklesami! Nikt nie zdoła ich obudzić, jak tylko ten kto sam będzie się czuł być człowiekiem ideałem, kto będzie posiadał przymioty i dary do których wdychamy. Mając przed oczyma chrześcijaństwo zrealizowane w człowieku świętym, potężnym i szczęśliwym, nie będziemy już mieli prawa mówić, że wiara jest martwą, że człowiek nie stworzony do szczęścia.

Z tego cośmy powiedzieli, można domyślić się jakich przymiotów i cnót wymagamy, i jakie uznane będą w człowieku przeznaczonym służyć za ideał epoce terażniejszej. Powinien on nie być ani za obrebem, ani niżej chrześcijaństwa; powinien połączyć w sobie świętość Kościoła pierwotnego, z wytrwałością Kościoła walczącego wieków średnich, i z mocą zwyciężką Kościoła czasów przyszłych.

Mówiliśmy, że zdolność rozplamienia się, którą możnaby nazwać zdolnością przyjmowania Ducha Świętego, jest cechą znamionującą ludzi przeznaczonych służyć Kościołowi przyszłemu. Jakież znak kto już gotów do tego? Po tymto znaku mają

być teraz rozróżniane i wedle jego miary stopniowane narody. Każda epoka wprowadza nowe stopniowanie narodów: co było wielkiem i wysokiem przed chrześcijaństwem, zostało później uważane za barbarzyńskie i niskie. Tak też będzie i w epoce naszej.

Znakiem tym, dowodem jedynym że się żyło w chrześcijaństwie, że się postępowało z chrześcijaństwem, że się ma gotowość posunąć dalej chrześcijaństwo, jest *ogień święty*.

Ogień święty, to najpełniejszy wyrob pracy wewnętrznej. I dla tegożto Francya, posiadająca najwięcej tego ognia, jest narodem naczelnym; dla tego ducha francuzkiego uznaliśmy za bardziej chrześcijański od Rzymu; dla tego w najwyższym płodzie piśmiennym jaki Polska wydała, jest powiedziano, że „i dziś Francya jeżeli nie punkt światły, to choć szary śród ciemności globu stawia.” — Żeby zaś ten punkt szary mógł rozświecić i oświecać glob cały, którego los od tego zależy, mówiliśmy że Francya potrzebuje nadzwyczajnej pomocy w duchu, i tę Opatrzność zgotowała. Niech Francya wie, że tego ognia co drga w piersiach francuzkich, pełno jest iskier nad Wisłą, a nawet nad Donem i nad brzegami Moskwy.

Ten ogień święty, wspólny skarb wszystkich dusz prawdziwie chrześcijańskich, wspólna siła wszystkich duchów wyższych, ześrodkowany w jednym człowieku zupełnym, staje się dźwignią wszystkich sił, ogniskiem wszystkich iskier. Zapali on Francya i cały glob oświeci: taki wypadek jest tylko godnym owocem historii chrześcijaństwa, przeznaczeń Francyi i Słowiańszczyzny.

LEKCJA DWUNASTA.

(30 kwietnia 1844).

Kraje, które wam skreślałem, plemiona, których opowiadałem historią, według przyjętego sposobu widzenia rzeczy, noszą nazwisko barbarzyńskich.

Spółeczeństwa cywilizowane, u kresu swego rozwinięcia się nazywają barbarzyńskim każdy lud nowy. Przyjęliśmy bez ogródek to nazwisko: istotnie, jesteśmy barbarzyńcami epoki teraźniejszej. Barbarzyństwo z ziemi naszej rozlewało się po Europie: wszystkie ludy znane niegdyś pod nazwiskiem barbarzyńców przechodziły naszą ziemię i naszą historią ojezystą; zdeptyawszy dopiero Słowiańszczyznę spadały one na Gallią, na Hiszpanią, na Zachód cały. Dzieje nasze zatem bardziej niż jakiegokolwiek inne związane są z dziejami barbarzyńców.

Wyłmaczyliśmy niektóre tajemnice ich wędrówek; pozostaje nam teraz powiedzieć cokolwiek o ich wpływie na Europę, sprostować w tym względzie wielki błąd historyków zachodnich.

Rozprawa ta wprowadzi nas, znowu na główną kwestyą naszą.

Jest powszechne mniemanie, że barbarzyńcy w wieku V. przzerwali chód postępowy ducha ludzkiego, wstrzymali pęd wyobraźni, zniszczyli nauki, odepchnęli ludzkość napowrót w ciemnotę. Historycy dodają wszakże, że się też i im coś należy, że odświeżyli oni i odmłodzili plemiona zachodnie. Zdaniem tych historyków, najścia barbarzyńców nie miały innego zba-wiennego skutku, prócz pomieszanja krwi plemion.

Do takichto niskich widoków ściągnięto jedną z najważniejszych kwestyi historycznych; tak po bydlęcemu zapatrywano się na myśl Opatrzności, która wiodła barbarzyńców na Zachód.

Gdyby miano prawdziwe pojęcie postępu, potrafiłoby dostrzedz lepiej zrządzenia opatrne w napływie ludów. Za pomocą tego pojęcia łatwo jest widzieć, że ludzkość europejska nie cofała się nigdy, że w postępie jej duchowym nie było nigdy przerw gwałtownych.

Co w nas jest postępującego ciągle, to nasz człowiek wewnętrzny, nasz duch. Postęp, jakśmy już mówili, nie zależy na czem inném, jak na rozwijaniu się naszego jestestwa wewnętrznego, na jego zbliżaniu się ku Bogu. Jesteśmy w postępie kiedy czujemy się być mocniejszymi, bo to dowodzi żeśmy bliżsi Boga, który jest wszechmocnością; jesteśmy w postępie, kiedy czujemy się być lepszymi, a tém samém zbliżonymi bardziej do najwyższej dobroci; jesteśmy w postępie kiedy nam jaśniej i szczęśliwiej, jako połączonym ściślej ze źródłem światła i szczęścia.

Owoż, jeżeli podług takiego pojęcia postępu ocenimy stan duchowy poddanych państwa rzymskiego i ludów im obcych, w wieku V., da się widzieć z czyjej strony był postęp, a z czyjej nieruchomość, barbarzyństwo prawdziwe.

Czułże się być w postępie ten duch rzymsko-grecki, który rządząc natenczas państwem ogromném, posiadając przemysłowe i wojenne środki cywilizacyi wielowiecznej, drżał przed garstkami barbarzyńców ladajako zbrojnych, zostawił im otwarte pole, zamykał się w twierdzach; kiedy przeciwnie geniusz wandaliski, zerwawszy się ze stepów Północy, przelatywał konno puszcze Niemiec, warowne grody Gallii, góry Hiszpanii, i opierał się aż w Afryce?

Tegoż czasu, łódki morskich łupieżców północnych zapuszczały się daleko na ocean, a Rzymianie, panowie flot porządných, zapominali odkryć przez swoich przodków porobionych na morzach. Źródło, zkad wychodzą wielkie czyny bohaterskie i wielkie odkrycia scjencyficzne, jest jedno: źródło to wyschło już było w państwie rzymskiem, a poczynalo wytryskać wśród barbarzyństwa. Z łona barbarzyństwa powstawali wtedy prawie wszyscy wielcy święci, apostołowie chrześcijaństwa, słudzy czynni Słowa.

Grecy i Rzymianie nie mieli już sił do tej służby. Nie byli już oni zdolni wydać tego słowa, w którym jest człowiek cały. Słowo Greka albo Rzymianina, nawet w sprawach życia cywilnego, nie miało tej wagi co słowo Burgunda albo Franka. Barbarzyńcy powtarzali sobie: „Ein Wort, ein Man” — słowo to człowiek. Słowo i Słowianin są to dwa wyrazy z jednego. Takichto ludzi potrzeba było chrystyanizmowi do ożywienia ducha w świecie ówczesnym.

Duch natenczas jak w życiu politycznym i społecznym, tak też i w literaturze był wygasły. Literatura była tylko sztuką gry w wyrazy.

Jeden z pisarzy łacińskich tamtej epoki narzeka gorzko na trudność pielęgnowania muz klasycznych wśród barbarzyńców. Znajdował się on na ich uczcie gotyckiej i opowiada jak go razili szorstki głos barda burgundzkiego. Pisarz ten, i lard, obadwaj poeci, siedząc u jednego stołu byli doskonałym obrazem, pierwszy upadku, drugi prawdziwego postępu. Łacinnik pisał wiersze dla rozrywki beczynnych swoich czytelników, Burgund śpiewał dla natchnienia swoich słuchaczy do wielkich czynów.

Czy literatura europejska narodów cywilizowanych nie przysła czasem do stanu w jakim była grecka i rzymska wieku piętego? Niektórzy pisarze zachodni tak już sadzą o niej. Co pewna, to że książki najczęściej krążące po ręku, bardzo mało wpływają na postępy czytelników, i rzadko kiedy są prawdziwym wyrazem uczuć swoich autorów.

Polska w ciężkim doświadczeniu narodowym poznała pierwsza, że słowo europejskie straciło już wszelką wagę polityczną. Naród ten w zapasach z groźnym nieprzyjacielem, miał za sobą wszystkie książki, wszystkie dzienniki, wszystkie wymowne usta Europy, a cała ta niezliczona armia posiłkowa nie sprowadziła żadnego czynu. Słowo które powinno byłoby być źródłem i wytrwalskim życiem narodowego, było tylko jego echem, echem kłamliwym.

Po takim doświadczeniu niemasz czego się jeszcze oglądać. Ludzie myślący i poeci polscy przeczuwali co z tego wyniknie i ocenili ile na tem polegać można. Poszło im w obrzydzenie cokolwiek tylko traci książką, cokolwiek tylko zakrawa na systema. Jeden z tych poetów, filozof i żołnierz, daje następne pożegnanie książkom, odzywając się do filozofów:

Niechaj mól życie nędzne w starych księgach pędzi,
Niechaj się w kartę zbutwiała z ciekawością wżera,
Moja ręka napróżno tysiąc ksiąg otwiera,
I warzy doświadczenia z tysiącznych narzędzi.
Któż jak ja z potem czoła męczył się i czytał?
Dziś gdym na równi z wami, gdybym się zapytał
Czegoście nauczyli i co sami znacie,
Wstydy wam czoło, serca i rozum wypalił,
Jeśli wstyd znacie jeszcze. —

Temu ostatniemu wykrzykowi literatury polskiej, odpowiada echo na drugiej półkuli ziemi, w Ameryce. Tam Emerson podobnie ogłasza wojnę świętą przeciwko ludziom książkowym i systemowym, odpycha precz ten świat sztuczny, zepsuty i zbutwiały, w którym nie możemy zobaczyć naszej przyszłości, w którym się nawet przeszłość nasza nie odbija. Oto są własne jego słowa:

„Nie zewnątrz nas szukajmy wiedzy naszych dziejów; nauczymy się wyczytywać je w nas samych. Historia powinna przestać być szpargałem: potrzeba koniecznie wygrzebać się ze szpargałów. Historia powinna chodzić wcielona w każdym człowieku prawym i mądrym. Nie wyliczaj mi książek któreś przeczytał: daj mi uczuć z jakiego wieku jesteś, wiele wieków przeżyłeś, złoż mi w tobie samym świadectwo żywe do jakiej epoki doszedłeś; a ja podług tego naznaczę ci miejsce. Muszę zobaczyć w człowieku przeszłość całą: w jego dzieciństwie wiek złoty, drzewo wiadomości dobrego i złego, wyprawę Argonautów, powołanie Abrahama, zbudowanie Kościoła; w jego młodości przyście Chrystusa, wieki średnie, odkrycie Ameryki, i t. d. Jeśliś jeszcze nie odbył twojej wojny krzyżowej, i twojej rewolucji francuskiej, spiesz się, bo inaczej nie będziesz mógł należeć do pokolenia dzisiejszego.”

Zbudować swój kościół i odbyć swoją wojnę krzyżową, to nie przeczytać historią budowania kościoła i wojen w Ziemi Świętej.

Wiek XVIII. nazartował się dowoli z nieuctwa waszych potężnych mężów wieków średnich, z nieuctwa Karola Wielkiego, Godfreda de Bouillon, Bohemonda, którzy zaledwo umieli czytać i pisać. I nad jakimizto książkami mieli oni siedzieć? Czy z Witruwiusza albo Wegecyusza powinni byli uczyć się stawiać twierdze, sprawiać szyki do boju? Czy w jakim starym pergaminie greckim potrzeba im było szukać sposobu robienia ognia gregoryańskiego? Ci ludzie, którzy czuli w swoich piersiach drgającą całą erę nową, którzy jednym słowem, jednym skinieniem ręki poruszali całe państwa, mieliż bawić się czytaniem woluminowych opowiadań Liwiusza, albo przewlokłych mów Cycerona? Oni czuli się być wymowniejszymi od wszystkich mówców starożytnych, i większymi poetami od samego Homera: oni realizowali poezją, powychodzili na bohaterów poezyi.

Ktokolwiek uważa co teraz dzieje się na świecie, postrzeże że ta sama potrzeba wielkich rzeczy, to samo pragnienie wielkich przedsięwzięć i czynów, obudza się we wszystkich sercach.

W ludzie, ta potrzeba, ta żądza, nie ustawała nigdy. Z tego względu lud francuski jest jeszcze barbarzyńskim.

Wasi publicyści nazywają go takim. Mógłbym wymienić książki, przytoczyć dzienniki, w których są dowodzenia jak jeszcze jesteście daleko od ideału cywilizacji materialistowskiej.

Ileżto wam jeszcze brakuje systemów dróg żelaznych, filozofii, i instytucji specjalnych, żebyście mogli stanąć na równi z Anglią i Prusami? Publicyści ci poglądają z przerażeniem na to, że tak mała garstka ludzi wedle nich ucywilizowanych, stanowi tę powierzchnię, pod którą jak oni mówią huczy barbarzyństwo ludowe, grożące każdej chwili przerwaniem tamy, i zalewem tego, co u nich nazywa się krajem cywilizowanym, czyli legalnym. Tym tedy sposobem, my barbarzyńcy Słowianie znajdujemy się być braćmi ludu francuzkiego, i uznanymi za takich przez publicystów waszych. Raduję się z tego; bo na tém braterstwie zasadzamy nadzieje nasze.

To uporczywe barbarzyństwo w ludzie francuzkim pochodzi z przyczyn najgłębszych w jego naturze. Mówiliśmy że duch francuzki jest intuicyjnym, *dobytą wszystko z siebie*. Czuje się on być wyższym nad wszelką drobiazgowość, szczególność, specyalność, systematyczność.

Ciągle i niezbędnie usiłuje on osiągnąć *natychmiast, całkiem, wszędzie*.

Grecy prędko ulegli zepsuciu cywilizacji materyjalnej i zupełnie zewnętrznej, prędko potem sami zepsuli Rzymian. Były czasy kiedy wielkie miasta greckie i włoskie służyły tylko za pole do popisu sofistom i kuglarzom. Ludność zbiegała się tam dla słuchania jak rozprawiali Epikurejczycy i Cynicy, jak ten lub ów uczony czytał akademicką rozprawę o piękności Heleny, deklamował mowę na pochwałę, kogo? — na pochwałę *muchy!* (Lucyan dla podobnego audytorium napisał pochwałę *muchy*.) Oto czém się zajmował duch narodów cywilizowanych czwartego i piątego wieku.

Lud francuzki nigdy nie wdawał się w spory nominalistów i realistów, nie trzymał z Brystotelesem albo Gasendim, nie obchodziły go również sprzeczki Eklektyków i zwolenników Hegla. Pod względem filozoficznym i literackim był zawsze barbarzyńskim, zawsze młodzieńczym i świeżym. Dlatego Francya nie postarzała jako naród, i nie ma co lękać się nachodu barbarzyństwa obcego.

Duch słowiański ma tę samą naturę i tę samą dążność co i duch francuzki. Niektórzy z waszych myślicieli już to dostrzegli, między innymi Józef de Maistre. Duch francuzki i słowiański rozwijają się jednak w kierunku różnym.

Francuzki przyjąwszy chrystyanizm, natychmiast go stosował, starał się wprowadzić w stosunki życia społecznego, podbić za jego pomocą ziemię, stać się wolniejszym na ziemi. Ztądto pochodzi ta jego swoboda, to uczucie własnej godności, a nade wszystko ten ruch ciągły, zwany *duchem rewolucyjnym*, który odznacza Francuza od jego sąsiadów.

Słowianin daleko później zostawszy chrześcianinem, nie potrafił jeszcze wyrobić w sobie tyle ognia świętego; trzyma się wprawdzie wiernie swojej religii, ale nie wyciągnął z niej za-

dnęj korzyści ziemskiej: a za tém cóż poszło? — Cierpi i znosi.

I jeden i drugi wszakże nie znaleźli dotąd spoczynku na ziemi. Ani w przemyśle, ani w filozofii duch francuzki ulgnąć nie mógł. Żaden rząd nie dokazał także zadowolić ducha słowiańskiego. Obudwom im potrzeba prawdy, i nie będą mogli spocząć, aż tylko w prawdzie wystarczającej na wszystkie wymagania ich ducha. Jeden rusza się jęj szukając, drugi oczekuje, a tymczasem pozwala przemijać nad sobą wszelkim rządowi niezdolnym zapewnić mu szczęśliwości ziemskiej, bo szczęśliwość ta jest nierozłączoną ze zbawieniem jego wiecznem.

Cóżto więc są te dwa ludy? Sąto dwa bieguny jednej siły, dwa ramiona jednego gieniuszu, przeznaczone działać razem, dla spełnienia jedęj misji religijnej i politycznej.

Misya ta maluje się już nam emblematycznie w tym rodzaju czci u obudwóch ludów, który nazwę czci domową. Każda cześć nim stanie się publiczną, długo pierwój jest strzeżona w domach prywatnych. Chcesz widzieć zarod czci nowój? Idź na poddasza do mieszkań rzemieślników, zwiedź chałupy wieśniacze we Francyi i w Polsce, a obaczysz jakie tam obrazy, jakie emblemata, jakie imiona są przedmiotem pobożności uarodowej. Oto naprzód Chrystus na krzyżu, wyraz i treść całej przeszłości, potem wizerunek Napoleona, symbol mocy, a obok niego portret marszałka wojsk francuzkich Poniatowskiego, przedstawiający uosobienie ślubu dwóch narodów.

Oba więc te dwa narody mają jedną religią polityczną, jedno bóstwa, jednych patronów. Symbol ostateczny, który połączy je znowu musi być także narodowym dla obu.

W dniu, kiedy ten symbol, zarysowany już na sumieniach wielu, objawi się jako słowo narodowe, w dniu kiedy emblemata uświęcone już czcią ludu, zabłysną na sztandarze chrześcianstwa, w dniu tym, jesteśmy tego pewni, ci wszyscy co stają już pod bronią w duchu gotowi do ruszenia naprzód, znajdą się razem.

Religia, dopóki była poczuwana głęboko i jawioną potężnie, nie wzywała ludzi do czego innego, jak tylko także żeby posuwali się naprzód, wstępowali wyżej. Posuwać się i wstępować, to treść wszystkich zaleceń nauki chrześciańskiej. Dalej tedy żołnierze przyszłości! idźcie ciągle, wstępujcie bezustanku, i lata waszego życia, wieki trwania waszych narodów, epoki Kościoła, uważajcie jako szczeble prowadzące was w górę.

Doktorowie Kościoła powiedzieli, że każdy chrześcian w ciągu swego życia powinien przejść wszystkie epoki historii kościelnej; powinien tę historią skupić w sobie. Emerson zgodny co do tego z doktorami chrześciańskimi, wzywa nas abyśmy skupili w sobie historią polityczną naszych narodów, i uzupełnili ją, rozpoczęli rozdział nowy.

Na pięćdziesiąt lat przed Emersonem, jeden poeta polski, Krasicki, schwycił był to samo pojęcie przechodzenia ducha pojedynczego przez mnóstwo form, i rozwinął je w powieści historycznej. Powieść ta zawiera historią istności urojonej, człowieka nieumierającego nigdy, który jest czémś naksztalt *Bląkającego się Żyda*, tylko więcej zajmującym od niego: bo ten obarczony wiecznie tem samem przekleństwem i dręczony tą samą zgryzotą sumienia, zawsze jest jednaki, człowiek zaś Krasiekiego, mając sposób odmładzania się co lat sto, zmienia dowolnie swoją narodowość, i jest, to Chińczykiem, to Kartagińczykiem, to Rzymianinem, to nakoniec Polakiem. Taką koleją przeżył on wiele wieków i wiele narodów, cieszył się i cierpiał z niemi. Przypuśćmy gdyby ten człowiek był jeszcze na świecie, jakążby ojczyznę obrał sobie, jakie przyjąłby systema filozoficzne, jakieżby oddał się idei?

To pytanie, my możemy zadać nam samym. Idzie tu o zasadę naszego życia religijnego i moralnego, a zatem o nasze zbawienie, we wszystkich znaczeniach tego wyrazu. Każdy z nas ma prawo rzecz tyżącą się jego zbawienia rozważać stawiać się jako *człowiek wieczny*.

Idzie wam o wasze zbawienie? — powiedzą doktorowie Kościoła urzędowego; — alboż niewiedomo jak je osiągnąć: modlcie się, rozmyślajcie, spowiadajcie się. Na to człowiek wieczny mógłby odpowiedzieć, że już czternaście wieków jak pełni to wszystko, a jednak jeszcze nie został zbawiony. Wtedy możeby mu radzono przedsięwziąć rodzaj życia doskonalszy. Jaki tam świętobliwy trapiata rzekłby mu: zamknij się w klasztorze, albo też idź na pustynię, pokutuj, oderwij się zupełnie od ziemi, a będziesz w niebie. — I to już robiłem, mój ojciec — odpowiadałby znowu człowiek wieczny. — Tysiąc trzydziestu lat temu, umarłem na górze Karmelu, kanonizowano mnie po śmierci, a mimo to niemał jeszcze nieba. Całe życie powtarzałem w modlitwie Pańskiej: Przyjdź królestwo Twoje, a widzę że nic nie uczyniłem aby przyszło. — A, boś się wziął nie do swojego, — powiedzą mu, — twoja rzecz działać: działać, walczyć, idź z krzyżem pomiędzy niewiernych. — Robiłem to: byłem ja Francuzem, jednym z tych co u nóg Ś. Ludwika pomarli na piaskach afrykańskich, a otom znowu na ziemi, która jak mnie się zdaje, podobniejsza dziś do piekła niżeli natenczas była. Cóż teraz pozostaje nam czynić?

Nie wiem jakaby na to dał odpowiedź Kościół urzędowy człowiekowi wiecznemu. W razie milczenia ze strony Kościoła, nie brak reformatorów świeckich gotowych służyć radami. Od nich możemy usłyszeć, że ponieważ religia niedotrzymuje swoich obietnic, to znak że nie zdolna uczynić im zadość; że niemaż już co oglądać się na religią, że człowiek wieczny w swoim całym żywocie tysiącnoletnim mylił się ciągle. Zbawić się — powiedzą — nie jestto uciec z placu, ale zwyciężyć. Bohater

zbawia się zbawiając wojsko. Kościół Chrystusowy nie uczył nas szukać zbawienia w ten sposób, odwołajmy się więc do *rozumu ludzkiego*. — Jeżeli Bóg nam nie pomaga, wezwijmy w pomoc naszych braci, ludzkość całą; zróbmy rewolucyą polityczną. — Robiłem ją — Panowie moi — odpowie i tym człowiek nieśmiertelny — robiłem niedawno. Czyż mi nie poznać? Ja zasiadałem w Konwencji obok Robespiera i Dantona. W imię tych właśnie idei, o których mówicie, my wprowadziliśmy wielkie i piękne reformy; ale to nie zaspokoilo ani ludu ani filozofów, bo znowu słyszę o innych projektach reform, o innych systemach. Kiedy stracono nadzieję dostać się do nieba, poczęto obiecywać zmiany społeczne mające ziemię uczynić niebem. Nim to nastąpi, każą nam czekać bezczynnie; a tymczasem życie moje ubiega, nagli mnie do działania. Co mam robić?

Żeby to pytanie rozwiązać w duchu i rozwiązanie jego zrealizować na ziemi, istotnie trzeba postawić się na miejscu człowieka wiecznego; trzeba uczuć się członkiem swego Kościoła, synem swego narodu, potomkiem odpowiedzialnym za wszystkich swoich przodków w rodzinie duchowej i doczesnej; trzeba być dziedzicem wszystkich przymiotów, wszystkich cnot jakie nadziodowie nasi nabyli w pocie czoła i w ofiarach krwawych, trzeba całą przeszłość religijną i polityczną ścisnąć w jedno ognisko, zamienić w jedną płonącą gwiazdę, i ogień ten utrzymywać na ołtarzu swego ducha, aby cokolwiek w historii było świętego, prawdziwego i wielkiego, znalazło się w nas jako ziarno usiewne, jako żywotność, jako siła. Takim był Syn Człowieczy, takim musi być Człowiek przeznaczony dzieło jego prowadzić dalej w epoce terażniejszej. Człowiek ten będzie powinien mieć żarliwość apostołów, poświęcenie się męczenników, prostotę mnichów, śmiałość rewolucjonistów 93go, mężstwo niezachwiane i piorunującą odwagę żołnierzy wielkiej armii francuskiej, a geniusz ich wodza. Oto są rysy człowieka ideału naszej epoki; oto czém trzeba być żeby otworzyć epokę nową, żeby ośmielić się Francuzom i Polakom rzec: Za mną!

Powołanie tych, którzy zechcą iść za nim jest bardzo trudne, wymaga najcięższej z ofiar, ofiary ducha.

Za Chrystusa, ludziom garnącym się do niego, ciężko było robić ofiarę ze swoich dóbr ziemskich, ze swoich bogactw. O jednym z nich bardzo bogobojnym i głęboko wzruszonym słowami Mesjasza, Święty Mateusz powiada: odszedł smutny, albowiem miał majątności wiele. Dzisiaj majątnościami najdroższymi dla ludzi, najtrudniejszymi do ofiarowania są ich dobra ich nabytki umysłowe. Pozyskana sława, utworzone przez się albo przyjęte jakie systema, nałogowie ulubiona formuła, to ziemię, to dziedzictwa, to skarby zakłete człowieka cywilizowanego. On całe swoje życie duchowe w to włożył żeby zrobić sobie głośne imię, ukuc tę lub ową teorią; on ma tylko to jedno —

a tu, mu powiadają że nie z tego! Prędzej odda cały swój majątek ziemski, zrzecze się wszystkich swoich bogactw materialnych, niżeliby miał odstąpić najdrobniejszej formuły swego filozoficznego albo socjalnego systemu. „Oszańcowali się — mówią o takich Śniadecki powtarzając za Humem — oszańcowali się płatanną głogiem i ciernią na obronę swojej słabości; a spędzeni z otwartego pola uciekają jako złoczyńcy do lasu słów niezrozumiałych i ciemnych szukając w nich ucieczki. Żeby ich ztamtąd wyparować nie masz innego sposobu, jak chyba ogień podłożyć.”

Nikt nie będzie podkładał ognia pod te szance, nie będzie palił książek; ale spodziewamy się, że biblioteki przestaną być tak uczęszczone, skoro życie publiczne stanie się bardziej uczuciem. Oświata narodowa wynika z wielkich wypadków w narodzie, i szerzy się sama przez się podaniem żywem. Naród nie inaczej nabywa oświecenia w religii, w polityce, w moralności, jak tylko za pomocą wielkich przykładów. Potrzeba mu do tego wielkich czynów, a zatem i wielkich ludzi. Przez cały ciąg wieków średnich, mieszczenie i chłopci kształcili się moralnie słuchaniem opowiadań żywotów Świętych i dzieł rycerskich wzruszaniem się przykładami ofiary, mężstwa, szlachetności. To mieszczenie i chłopca, pierwój nim wystąpił na pole bitew zeszłego wieku, uczyniło wewnątrz rycerzem i bohaterem.

Tylko ten rodzaj oświaty wpływa istotnie na moralność życia domowego. Skarżą się teraz na rozprzężenie rodzin, na bezrząd domowy. Kobieta, powiadają, zostaje zawsze pod kierunkiem księży, i odbiera wychowanie przeciwne męzowskiemu: nie masz harmonii w pożyciu, nie masz wspólności celu w dążeniu duchowem, nie masz zgody! To złe domowe jest niczem więcej jak następstwem ogólnego złego; skoro cel dążności narodowej zniknął, życie domowe tem samem musiało pojsć na rozdroże.

W wiekach średnich, kobieta w swojej sypialni modliła się za tę samą sprawę, za jaką mąż walczył na polu bitwy, i była pewną, że tem pomagała mężowi. Byli więc potrzebni jedno drugiemu; zmierzając do jednego celu, służąc jednej sprawie, czuli się być w spółce duchowej. Dzieci zachowywały żywą pamięć rodziców zmarłych: prosiły matki o wsparcie jak świętę, uczyły się dziejów ojca, czerpały z nich naukę polityczną i wojskową.

W Polsce tak jeszcze jest dotychczas. Polka wchodzi do spisków patryotycznych, dzieli z mężem wygnanie na Sybir, niekiedy siada na koniu w obronie kraju. Tam życie rodzinne zasila się jeszcze wielkiem życiem narodowem; we wszystkich innych krajach tego już nie masz. Niechaj nikt nie mówi, że to przez przywiązanie do przeszłości, albo przez niechęć zajęcia się rzeczami ważnemi dzisiaj, kobieta ucieka się pod opiekę księdza. W pierwszych czasach chrześcijaństwa niezażala kobiet ważność rzeczy zajmujących chrześcian, i nie trzymały się upornie rad kapłanów pogańskich. Wtedy uczucie ich dało im od-

gadnąć wyższe i mocniejsze życie w religii chrześcijańskiej: teraz to samo uczucie ostrzega, że nie mają niczego spodziewać się po systemach filozoficznych i socyalnych: woła więc ludzi przeszłości niż ludzi systemowych, mniej wartych niż umarli, bo jeszcze żyć nie zaczęli. Prawdę mówiąc oni istotnie nie żyją, to ich systema żyją tylko.

Jakież, proszę, rzeczywiste życie może jawić człowiek, który przeszedł całkiem w pojęcie oderwane?

Ci co utrzymują że ludzkości niepotrzeba już cudów, narodom bohaterów, rodzinom świętych opiekunów, niechże u siebie kosztują owoców swoich doktryn materialistowskich, formuł prawdziwie bezdusznego świata. Wgnawszy ze swojego domu świętych i bohaterów, ojciec rodziny postrzeże się sam wśród niej obcym, nie będzie miał co powiedzieć żonie, dzieciom, służącym. Duch kobiety, jak i duch człowieka prostego przy jakichkolwiek bądź zatrudnieniach powszednich, potrzebuje czasem odetchnąć swobodnie wielkiem życiem narodowem. Życie to wydają i utrzymują wielkie czyny. Możnaż myśleć że kobieta porzuci swój złoty ołtarzyk, opuści kazanie, żeby pójść słuchać narad spekulacyjnych, projektów przemysłowych, mów akademickich; albo że lud zrzecze się czci wielkich ludzi dla oddawania chwały pięknym teoryom?

Dosyć żeby filozof zastanowił się nad tem co się dzieje w jego rodzinie, a pozna jak podobne wymagania są daremne. Nie tymto sposobem oderwać kobietę i lud od przeszłości. Jeden tylko jest środek pokonać przeszłość, a to ten: postawić przeciw niej teraźniejszość równie rzeczywistą, a razem daleko potężniejszą i świetniejszą: na miejsce ideału czasów pierwotnego Kościoła i wieków średnich, wprowadzić ideał czasów nowożytnych.

Podnosić ludzi ku Bogu, budzić w nich uczucie wielkich rzeczy, popychać ich do wielkich i wzniosłych czynów, to jedyny środek pracowania dla szczęścia narodów i rodzin; to, krótko mówiąc, sposób gotowania ich aby potrafiły znaleźć i uznać ten *Ideal*.

LEKCJA TRZYNASTA.

(21 maja 1843).

Kurs nasz nie mógł i niepowinien był być czem innem, jak wyzywem od narodowego ducha polskiego do ducha narodu francuzkiego.

Przez ten wyraz *duch narodowy*, nienależy rozumieć tylko zbiór wyobrażeń i mniemań krążących w jakim ludzie; ale trzeba pojmovać sam pierwiastek z którego one wynikają.

W temto znaczeniu Pismo Święte mówi często o duchach kościółów i ludów, które S. Jan apostoł nazywa ich aniołami. W tem znaczeniu, duch narodu jest najrzeczywistszą jego istotą, jest jego osobistością wieczną.

Owocem wiekowych prac narodu polskiego jest uczucie religijne i patriotyczne, zwane u nas *miłością ojczyzny* (ojczyzny ziemskiej i niebieskiej), które znamionuje Polaka, a w narodzie francuzkim objawia się jako *ogień święty*. Miłość ojczyzny czy ogień święty, zawsze to nic innego jak wyrob długiego życia duchowego. To stanowi pierwiastek, zakład na życie przyszłe ludzi i narodów. Podług miary tego pierwiastku ludziom i narodom naznaczaliśmy stopnie.

Wielkimi ludźmi są ci, krórcy więcej i lepiej pracując od swoich współczesnych, a zatem zaszedłszy dalej niż oni, potrafili prędzej obudzić w łonie swoim ten zarod Boży, tego Boga tajemnego, co był jedynym doradcą Karola Wielkiego i Piasta, Sobieskiego i Napoleona, doradcą i pomocnikiem.

Jeżeli naród cały zdoła stanąć w warunkach otrzymywania tych natchnień wyższych, któremi odznaczają się ludzie wielcy, ma on prawo zwać się narodem wielkim. Wielkość narodu odpowiada stopniowi rozżarzenia jego ogniska ojczyznego; działalność narodu obejmuje tém szerszy zakres im dalej sięga jego promień sympatyczny. To wszystko zależy od jednego pierwiastku duchowego.

Mówiliśmy że ten sam pierwiastek, co wydaje bohaterstwo, mądrość prawodawczą, sztukę, jest razem źródłem odkryć na polu umiejętności. Odkrycia, czas już to poznać, nie są bynajmniej naturalnym wypadkiem cywilizacji; nie zależą zgoła od instytucji zakładanych dla rozwijania i postępu nauk: biorą one początek po za obrębem rachub umysłu, górują nad umiejętnościami całą wysokością ducha. Tę wielką prawdę że pierwiastkiem rodzinnym wszelkich wynalazków rozumowych jest iskra ducha, natchnienie z wyż, Słowianom pierwszym przypadło poznać, a Polakom wyrazić. Nasi wielcy wynalazcy, Cioplek (Vitellio), Jan z Głogowy, Kopernik, Żaluziański, wyszli z pośród nieuczonego ludu, nie mieli pod ręką ani bibliotek, ani narzędzi obserwatorskich takich, jakie miano w Grecji albo we Włoszech. Podobnie działo się i wszędzie: dosyć jest spojrzeć na historią wielkich odkryć nowoczesnych. Kto zmienił postać świata pod względem materyalnym, łącząc ład stary z Ameryką? Kto był twórcą nowych sposobów przenoszenia się z miejsca na miejsce? Czy to winniśmy umiejętności właściwie tak zwaną, umiejętności którąby można nazwać urzędową? Bynajmniej. Krzysztof Kolomb tak mało znał geometryę ciał niebieskich, iż sądził że ziemia miała kształt gruszki. Wynalazca maszyny parowej, byłto prosty robotnik francuzki, zupełnie nieświadomy matematyki stosowanej. Mondgolfier nie umiał chemii: przypatrując się jak dym wychodził z komina, wpadł na myśl że człowiek może się wznieść w powietrze. Pro-

ści kamieniarze francuzcy, długo pierwsi mieli w użyciu geometryę wykresną, nim sławny Monge opisał jej prawa. Monge który tylko ułożył systematycznie odkrycia rzemieślników, uchodzi za ich wynalazcę. Medycyna nareszcie, nauka tak starożytna i uprawiana ciągle przez wielu ludzi biegłych, prawie wszystkie swoje lekarstwa główne pobrała od czasów dawnych i ludów barbarzyńskich. Akademie medyczne nie wynalazły żadnego specyfiku. Niepłodność umiejętności w przedmiocie odkryć, znajoma jest całemu światu. Niepłodność akademii w rzeczach literackich, poszła we Francji w przysłowie: wiadomo że słownikarze i gramatycy nie z bogacili języka żadnem wyrażeniem nowem. Postrzegano to powszechnie, ale Polacy pierwsi wykazali logicznie dlaczego niemoże być inaczej. W jednym z świeżych dzieł polskich *) jest wywód jak lingwistyka ze swoją syntaxą, ze swemi gramatykami i leksykonami, wyrządzała zawsze szkodę językowi naszemu. Ludzie trudniący się tym rodajem naukowości, pozbawieni ducha twórczego, chcą zawsze zamknąć w definicye, przygwoździć, umorzyć to co z natury swojej nieuległo określeniu, postępowe, żywe. Polacy tedy we wszystkim oddzielają umiejętność czerpaną z natchnienia, z ducha, od umiejętności wysłuchanej. Nie przeto ta ostatnia ma być już odrzucona zupełnie, jest ona potrzebna: zbiera, układa w porządek, spisuje; tylko nie tworzy.

Ta umiejętność ciągnięta z książek, niezdolna jak sama to wyznaje, wygrywać bitew, tworzyć kodexów, wydawać arcydzieł sztuki, zdobyć się nawet na wyrażenie szczęśliwe, bo na to wszystko potrzeba geniuszu, spodziewa się jednak dokazać rzeczy największej, zrobić odkrycie najwyższe, znaleźć nowe prawo moralne, słowem, nową syntezę, jak się mówi językiem szkolnym. Wszystkie żądania, wszystkie widoki filozoficzne odnoszą się dzisiaj w końcu do nadziei znalezienia tej syntezy nowej. Kiedy już, powiadają, duch krytyki i analizy znamionujący nasze czasy, odhył swoją koleją, pora teraz wziąć się do syntezy; ponieważ wszystkie metody dawne są zużyte, trzeba wymyślić metodę nową, *wynalazkową* czyli *genetyczną*. Probowano już nawet rozmaitych tych metod wynalazkowych, które żadnego wynalazku nie przyniosły, i przyszło aż do wydawania dzienników syntetycznych, które prócz tytułu nie różniły się w niczem od innych. Próby te podobne do usiłowań tych greków i gotofilów, co chcieli wskrzesić sztukę grecką i gotycką. Nie znali oni, nie mogli pojąć tego, że aby to zrobić, trzeba było żyć jak żyli Grecy i rycerze wieków średnich. Otoż podobnie jest i z syntezą.

Gdyby wieża gotycka wyszła nagle z drzwi którego salonu Paryżskiego, byłoby to mniejszym cudem, niżeli poczęcie się syntezy w gabinecie jakiego literata.

*) Deszkiewicz *Rozprawy o Języku*. Lwów 1843.

Jak analiza tak synteza, wiedźcie o tém dobrze, nie są działaniami dowolnemi czyjśkolwiek głowy, są to nalogi umysłu nabyte w życiu moralném człowieka, i pochodzące z ducha czasu. Nie sądźmy żeby ten sam umysł mógł od upodobania i naprzemian działać to analitycznie to syntetycznie. Człowiek, który przez całe życie nawykł rozbiierać, rozkładać, anatomizować prawdy moralne i naukowe, jakże ma od razu stać się obejmującym ogół, syntezującym? Żeby umysł wziął ten kierunek nowy i wbrew przeciwny ubitym swoim drogom, trzeba aby to co mu nadaje popęd, aby człowiek wewnętrzny, przez wysilenie duchowe zmienił swoją naturę, odnowił się, odrodził się całkiem.

Mamy w Ewangelii o żydowskim filozofie Nikodemie, który żyjąc także w czasach krytyki, chciał otrzymać syntezę i ze zdumieniem usłyszał, że pod jednym warunkiem tylko można ją znaleźć: trzeba się odrodzić. Ten nauczny w Izraelu wszystko wiedział, prócz tej jednej rzeczy. Szkoły filozoficzne chcące prowadzić dalej, albo postawić nanowo syntezę chrześcijańską, powinnyby mieć przestrożę w surowém napomnieniu daném piśmiennikowi żydowskiemu.

Syntezy nowej przeznaczeniem jest stworzyć nowe środki, i wydać skutki wyższe nad te wszystkie jakie widzieliśmy w przeszłości. Inaczej nie byłaby ona nową: niektórzy filozofowie dorozumiewają się tego. „Dotąd — powiada Cieszkowski — żeby nadawać kierunek ludziom, dosyć było znać poprzednie życie ludzi pojedynczych i narodów. Dotąd po ostateczny wyrok odwoływano się do historii i doświadczenia. Teraz to niewystarczy. Teraz żeby przewodniczyć bliźniemu, a tém bardziej narodowi, trzeba mieć przewidziany cel do którego się ich prowadzi, i wiedzieć środki dojścia do niego; trzeba znać przyszłość, być prorokiem.”

Prorocze widzenie czy synteza, wszystko to równie obce duchowi dzisiejszemu światu, duchowi powątpiewań, rozprzężenia, krytyki. Rzecz jasna, że w takich czasach jak nasze, ani mówić o syntezie, bez człowieka któryby był *człowiekiem syntezą*, człowiekiem różniącym się od wszystkich swoich współczesnych nawyknięciami ducha, a zatem wyższym nad duch świata. Jeżeli świat uznaje się być niezdolnym do wydania syntezy, ten z kogo ona wyjdzie, musi ją zapewne zdobyć sposobami nieznanymi mędrcom światowym.

Jest jeden sposób, na który umiejętność mało zwraca uwagi, ale nam wszystkim znajomy, i przez nas wszystkich mniej więcej używany w stósowaniu, a nawet i w poszukiwaniu prawd: tym sposobem, jest działanie. Powiedziałem że przezeń dochodzimy do prawdy. Tak istotnie. Chcemy naprzykład zapewnić się o tym lub owym przymiocie moralnym w kimkolwiek; działamy w obec niego i wyzywamy go do czynu. Ma on mężstwo, jest walecznym? dowiemy się tego rzucając mu wy-

zyw, albo wołając go w pomoc. Dla wykrycia prawdy w sporach prawnych, strony zapożyczają się do działania przed sądem. Wszelkie działanie jest syntetyczném: działanie, to rzecz w duchu, w ciełe i w czynie; to teoria, praktyka i rezultat. Tak tedy, szeregiem czynów postępujemy ku prawdzie. Jeżeli więc każdy czyn jest pewną syntezą, czy nie od ludzi czynu wypada nam oczekiwać syntezy wielkiej? Dajmy pokój filozofom i uczonym, a zwróćmy oczy na działających, na tych co rządzą, administrują, spekulują *). Więcej ich jest niżeli filozofów, i mają oni w społeczeństwie większą wagę.

Łatwo bowiem tego dowieść, choć mało kto to widzi, że tak teraz jak dawniej, światem moralnym rządzą i rządzą ludźmi czynu. Kierunek życia publicznego, a zatem i domowego zawsze jest pod wpływem dyplomatów, polityków (licząc do nich i dziennikarzy), nareszcie spekulantów przemysłowych. Oni dziś zastępują rycerzy, kaznodziejów, spowiedników dawniejszych. Człowiek przywiązany do przeszłości oddaje jeszcze częściej noszącym tytuły zeszłego rycerstwa albo kościoła urzędowego, radzi się ich w rzeczach dotyczących punktu honoru albo drobnych szkrupuł sumienia; ale i on jak każdy inny, słucha kazań dziennikarskich, dobiera sobie obrońców pomiędzy pisarzami, tajemnice swego sumienia politycznego powierza ludziom prowadzącym sprawy polityczne i literackie. Wszystkie interesa duchowne i ziemskie są w ich ręku. W stolicy religijnej świata, w Rzymie, kiedy idzie o rzeczy ważne, prawie nie pytają o radę pralatów pobożnych i gorliwych (*zelanti*); zdanie przebiegłych dyplomatów (*politici*) rozstrzyga wtedy wszystko. Tam tylko względem maluczkich działają w imię Chrystusa; skoro sprawa z możliwymi, nieufają żeby duch Chrystusowy miał przeciw nim dosyć mocy: woła natenczas polegać na duchu ziemni, na doświadczeniu, na wybiegach. We Francji toż samo, nie dary ducha są darami najszacowniejszymi w życiu polityczném. Nie najwymowniejsi, najpełniejsi zapалу mowcy, wpływają najprzeważniej w izbach na postanowienia prawodawcze.

Jeżeli tak tedy, to bardzo *racyonalnie* byłoby mniemać, że prawda dla objawienia się światu nie może lepiej uczynić, jak obrać sobie za organa ludzi celujących w działaniu praktyczném, ludzi obrotnych, zręcznych, wytrawnych. Nie można zresztą im zaprzeczyć często i wzniesienia się w duchu; a co do ich chęci, jakież mamy prawo sądzić że są mniej czyste od chęci filozofów?

Przyznajmy im to wszystko, nie pytajmy nawet dlaczego pomimo ich ster tak tęgi i dobrze wyrachowany, narody pod

*) Ten wyraz *spekulować*, wcale co innego znaczy tutaj niżeli u Niemców. Duch spekulacyjny w Niemczech, jestto duch najbardziej oddalony od rzeczywistości; duch spekulacyjny we Francji, przeciwnie, jestto duch zajmujący się rzeczywistością najistotniejszą; najmateryalniejszą nawet.

ich kierunkiem czują się być w odrętwieniu moralném, bez celu, bez ideału. Mogliby nam odpowiedzieć, że taka jest niezbedna kolój ludzkości cywilizowanej. Przypuśćmy na chwilę, że społeczność dzisiejsza przyszła już do swego stanu normalnego, wyrzekła swoje ostatnie słowo, powiedziała że potęga Boga nie może działać inaczej jak przez ludzi zręcznych i przeważnych. Dobrze! więc dla zbliżenia się do Boga, starajmy się nabyć zręczności i przewagi.

Alé wtedy, co będziemy mieli powiedzieć ludowi? I lud potrzebuje Boga. Powiemyż mu, że powinien naprzód stać się zręcznym i przeważnym? A jak tego dokazać? Alboż to nie wiadomo! Przecież uczą tego publicznie, i co lepsza przykładami. Nie brak wzorów w tym przedmiocie, dosyć tylko je naśladować. Niech więc lud wprawi się nie mieć innego przekonania nad te jakie mu chwilowy interes podyktuje, nie radzić się innéj wyroczeni prócz opinii publicznej, nie używać innéj mowy jak tylko téj co *dana dla ukrycia myśli*, nie uwielbiać niczego prócz powodzenia, nie powodować się niczém jak tylko tém co się już stało. Takim sposobem nabywa się reputacja zręczności, jedyna świętość u ludzi światowych; przychodzi się do kapitału, który daje wstęp do świątyni przemysłowej; otrzymuje się pozycya socyalna, niebo człowieka nowożytnych czasów.

Nauka tego katechizmu, jak widzicie, sprzeciwia się wbrew nauce Ewangelii. Ewangelia powiada, że jest dwojaka mądrość: mądrość *synów światłości*, i przeciwna jéj mądrość *synów ziemi*. Ta ostatnia wydała już swoje owoce: poznało się na niej całe chrześcijaństwo. Czucie chrześcijaństwa precz ją odpycha; czucie ludów brzydzi się nią bardziej niż kiedykolwiek. Nigdy lud nie miał mniéj zaufania w mądrości synów ziemi. Darmoby im było wśród nich szukać zbawiciela. *Principes hominum, filii hominum, non est salus in illis.*

Zdaje się, że kwestya, którąśmy odłożyli na zamknięcie naszego kursu, już jest wyczerpana.

Z samego ciągu rzeczy musieliśmy przyjść do niej. Mówiliśmy często o działaniu, mówiliśmy że nasze zbawienie zależy od czynu. Roztrząsnąwszy usiłowania teoretyczne umysłu, wypadało nam zwrócić uwagę na to, jakich złąd skutków praktycznych spodziewać się można. Powinno to być jasno, że działania prawdziwego nie bierzemy za jedno z popędem nadawanym przez interesa albo namiętności chwilowe. Popędy i środki wykonania czynów, któreśmy mieli na myśli, leżą po za obrębem dzisiejszój działalności ludzkiej.

Część scjentyficzna naszego powołania już jest dopełniona.

Odwótywaliśmy się do historii, do systemów, do ludzi, słowem do wszystkich organów ziemi i wszystkie odpowiedziały nam jednogłośnie, że pragną i spodziewają się otrzymać prawdę, ale podać jéj nie mogą, i nawet gdzie jéj szukać nie wiedzą. Świat wyznaje, że dać prawdy nie może; a należałoby jeszcze

powiedzieć, że ci co są pod wpływem świata i przyjął jéj nie mogą.

Niektórzy wszakże filozofowie (Cieszkowski, Emerson) domyślali się już czego potrzeba do przyjęcia prawdy. Zalecają oni pracę wewnętrzną; ale tego nie wiedzą, że nie wszystkie narody równie są przygotowane do téj pracy. Każdy grunt ma swoje źródła podziemne i może być uprawiony; ale nie wszędzie ta woda tak blisko powierzchni: czasem bywa niezmiernie głęboko. Są takie pustynie w Arabii, i takie wyżyny w Alpach, gdzie cała sztuka artezyjska nie dokazałaby niczego. Trzeba je zostawić działaniu żywiołów i wieków.

Szczęśliwe ludy które ukończywszy tę długą i ciężką pracę, gotowe są do przyjęcia ziarna Bożego. Francya będąc jeszcze Gallią, przed wprowadzeniem chrześcijaństwa odbyła pierwszy dzień swojéj roboty. Z całej téj historii gallijskiej, pozostało jéj wiadomych ledwo kilka tylko faktów zapisanych przez Rzymian, którzy sami zgoła nie byli zdolni ich rozumieć. Zastanawiając się nad historią plemienia słowiańskiego, może ona wyczytać nieznane dzieje swych przodków. Nie dla bawienia próżnéj ciekawości dawałem poznać tę historią; nie dla zyskania też pochwał talentom pisarzy słowiańskich, przytaczałem opisy strasznych klęsk i ucisków doświadczonych przez te ludy. Literatury wszystkich narodów mają w tym rodzaju przepyszne obrazy, ale nie tak prawdziwe, często nawet przesadą swoją szkodzące prawdzie. Poeci nieraz wymyślając niebyłe cierpienia i malując je w kolorach jaskrawych, uderzają tém publiczność, ale tępią jéj czucie, i czynią ją niezdolną pojmwować cierpień rzeczywistych. Ci tylko co sami cierpieli, umieją w tém rozpoznać co prawdziwe, a co udane.

Polska wspólnie z Francją nowożytną dobijały się zorzy dnia nowego. Długą noc dzielącą dwie epoki, dwa te narody przeżyły czuwając i pracując razem. Duch francuzki przedsiębrał, stosował, realizował najwięcej; duch polski, duch tego narodu zmuszonego po upadku politycznym wejść całkiem w samego siebie, przyszedł do skupienia się, jakiego od śmierci politycznej ludu izraelskiego, nie było na świecie przykładu. Polska tym sposobem wtajemniczyła się w historią Izraela, wzięła ją na siebie i stała się jéj reprezentantką. Francya szerzy się na ziemi i ogarnia świat; Polskę wytraconę z świata pozostał jeden tylko kierunek wyteżenia się ku niebu. Ciągami nieustannych cierpień naród ten zbliżał się do swego Boga, który na ziemi był człowiekiem cierpiącym, połączył się z nim i w łonie swoim przygotował mu świątynię.

Tajemnice każdej epoki stają się jasne rozumowi ludzkiemu ale to wtedy dopiero kiedy już czas wyłoży je dziejami, kiedy ziemia zaświadczy o nich przed niebem. Krzyże sterczące na wieżach waszégj stolicy, tłumaczą dziś dostatecznie tę moc czynną, która przed 4,800 lat wyszła z Judei. Czas to wykazał. Na-

sza powinnością było wyprzedzić bieg czasu, za pomocą tego co znajome i obecne, usposobić umysł do pojęcia rzeczy nieznanych i przyszłych. W tym celu udawaliśmy się do ksiązek, do systemów, do spraw ludzkich; zbieraliśmy głosy ziemi: i zaprawdę powiadam wam, potwierdziły one głos naszego wnętrza. Mielśmy obowiązek uczynić was świadkami w duchu, tych kolei jakimi Opatrzność prowadzi narody przeznaczone do przyjęcia ducha nowego.

Przeznaczeniem Polski było, wcielić objawienie nowe; przeznaczeniem Francyi przyjąć je najpierw.

W tych niewielu słowach zamyka się cała treść czteroletniej pracy naszej pomiędzy wami.

Obowiązek mój jako profesora rzeczy słowiańskich, jest teraz dopełniony.

Mówilem dotąd w imieniu całego rodu naszego, wyrażałem, jak sądzę, uczucia wspólne Rosyanom, Czechom, Serbom, Illiryczkom, i wszystkim Słowianom. Wolno mi nakoniec odezwać się jedynie jako Polakowi.

Jeżelim tedy zapomniał o moim charakterze Polaka, żeby osobiście skojarzyć się z Francją ściślej jeszcze niż mię łączyła tradycja narodowa, żeby złąć się z nią w duchu aż do uznania się bratem Francuzów i synem Francyi; jeżelim dał jakiegokolwiek dowody szczerzej miłości waszego kraju; jeżelim usiłował pokazać Słowianom i przypomnieć tym z pomiędzy Francuzów, którzyby mogli o tém zapomnieć, do czego geniusz francuzki powołany: mam więc dwojakie prawo, jako człowiek który zrobił usługę, i jako jeden z pośród mojego ludu, oświadczyć wam, że wielka odpowiedzialność ciąży dziś na Francyi. Francya nie może cofnąć się do życia *u siebie i dla siebie*. Przodkowie wasi pracowali i cierpieli wieki, żeby was wnieść nad takie życie. Francya nie ma prawa zejść ze stanowiska wytkniętego jej przez Opatrzność, zdobytego trudami ojców waszych, uznanego od wszystkich narodów obcych. Wódz, któryby zaprowadziwszy wojsko daleko, postawił w ciężkiem położeniu, miałaby prawo je opuścić? Może on rzucić z siebie dowództwo ale nie rzuci nigdy odpowiedzialności. Francya, która tak długo szła na czele narodów chrześcijańskich, nie może ich opuścić wśród rozsyпки moralnej?

(Okłaski; wzruszenie w słuchaczach: jedna kobieta powstaje i przemawia kilka słów głośno).

Przyjmuję te słowa, jako szacowne świadectwo: są mi one dowodem, że com powiedział, było tylko wyrażeniem uczuć waszych. Głos francuzki przyświadczył mi.

Tak, Panowie, życie *u siebie*, już nie dla geniuszu francuzkiego. Ten geniusz przewrócił świat moralny; wszystkie pojęcia miejscowe, wszystkie wyobrażenia narodowe, wyruszył z siedzib, pomieszał pracę na przód, albo ciągnąc za sobą: i potem

opuścił! Te pojęcia, te wyobrażenia, przysły z czasem do opamiętania się, do ładu, i dziś patrzą gdzie ich przewodnik, ich wódz, szukają geniuszu waszego.

Geniusz Francyi, nie jest to dla nas jakie wyobrażenie oderwane: my umiemy go poznać, myśmy go znali niegdyś. Jako Polacy, jako dziedzice i reprezentanci naszej przeszłości narodowej, możemy powiedzieć, że nawiedził nas, a ilekroć ujrzelśmy go, niewachaliśmy się pójść za nim; co więcej jeszcze, służyliśmy jemu! Ukazał się był nam naprzód z oryflamem Karola Wielkiego: poddaliśmy się jego prawom i walczyliśmy obok jego paladynów. Niedawno przyleciał do nas na skrzydłach orłów cesarskich: przyjęliśmy jego kodex i poszliśmy z nim wojować po całej Europie. Gdzież on jest teraz, ten geniusz! Nie będziemy go szukali biegając po pleciance waszych dróg żelaznych; wiemy także że nie siedzi ani w bibliotekach, ani w literackich warsztatach waszych; bo jego cechą jest działanie. On niegdyś wyobrażenia swoje narodom innym ostrzem lanc wrażał, strzałami dział ogłaszał; ustawy swoje pisał pod cieniem chorągwi i warzyńców wojennych. On dobywał czyn, wyzywał do czynu. Ludy które odpowiadały na ten wyzyw, pytają teraz was nawzajem: gdzież jest to do czego nas wyzywano?

Polska odpowiedziała na wszystkie wasze wyzywy. Wstrząśnienie, które w dniach lipcowych poruszyło bruk paryzki, podniosło całą staropolską ziemię; kule karabinowe, które wyganiały u was rząd dawny, przeleciawszy cicho przez Niemcy, pozamieniały się na naszym gruncie w granaty i bomby. Wtedy głos całych wojsk wołał do was: wojska te poginęły! Polska teraz stawia wam ostatni wyzyw: tym wyzwem jesteście my, tułacze polscy.

W imię Polski żądamy od was żebyście powiedzieli, gdzie jest ów geniusz lipcowy, geniusz Francyi?

Powiedzcie nam gdzie wasz geniusz, gdzie wasz człowiek? Pokażcie go nam, bośmy gotowi iść za nim.

Albo jeżeli nie, to będziemy żądali żebyście poszli za nami, za naszym geniuszem, za naszym człowiekiem.

Podczas kiedy ogień działowy obracał w perzynę wały Warszawskie, poeta żołnierz, Garczyński, oparty na jaszczyku pisał te wzniosłe i prorocze wiersze.

Jak krwią twarz zbawcy, na chuście świętej
W wieczne się czasy odbiła,
Tak i wam ludy cud niepojęty,
Tajemna krwi naszej siła,
W pamięci, nasze męczeńskie życie,
Obraz mąk naszych wytłoczy;
Każda myśl wasza mieć będzie oczy,
I każdą na nas spojrzycie!

(Głębokie wrażenie na słuchaczach).

W tym obrazie istotnie zamyka się cała historia nasza: jestto emblemat, sztandar ludów. Ale obraz ten niepokazuje już mi się w duszach generacyi mającej przeznaczenie zbawić ludy, choć przecież odbyła ona ostatni dzień swojej męki. Do tej generacyi należą wszystkie duchy które już podniosły swój grobowy kamień przeszłości, które we wnętrzu swoim poczuły drgnięcie Chrystusa zmartwychwstałego. Wielka ta i silna generacya jest przeznaczona na to, aby z jej łona wyszedł był przez nią ukazany światu Chrystus, już nie stojący przed Pila-tem, ale zmartwychwstały, przemieniony, zbrojny we wszystkie znamiona potęgi, Chrystus mściciel i odpłata; Chrystus dnia sądnego, Chrystus Apokalipsy i Michała Anioła.

To Ecce Homo naszój epoki.

Lekcyja niniejsza, panowie, jest zakończeniem naszego kursu. Zbierzemy się tu raz jeszcze, i będzie to ostatnia nasza schadzka.

LEKCYJA CZTERNASTA.

(28 maja 1844)

W wykładzie powodów do prawa ustanawiającego przed czterema laty katedrę niniejszą, czytamy:

„Chociażby nie więcej tylko pod względem politycznym brać ważność mowy słowiańskiej, nie masz żadnej innej którejby nauka była użyteczniejszą. W ciągu naszych wojen z Północą, wielokroć Francya miała synów Słowiańszczyzny przeciw sobie albo w swoich szeregach. Wojna nie dawała nam ani czasu ani ochoty przypatrzeć się im bliżej. Pokój nareszcie dozwala nam w języku i literaturze wszystkich gałęzi jednego szczepu, doszukiwać się *ducha narodowego*, pamiątek i dążeń wspólnych plemieniu zachowującemu przez tyle wieków nieprzerwany wątek podań *życia bohaterskiego*. Niezmiernie ważną jest rzeczą poznać jednorodne tło tych ludów, które mają przed sobą *wielką przyszłość*, ale nie mogą pozostać obcemi *naszemu przeznaczeniu*.“

Powody te były rozwijane przez ministra podczas rozpraw nad ustawą. Nikt ze Słowian nie wpływał na redakcyę wykładu, a jednak skoro ustawa została ogłoszona, zainteresowało to niezmiernie Słowiańszczyznę, odpowiadało jej nadziejom przeczu- ciowym.

Otrzymawszy wezwanie od rządu francuzkiego, wyczytałem w tém znak czasów. Wykład powyższy, otworzył mnie samemu oczy na zadanie mego życia.

Po raz to pierwszy, i ostatni, będę wam panowie, mówił o samym sobie; nie przez próżność zaiste, bo jedyna zasługa jakąbym mógł sobie przypisać, zasługa żem miał odwagę przy- jąć i spełnić do końca to powołanie, nie należy się memu *ja*. Nie powodowałem się w tém ani przezornością mojego rozumu, ani rachubami co ztąd wyniknąć może; ale szedłem pchnięty duchem mojego plemienia, mojego narodu, i nakoniec głosem, który uznałem za głos Boży. Muszę mówić o sobie, żebym wam wyjaśnił moje stanowisko.

Pojęcie zakresu obowiązków profesora i sposobów uczynie- nia im zadość, różni się stosownie do czasu i miejsca. W mo- jem przekonaniu sądziłem, iż odpowiem wiernie i duchowi mo- jego narodu i duchowi tej szkoły, uważając powołanie profe- sorskie jako *urząd słowa*.

Będąc urzędnikiem słowa, miałem ciągle przed oczyma pana tej majetności, pana srogiego, który każdy talent nam dany każe mnożyć dorobkiem, z każdego słówka domaga się rachunku, *chce żąć gdzie nawet nie siał*. Przestałem już tedy oglądać się na szczupłość mojego talentu, a myślałem jedynie o tém, abym nie był odpowiedzialny za brak usiłowań w obró- ceniu go na korzyść.

Niedobrze mówię po francuzku; języka tego nabyłem tylko z używania: tak się go uczą emigranci, i lud wasz uczy się nie inaczej. Tłumaczę się z trudnością: w rozmowie zwyczajnej, często urywa mi się wystowienie, nie mogę złowić potrzebnego wyrazu; a oto w tym języku ze wszystkich jakie znam najtru- dniejszym, w języku nad którym nie pracowałem nigdy, przy- szło mi mówić do publiczności Kolegium Francyi! Ale miałem mówić o mojej religii i o moim narodzie; niewolno mi już było zważać na te przeszkody, niewolno było zajmować się szlifowa- niem frazesów, doborem wyrazów. Jestem chrześcianinem; przypomniało mi się że w Ewangelii zakazano temu kto ma ogłaszać wielkie prawdy, wyraźnie zakazano, układać pierwój w głowie co będzie mówił. Wszyscy znają to prawo duchowe i razem literackie, a gdzież się go trzymano? Co do mnie, wzięłem sobie za prawo nie przychodzić tu z mowami przygo- towanymi. Jako chrześcianin, chciałem przezto dowieść mo- jój wiary w obietnice Ewangelii; jako Polak, powinienem był rachować na pomoc Tego, czyj duch ją dyktował, pomoc je- dyną która nigdy nie zawiodła mojego narodu ilekroć do niej się udawał, i nigdy go nie zawiedzie.

Na wszelkich innych pomocach, zwyczajnie używanych w podobnych razach, mnie zbywało. Nie miałem biblioteki słow- iańskiej pod ręką, nie miałem uczonych słowiańskich, których- bym się mógł poradzić, a jednak i książek i rad było mi po- trzeba. Spuszczałem się w tém — jak mówią — na przypadek; wyglądałem tych pomocy z rąk Opatrzności: i nie zostałem bez nich.

Co dzień mówiłem sobie samemu: jeżeli ja, Polak, pozbawiony wszystkich środków wpływu na publiczność francuską, nie mając ani powagi, ani wziętości, ani talentu bawienia; ja, który postanowiłem sobie za prawo, nie odzywać się nigdy głosem namiętności, nie czynić nigdy zwrotów do wypadków obecnych, nie używać żadnych tych sposobów jakimi zwyczajnie pozyskuje się przychylną, nie pochlebiając żadnej z przyjętych opinii, waleząc owszem przeciwko wszystkim — potrafię zawiązać spółkę duchową między mną a memi słuchaczami, jeżeli oni uznają mnie za swój organ, będzie to znakiem, będzie dowodem żywym, że naród do którego należę, i który znajduje się w podobnym jak ja położeniu, jest waszym bratem w duchu, zdoła kiedyś waszą sympatyą narodową obudzić, rozwinąć i utrzymać.

Mówiłem wam że tento naród otworzy nową historią Europy, albo raczej Europy, Francji da poznać tę stronę historii, którą nazwałbym stroną tajemniczą, stroną boską własnych dziejów waszych.

Historią Francji porównam do księżyca. Wielu uczonych astronomów co noc robi nad nim swoje postrzeżenia, a jednak jak wiadomo, widzi tylko jedną jego półkulę; druga, obrócona do słońca, jest dla nich wiecznie zakryta, tajemniczą, kiedy tymczasem lada mieszkanię innego planety zna ją bardzo dobrze.

Otoż, jakem powiedział, lud słowiański duchowy jak i francuzki, ale w innym kierunku puszczający swego ducha, z innej strony i organem właściwym sobie pojmuje kwestye które u was się toczą, wypadki które wami wstrząsają. Można by powiedzieć że lud ten mieszka na innym planecie, bratnim jednak, bo obracającym się koło tegoż słońca.

Mówiłem o tej krainie niewidomej, gdzie Słowianie mają swoje muzea malarstwa i rzeźby, z kąd biorą poezją i muzykę; tam też uczą się oni i historii powszechnej, a nadewszystko historii narodów, które ich obchodzą najwięcej. Historia wasza dobrze im znana. Ludy słowiańskie trzymają wzrok swego ducha wlepiony w geniusz waszego ludu, wyczytują z niego przeszłość i przyszłość waszą. Ztądto pochodzi ich głęboka skłonność ku wam.

Oburzano się na mnie, że jako Polak miał zbyt wynosić, pochlebnie wystawiać Francję; przytaczałem wszakże słowa Rosyan i Czechów stwierdzające tę samą prawdę, pokazujące tę samą miłość duchową naszego plemienia dla was: teraz oto macie wiersze jednego Wołocha, poety z rodu romańsko-słowiańskiego, należącego do Słowiańszczyzny przez spólność uczucia tylko. Dzieło o którym mówię, wyszło w Paryżu 1844. Poeta Konradini, tak się odzywa w pożegnaniu do swoich ziomków.

„Jeżeli was rzucam, przyjaciele, współrodacy, współtowarzysze moi, was z któremi dzieliłem uciechy, kiedy dziećmi je-

szcze igrając pod cieniem jesionu, mieszałyśmy nasze krzyki z odgłosem śpiewów niespornych; to że od dzieciństwa, niezwykła jakaś skłonność ciągnęła mnie ku ludowi francuzkiemu: gorąco pragnąłem oglądać go, wielbić jego dzielność, koshłować owoców przeszłych prac jego.”

A dalej:

„Chcę rozmawiając z moim mistrzem, najwyższym, widzieć jakim ogniem geniusz zapala wzrok jego; chcę wzięwszy go za rękę powiedzieć mu że go kocham, abym przez to wynagrodził sobie łyż które to rozstanie się wyciska.”

Dla zetknięcia się więc z ogniskiem ducha francuzkiego, ciągnięty — jak sam powiada — skłonnością nieprzewycięzoną, przybył on do Francji. Kiedy na wiosnę pokaże się ptak przylotny, wiecie że go nie własny, ale całego gatunku instynkt przywodzi: zjawienie się jego, zapowiada przylot stad całych. Słowa poety są zapowiedzią wielkiego ciągu duchów słowiańskich do waszego kraju.

W człowieku prostym, który jeszcze nie rozbrałał się z naturą, a obok tego nie zerwał nici tajemnej łączącej go z Bogiem, najpodziwniejszym czuciem jest ta miłość, co tak dobrze pojmuje obecność, a razem przenika przyszłość. Miłość ta, dużej zdolną do niej wyrwa z czasu i przestrzeni, wynosi ją w tę krainę, gdzie zachodzą wszystkie zetknięcia się duchowe. To czego się tam doznaje, jest obecnym; ma obecność jedynie rzeczywistą, bo daje się czuć bezpośrednio.

Jest u nas powieść gminna (i zdaje mi się że coś podobnego czytałem w waszych romansach rycerskich), powieść o jednym rycerzu, który wyjeżdżając daleko na wojnę, zostawił żonę swój szyszak i miecz. Dzień i noc miała ona przed oczyma te pamiątki i widziała na nich znaki jak się mężowi powodziło; bo za jego lepszym lub gorszym losem szyszak to błyszczał to ciemniał, a niekiedy nawet kropla krwi ściekając po mieczu, dawała wiedzieć że się znajdował w niebezpieczeństwie.

Powieść ta nie jest zmyśleniem poetyckim; zamyka się w niej historia wewnętrzna jakiejś duszy kochającej, głębokiej i osamotnionej. Taką jest dusza naszego ludu. Lud nasz ma pamiątki po was: pozbierał kaszkiety grenadierów wielkiej armii rozsiane od Berezyny do Niemna; w każdej chacie znajdziesz ułamki pałaszów waszej jazdy. Często wpatruje się on w te szczątki z zadumaniem, chce z nich odgadnąć co się z wami dzieje. Kto wie, czy nie jaki polysk niespodziany na tych zaśniedziałych żelastwach mignawszy w dniach lipcowych, natchnął kmieci naszych niewytłumaczonym zapalem ku waszej sprawie. Po ludzku, nie znali oni ani jej przyczyn ani celu; dowiedli jednak że wiedzieli co znaczyła. Wiedzą więcć jeszcze. Z tej krainy gdzie czerpią naukę waszych dziejów, gdzie mają dzienniki donoszące im o wypadkach, odbierają oni także

wieści o rzeczach zakrytych, albo zaledwo komu powstałych w głowie. Czasem daje się im widzieć, co należałoby uważać za marzenie, gdyby nie marzyło się jednójże chwili mnóstwu ludzi, i nie było przez nich urzędowie stwierdzone. Lat temu kilka w jednym powiecie na Litwie, ludność całej okolicy, przed urzędnikiem rosyjskim zesłanym na śledztwo zeznała pod przysięgą, że kilka razy widziano w mgle przy świetle księżyca, przeciągające po nad ziemią z zachodu na północ zastępy wojsk francuzkich i polskich. Co to było: cień przeszłości, czy widmo przepowiednie? Przegląd dawniejszej wielkiej armii waszej, czy pobudka duchowa żołnierzy przyszłych?

Wiem że poeci wasi roili nieraz podobne rzeczy. Jeden z poematów takiego rodzaju był nawet uwieczniony przez Akademią francuzką przed dziesiętkiem lat. Ale rzeczywistość, że ją kto przeczuł pierwój czy małpował, nie przestaje być rzeczywistością. Uręczam was, że lud litewski nie myślał poetyzować, kiedy przysięgał za prawdziwość tego co widział, i krwią pieczętował przysięgę. Dowody urzędowe świadczą o tym wypadku.

Nie, panowie! historia wielkiej armii u nas Polaków nie zapadła jeszcze w przeszłość, nie stała się przedmiotem akademicznym; jeszcze ona nie zamknięta. Był nieśmiertelny wielkiego wodza tej armii, dla nas nie jest urojeniem.

Duch wielkiego naczelnika, geniusz Napoleona, jest gwiazdą w którą patrzą wszystkie duchy. Przez niego pojęliśmy duchem waszą historią, w nim wyczytujemy waszą przyszłość. Byłto geniusz najwięcej dobywający z siebie, w całym życiu ziemskim działający tylko przez to. Bezustanku trzymał on ducha swego w krainie, o której tylekroć wam mówiłem, w ojczyźnie naszej duchowej. Ztamąd brał swoją siłę, siłę istotnie mającą charakter nowy, nienależącą się ani przeszłości, ani ziemi. Nie wynikała ona z jego położenia w społeczeństwie, albo z rachub rozumowych; była całkiem boską, leżała w jego duchu. Napoleon pokazał raz na zawsze, że już z tego tylko źródła będzie można ciągnąć prawdziwą potęgę polityczną. Pod tymto względem nade wszystko geniusz jego powinien zastanawiać.

Wy umiecie cenić jego wysokie pomysły strategiczne na polach Auersztadu i Jeny; Słowianina to przejmuję uwielbieniem, że kiedy wsiadał do pojazdu wyjeżdżając z Paryża na wyprawę pruską, czuł z góry — jak sam mówił — że miał już Prusy w swęj dłoni. Co mu dawało tę wiedzę? Kto go o tem zapewnił?

Francya zadrgała z radości widząc go wysiadającego na brzeg w samą porę dla wyrwania jej z bezrządu, a Włoch z rąk Rosyan i Austryaków; ale Polak to sobie rozbiera i pojmuje, jakim sposobem Napoleon ujrzawszy na Nilu zapalony przez Arabów statek zwany *Włochy*, poczuł z tego znaku, że ogień

wojenny palił się już we Włoszech. To są tajemnice, które pociągają ku niemu duchy słowiańskie, i czynią im wyzyw do rozwiązania ostatecznie zagadki tego ogromnego żywota.

Konradini mówi o Napoleonie:

„Tajemnicze jestestwo, przed którym w jego przechodzie wszystko musiało korzyć się jako przed swoim panem.“

Niżej zaś:

„Jednakże, cały lud w którym ty żyjesz jeszcze, poszedł wyrwać twoją trumnę z grobu. I kto wie, czy ten co dla ciebie zrobił koronę żeby słowem: Napoleon! napelnić świat cały, nie przeznaczył samym zwłokom twoim posłannictwa godnego wielkości twojego imienia? Kto wie, czy Francya rozplakana na twoim kamieniu grobowym, nie zerwie się nagle popędem zwyciężkim? Kto wie jak dziwnych skutków nasieniem prochy twoje stać się mogą z czasem? Kto wie?... Ale już słyszę zbliżający się orszak żałobny...“

W tem jednym miejscu poeta niedokończył wiersza.

Prawie wszyscy znakomitsi poeci słowiańscy dzisiaj posiadają dar drugiego widzenia; ale Konradiniemu piszącemu we Francyi zabrakło odwagi wygadać z prostodusznością chłopca naddunajskiego co miał powiedzieć.

Przez to drugie widzenie poezya słowiańska, i możemy dodać, duch rodu słowiańskiego stykają się z duchem Napoleona.

Ale co to drugie widzenie ma wspólnego z kwestyami zajmującymi dzisiaj ludzkość?

W czem ten dar, to usposobienie do wchodzenia wewnątrz nas samych, mogą nam dopomóc na drodze naszych spraw ziemskich? Jakim sposobem dojść do tego? Co pod tym względem znaczy Napoleon, i dlaczego aż dotąd ludy drgają na wspomnienie samego imienia wielkiego tego człowieka?

Dar ten jest niczém więcej jak tylko odbieraniem tych potrażeń wewnętrznych, znany artystom, żołnierzom, i zapewne wam wszystkim, bo Francuzi w ogólności z natury swojej są duchowi. Te potrażenia, te chwile natchnień dają nam od razu uczuć w sobie większą niż zwyczajnie mamy siłę, jasność, pewność wszystkich władz naszych i nawet środków ich użycia. Cóżto są te chwile natchnień? Są to podniesienia się ducha do krainy wyższej. Jeżeli bowiem nagle czujemy się być napelnieni mocą nieznana, jakiej nie otrzymujemy żadnym zwykłym sposobem, nie mamy w powszednim stanie, moc ta musi pochodzić z krainy niewidomej i niedotykalnej.

Natchnienie zawsze będzie dla człowieka dobrej wiary dowodem bytu świata niewidomego, tajemnego, bytu który chrześcianin przyjmuje jako dogmat, a filozof szczery musi uznać przez samą logiczną konieczność.

Owoż, póki kościół działał na rozwinięcie ducha ludzkiego, pomagał ludziom podnosić się do krainy światła i siły, wszyscy biegali do kościoła żeby za jego pośrednictwem stykać się z nie-

bem. Każdy wracał z nabożeństwa kościelnego mocniejszym, dzielniejszym, lepszym ojcem rodziny, lepszym artystą, lepszym żołnierzem. Ale historia i rzeczywistość świadczą, że od wieków Kościół przestał wprowadzać do nieba; sam nawet do niego już nie wchodzi; od wieków w czynach Kościoła nie widzimy żadnego pierwiastku, któryby nie był znany synom ziemi, nie widzimy nic takiego coby się nie mogło znaleźć po za Kościołem.

Tymczasem wszakże ludzkość postępowała ciągle; zakres jej działania rozszerzał się coraz bardziej; potrzeba jej było więcej niż dawniej pomocy nadzwyczajnych. Pomocy tych darmo szukała w Kościele; Kościół nie mógł ich dać, bo sam przestał je odbierać, przestał stykać się z niebem.

Odtąd więc duchy śmielsze, odważniejsze, poczęły same dobijać się tego po za Kościołem; bądź szukając Królestwa niebieskiego, bądź usiłując zrealizować je na ziemi. Luter i Kartezjusz, Swedenborg, Saint-Martin i Fourier, Mirabeau i Danton, ludzie rozumowi, albo ludzie czynu, całe swoje życie poświęcali tej pracy. Podobni oni byli tym zuchwałym żeglarzom normandzkim, temu Janowi Polakowi, tym majtkom z Dieppu, co daleko pierwś przed Kolombem, jedni jako zbójcy morsecy, drudzy jako handlarze, wiedzeni żądzą zysku albo sławy, puszczali się na odkrycie drugiej połowy świata, której byt ciągle przeczuwano wówczas. Kolomb sam jeden potrafił ją znaleźć i pokazać do niej drogę. On jeden tylko łączył w sobie rzadkie przymioty, konieczne w wodzu wyprawy duchowej: czystość chęci, siłę, odwagę i wytrwałość. Wiadomo już teraz że jedyną pobudką jego przedsięwzięcia było, dostarczyć chrześcijaństwu przez odkrycie Nowego Świata środka odzyskania *Ziemi Świętej*. Z tego względu był on ostatnim człowiekiem wieków średnich, ostatnim rycerzem krzyżowym. Opatrzność pobłogosławiła jego zamiarom. Ślady jego poprzedników nikły zaraz na powierzchni morza, ale pręga którą wyrył okręt Kolomba pozostała wiecznie na oceanie jak kolej żelazna: statki wszystkich krajów ziemi biegają po niej.

Tak tedy podania starożytne żeglarzy fenickich i greckich zostały stwierdzone i wytłumaczone. Odkrycia wieków średnich rozszerzyły się i uzupełniły. Podróże morskie miały odtąd cel i szlak wytknięty. Znoszenia się między dwoma półkulami ziemi weszły w karb porządku i stały.

To, panowie, historia symboliczna usiłowań duchów zamkniętych w połowie świata widomej, w materji — jednem słowem a tęskniących do styczności z połową jego niewidomą, z niebem. Chrystus Pan pokazał jak się do niego dostać, i jak stosunki z nią utrzymywać. Ludzkość brała jego naukę, nie biorąc na się jego pracy. Królestwo opowiadane w Ewangeliu stało się rzeczą powieściową, podobną do podań Scyllaxa i Nearcha.

Rozum zastanawiał się nad cudami; duch wzbraniał się wyteżeni zdolnych wydawać cuda.

A jednakże Bóg nie opuszcza ziemi; atmosfera niebieska wywiera ciągle parcie zbawienne na dusze ludzkie, usiłuje przeдрzeć się w ich wnętrza, potraça je, porusza, budzi do pracy dociskiem, wabi ku sobie nadziejami. Duchy najsilniejsze, najczystsze, najwięcej mające ruchu, są najbardziej usposobione do odbierania tego wpływu, są najbliższe źródła zjawisk duchowych cudów.

Ze wszystkich ludzi epoki przeszłej, Napoleon był najcudowniejszym. Ludy zgadywały czuciem, że ten człowiek odbywał pracę wewnętrzną, jakiej nie znali ni księża, ni papież, że sięgał dalej w tajniki niebieskie niżeli Kościół urzędowy, a zatem że mógł dopomódz ludom zbliżyć się do krainy siły i szczęśliwości do Królestwa ewangelicznego, krótko mówiąc, do nieba.

Pojęto że tak pracować, byłoto prowadzić dalej dzieło Chrystusa. Prowadzić dalej nie jestto naśladować. Pojęto że dla prowadzenia dalej dzieła Chrystusowego, niedość było robić jak księża robili, nie dość było nauczać, gadać kazań o Bogu, pokazywać Boga symbolicznie; trzeba było czynów. Żeby dowieść, że jesteście z Bogiem, niemasz innego sposobu jak stać się wyższymi od synów ziemi; przekonać żeśmy silniejsi, mędrsi od nich, że zdobyliśmy nawet ziemię, jedyne pole ich działania, mamy moc ją ogarnąć, ścisnąć w dloni i podnieść. Duch człowieka jest synem tego Boga, który panuje nietylko w niebie ale i na ziemi. Duch powinien opanować ziemię.

Napoleon widział nadzieje tajemne swojego czasu, podpierał je, torował drogę do ich zrealizowania, ale sam nie zrealizował. Uległ przeciwnościom. Zapóźno dopiero poznał on tajemnice tych pokus duchowych, nad którymi robił tak przedziwne uwagi w swoich dyktowaniach na wyspie Stój Heleny. Przytaczaliśmy już niektóre z tych słów jego: dają one nam poznać nadzwyczajny stan człowieka mającego na sobie posłannictwo.

Ewangelia powiada, że Zbawiciel pierwś nim zaczął działać na ludzi, długo musiał toczyć walkę z potęgami niewiedomości, to jest z tém, coby wyrażając się językiem świata, można nazwać podszeptami pychy, drgnięciami żądzy wyniesienia się, pociągami do władzy doczesnej, walkę daleko niebezpieczniejszą dla ducha, niżeli wszelkie jego starcie się z ziemią. Zbawiciel wyszedł z tej walki zwycięzcą. „Jezus Chrystus nie był człowiekiem — mówił Napoleon — Jezus Chrystus mógłby być opanować Jerozolimę, mógłby być zagarnąć władzę królewską.” Napoleon wiedział dobrze co mówił. Ani wątpić o tém, Bóg-Człowiek mógł zostać arcykapłanem jerozolimskim. Jego świątobliwość ludzka może mu to i radziła, ale jego boskość znała że Duch Boży w arcykapłanie żydowskim, podsyłałby tylko dumę kasty kapłańskiej i rodu żydowskiego. Syn człowieczy nie powinien być należec do kasty zarozumiałej, ani do narodowości wyłącznej.

Pozwolę teraz sobie nawzajem dodać moje uwagi do słów więźnia Stój Heleny. Pokusy o których on mówi, mogły być jeszcze daleko potężniejsze. Zbawiciel żył w czasach, kiedy berło całego świata znajdowało się w ręku prostego żołnierza rzymskiego, kiedy tytuł cesarza uważano w mniemaniu publicznym za nagrodę, po jaką mógł sięgać każdy obywatel rzymski, każdy człowiek z geniuszem. Żydzi otrzymywali łatwo obywatelstwo rzymskie; największy geniusz był pośród Żydów; apoteoza mogła prędko nastąpić. Ale ludzkość, co by zyskała na tej apoteozie? Syn człowieczy powinien był dowieść światu, że aby opanować glob ziemski, nie trzeba na to być cesarzem, ani nawet obywatelem Rzymu.

Tego zrozumieć nie było dano Napoleonowi. Zdobywszy wszystko swoim geniuszem, nie pojął, że ten sam geniusz był dostateczny do utrzymania wszystkiego: stał się tedy synem ziemi, opuścił swoje posłannictwo.

Ludzie zmieniają się i upadają, ale Myśl Boża raz poczęta na ziemi musi być bez przerwy doprowadzona do końca; skoro jeden geniusz powołany do służby upada, drugi następuje na jego miejsce. W wielkich epokach nie masz bezkrólewia duchowych, dla tego nazywają się one epokami wielkimi. Nasza epoka jest wielką. Człowiek przeznaczenia musi mieć swego następcę duchowego.

Wyżej przytoczony poeta poczuwa tę tajemnicę i mówi: „Ale jeżeli *człowiek* upada skołatany burzami, to że na statku brakowało jednoświ w działaniu, że nie było dłoni *wielkiego męża u steru*. Mąż ten jednak przedź czy później przybywa, potężnym ramieniem przybija statek do brzegu, naprawia poniesione szkody, i daje mu swoje imię.”

Że oczekiwanie tego męża jest powszechne, to nieraz mówiłem a macie tego dowody. Dodam, że mnie samemu było dano przewidzieć go w duchu i skreślić jego wizerunek. Po raz pierwszy i ostatni zacytuję własne moje dzieło: odczytam wiersze pisane lat temu dziesięć.

Patrz — ha — to dziecię uszło — rośnie — to obrońca!
Wskrzesiciel narodu, —

Któż ten mąż? To namiestnik na ziemskim padole,
Znałem go, — był dzieckiem — znałem,

Jak urosł duszą, i ciałem.
On ślepy, lecz go wiedzie anioł pachole.

Mąż straszny — ma trzy oblicza,
On ma trzy czoła.

Jak baldakim rozpięta księga tajemnicza
Nad jego głową, osłania lice.

Podnożem jego są trzy stolice.
Trzy końce świata drżą gdy on wola;

I słyszą z nieba głosy jak gromy:

To namiestnik wolności na ziemi widomy!
Onto na sławie zbuduje ogromy
Swego Kościoła!
Nad ludy i nad króle podniesiony,
Na trzech stoi koronach, a sam bez korony:
A życie jego — trud trudów,
A tytuł jego — lud ludów;
Z matki obcej, krew jego dawne bohaterzy,
A imię jego. czterdzieści i cztery
Sława, Sława, Sława! *)

Człowiek ten *z troistém obliczem i troistym tonem*, ukazał się już Izraelitom, Francuzom i Słowianom: zaświadczyli oni przed niebem że go widzieli i poznali. Odwołuje się do ich świadectwa.

Człowiek ten sam tylko może prowadzić dalej dzieło realizacyi napoleońskiej; sam on tylko zna historią Napoleona. Ileż wam z tej historii wiadomo? Kilkolenni ustęp żywota politycznego! Czy myślicie że co było cudownego w tym żywocie, nie poczyną się dalej jak od jeneralstwa albo konsulatu? Czy wam się zdaje że najogromniejsze ze wszystkich jakie kiedykolwiek były cesarstwo duchowe i ziemskie, mogło stanąć od razu nie będąc pierwój zgotowane w duchu Cesarza? Długa historia myśli i uczuć, które duch ten przeszedł nim ukazał się na scenie politycznej i wojennej, historia odpowiednia Chrystusowej do czasu kiedy zaczął nauczać, jest zupełnie nieznaną. A i z tej drugiej historii jego najmocniej obchodzącej człowieka religijnego, z historii pogrobowej jego ducha nieśmiertelnego, cóż my wiemy? Mówię do publiczności wierzącej w nieśmiertelność, do publiczności katolickiej, francuskiej; mówię do synów żołnierzy Napoleona, do wielbicieli jego geniuszu, do przekonanych o życiu wiecznym; niemamże przeto prawa zapytać was: jaki dajecie dowód miłości dla ducha waszego Cesarza? Czém pokazujecie że was to obchodzi co się z nim dzieje, czy jest wśród błogosławionych, czy cierpi? Czujecież kiedy jego obecność, wiecież czego mu potrzeba, czego żąda i oczekuje od was? Bo u nas Polaków, przywiązanie ku naszym przodkom i dobroczyncom, obowiązki jakie względem nich mamy, nie kończą się z ich żywotem ziemskim. Żyli oni i pracowali dla naszego zbawienia, nasze życie i nasze prace powinny iść im na zbawienie. Tak religijne jak narodowe podania nam to nakazują. Żeby zaś zbawić swego ojca, trzeba koniecznie wypełnić jego wolę ostatnią; trzeba wykonać jego testament duchowy, domierzając posłannictwa które leżało na nim.

Posłannictwo ziemskie Napoleona przerwane zostało na polach Waterloo. Tam też duch jego ukazał się w postaci jak tu

*) *Dziady*, Część III. Scena V.

widzicie.*) Ukazał się nie takim jakim go widywano w bitwach albo na tronie cesarskim, ale jako urzędnik Słowa, powołany do zdania rachunku z Myśli Bożej powierzonej mu dla całej ludzkości, i niespełnionej. Jestto wizerunek potęgi zwiedzonej i złamanej mocą złego, ale powstałej znowu przez boleść. Geniusz bolejący boleścią całej Europy, z oczyma wzniesionemi w górę, trzyma rękę wyciągniętą na karcie europejskiej. Ta karta, to jego dzieło; jego los wypisany na niej. On ustawił Europę, jaką jest dzisiaj. Ci tylko którzy cierpią z dzisiejszego stanu Europy, mogą pojmować cierpienia duchowe człowieka przeznaczenia.

Komu się serce ściska, kogo dreszcz przejmie na wspomnienie Waterloo, niech patrzy! Ujrzy tu geniusz pokutujący za klęski dni tych fatalnych, ujrzy geniusz swojego narodu. Tak jest, to obraz waszego ducha narodowego! Lud wasz padł na polach Waterloo, został skazany na wygnanie z pośród narodów, odcięty od Europy, od przeszłości, przebywa męczeństwo więzienia na odludnej skale Stój Heleny.

To obraz każdego Francuza. Wywołajcie tylko, niech każdy z was wywoła na moment własnego ducha, a zobaczycie czy w chwili kiedy czujecie się być ludźmi waszego ludu, synami wielkiego narodu, duch ten nie pokaże się wam takim; czy nie stanie przed wami osamotniony i tęskny, przejęty boleścią ludów i błagający o ich wybawienie.

W takich chwilach pojmujecie to dobrze, że posagi i pomniki kamienne wznoszone publicznie nie służą na nic duchowi. W takich chwilach czujecie czém trzeba być żeby im przynieść ulgę. W takichto chwilach poznaje się ludzi powołanych, poznaje się także i męża mającego posłannictwo prowadzić dalej dzieło człowieka przeznaczenia, zbawić świat, stać się *wielkim jak świat*.

Szukajcie gdzie ten mąż! Wezwijcie ducha waszego bohatera, człowieka przeznaczenia. Tylko sam duch jego doprowadzić was może do *męża naznaczonego*. Ten obraz jest znakiem po którym go poznacie. Składam go w pamięci waszej. Będzie on mi służył za świadectwo spełnienia mego obowiązku; przyjdzie czas że będziecie musieli zdać rachunek jak wasz spełnicie.

Napoleon i Waterloo! Jeżeli na wspomnienie dwóch tych imion dano było nam uczuć teraz żeśmy jednym przejęci duchem; odbyliśmy z sobą komunią w duchu, spełniliśmy jedną z tajemnic Nowego zakonu. Taka komunია jest biesiadą duchową. Pierwsza uroczystość tej biesiady była obchodzona na polach Waterloo: tam po raz pierwszy zostały wyrzeczone te słowa, któremi zakończę rzecz moją do was.

*) W tej chwili rozdawane są słuchaczom i krążą z rąk do rąk litografowane wizerunki Napoleona.

„A jako ludziom w Sprawie Ducha wolno nam kielich przy gorącym we stehnienu za pomyślność Sprawy i Ojczyzny naszej wychylić — kielich pierwszy taki na ziemi; bo ani służby takiej na ziemi, a ztąd takiego kielicha nie było dotąd — pomnąc że pozwolono jest człowiekowi przez podniesienie ducha Wieczernę Pańską odnawiać.”

1szy Toast.

„Boże! racz przyjąć na chwałę Twoją to pierwsze wydanie Najświętszej Sprawy Ducha w formie ziemskiej.”

„Za pomyślność, za święcenie się Imienia Twojego o Pańskie! za pomyślność Najświętszej Sprawy Ludów, za pomyślność Ojczyzny naszej.”

2gi Toast.

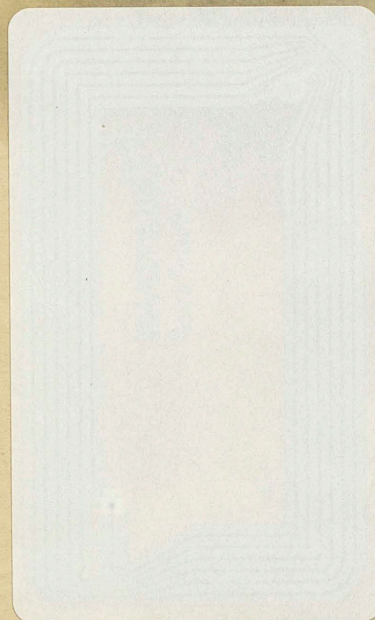
„Miłosierdzie Pana, odpuszczenie i pokój Tobie, i rychło z nami zjednoczenie, o Duchu nam drogi Bohatera, Bracie, Towarzyszu i współdziałacz w Świętej Sprawie, Ty Mistrzu! światły, znający bliżej wyroki Pana dla ziemi, po dwudziestoletnich cierpieniach, z pozwolenia wyższego w tej chwili podzielający naszą radość, naszą Biesiadę w duchu, przyjm w tej chwili uroczyste zapewnienie nasze, i ukoj trawiące Ciebie, o Cieniu drogi, frasunki; że dołożym wszelkiego wysilenia, aby stać się powolnymi na Twoje natchnienia, na Twój kierunek, jaki bliższy Boga, podług woli Boskiej zakreślać będziesz. — Za radość, pokój i zbawienie Ducha Twojego.”



ANTYKWARIAT

DOM
KSIĄZKI
DOM

D № 100047



821

Mickiewicz
Adamo

27006